

GŁOS BATORAKÓW



*„Z wiary waszej - wola wasza
Z woli waszej - czyn wasz będzie!”*

(97 Psalm nadziei, Z. Krasiński)

2018

NUMER JUBILEUSZOWY Z OKAZJI STULECIA SZKOŁY

STOWARZYSZENIE
WYCHOWANKÓW GIMNAZJUM I LICEUM IM. STEFANA BATOROEGO
W WARSZAWIE

SPIS TREŚCI

Od Redakcji	
Jubileusz Stulecia szkoły	2
O Batorym – wielostronnie	11
Varia	22
Wspomnienia	24
Rocznik maturalny 1952	27
Moje szkolne wspomnienie	33
Moje wspomnienia z Liceum Batorego z lat 1956 - 1960	34
Wspomnienie o Romanie Beranku (1882–1960)	35
Obozy wędrownie w Tatrach (wspomnienia)	38
Moje wspomnienia z lat 1961–1965	40
Trzy pokolenia rodziny w Batorym	48
Z życia Stowarzyszenia	54
Z żałobnej karty	55
Komunikaty organizacyjne	60

OD REDAKCJI

Nasza wspaniała szkoła obchodziła w 2018 roku 100-lecie założenia. Piękny wiek! Powstała 1 września 1918 r. jako Królewsko-Polskie Gimnazjum Męskie im. Stefana Batorego. Początkowo mieściła się w budynku dawnego carskiego gimnazjum żeńskiego przy ul. Kapucyńskiej. Oryginalna tablica fundacyjna zachowała się – i teraz jest wmurowana koło auli.

Bardzo szybko okazało się, że pierwotny budynek jest za mały. Postanowiono wybudować nową szkołę. Projektantem był wybitny architekt Tadeusz Tołwiński. Zaprojektował wspaniały, reprezentacyjny gmach przy ul. Myśliwieckiej, nawiązujący swym układem do barokowych pałaców z czasów Wazów, *entre cour et jardin* (między dziedzińcem a ogrodem). Szkoła przeniosła się do tego nowego gmachu w 1924 r.

Pierwsi uczniowie, przyjęci do gimnazjum w 1918 r., mieli po jakieś 9–10 lat, tak więc dziś, gdyby któryś z nich żył, miałby około 110 lat. Tak wiekowego absolwenta nie mamy, ale w 2017 r. zmarł płk Zbigniew Makowiecki, absolwent z 1935 r., który miał 100 lat. A na zjeździe absolwentów w 2013 r. był jeszcze profesor SGGW Janusz Załuska, który miał 100 lat, więc był starszy od samej szkoły.

Przyjmuje się, że jedno pokolenie to jest 25–30 lat. A więc gdyby nie dziejowe zawirowania, takie

GŁOS BATORAKÓW 2018

Opracowanie graficzne okładki Zbigniew Wilma

Wydawca: Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum
im. Stefana Batorego w Warszawie, ul. Myśliwiecka 6, 00-459 Warszawa, POLSKA

ISSN 1429-95-77

jak II wojna światowa, można by przyjąć, że do naszej szkoły chodzi obecnie jakiś potomek (prawnu?) któregoś z pierwszych uczniów, przyjętych do szkoły w 1918 r. Może trudno byłoby doszukać się czterech pokoleń, ale na pewno są rodziny, z których trzy pokolenia uczęszczały do Batorego. Ciekawie by było, gdyby któryś z dzisiejszych uczniów opowiedział o swoim ojcu, dziadku czy pradziadku, absolwentach tej samej szkoły.

Szkoła ma 100 lat, i to jest niewątpliwie powód do dumy. Ale, żeby nam się z tej dumy w głowach nie przewróciło, należy wspomnieć, że w samej Warszawie jest sześć szkół starszych od naszej! Są to: XXI LO im. Hugona Kołłątaja, powstałe w 1657 i reaktywowane w 1740 r., XLII LO im. Marii Konopnickiej, powstałe w 1882 roku; XXVII LO im. Tadeusza Czackiego, założone w 1876 roku; VIII LO im. Władysława IV, powstałe w 1885 r., X LO im. Królowej Jadwigi, powstałe w 1903 r., oraz XI Liceum im. Mikołaja Reja, założone w 1906 r.

Dla porządku należy wspomnieć, że w całym kraju jest bardzo dużo szkół, które mają rodowód znacznie starszy niż nasz Batory. Bezapelacyjnie prym wiedzie tu słynna „Małachowianka” (I LO im. Stanisława Małachowskiego) z Plocka, założona w 1180 r. i nieprzerwanie czynna. Długą metrykę ma też słynny „Nowodworek” z Krakowa, założony w roku 1588, do którego uczęszczało wielu uczniów, którzy potem stali się sławni, m.in. przyszedł król Jan III Sobieski. Jest też wiele szacownych szkół o starym rodowodzie w niewielkich miastach, takich jak Łomża, Łowicz, Nowy Sącz, Krosno, Przemyśl, Pszczyna, Radom, Rzeszów, Wieluń, Chojnice, Hrubieszów – nie sposób w krótkim wstępie wymienić wszystkich.

Stuletnia szkoła to tradycja: to najstarsi wybitni dyrektorzy i profesorowie, nauczyciele z powołania, o ogromnym dorobku naukowym, którzy często łączyli pracę w szkole z pracą na wyższej uczelni. Szkoła to także jej znakomici absolwenci, których przez te bez mała 100 lat (pierwsza matura odbyła się w Batorych w 1925 r.) trudno policzyć. Ilu ich było? Wszystkich absolwentów jest ok. 20 tysięcy. Wielu z nich zrobiło kariery w różnych dziedzinach – w naukach ścisłych, humanistycznych, ale także artystycznych.

Nie sposób przy tej okazji pominąć roli naszego wielkiego patrona, króla Stefana Batorego, który w jakiś sposób nas wszystkich łączy. Był Węgrem, królem elekcyjnym – ale dla swej nowej ojczyzny zrobił bardzo dużo. W tym jubileuszowym numerze „Głosu Batorów” staramy się pokazać naszego króla z różnych stron. Jest więc artykuł o pomnikach króla w Warszawie. Jest artykuł o herbie Batorów, o monetach bitych za czasów Batorego, jest artykuł Szymona Kobylńskiego, wybitnego niegdyś rysownika i erudyty – przedruk z książki „Tajemnice poczty Matejki”. Jest artykuł o słynnym transatlantyku „Batory” – decyzję o jego budowie podjęto w 400. rocznicę urodzin króla, a potem przynosił krajowi sławę na morzach i oceanach.

Jest dział „Wspomnienia” – a w nim tekst profesora Ryszarda Pietrzaka o czasach, kiedy szkole zabrano patrona, przedwojenny numer 1 oraz sam budynek – i przeniesiono ją na ul. Czerniakowską. Jest relacja pani profesor Krystyny Gogeli o obozach wędrownych w Tatrach. Są wspomnienia absolwentów – maturzystów z lat 1952, 1958, 1960, 1963 i 1965.

W numerze jubileuszowym umieszczono też niewielkie cytaty z biografii Stefana Batorego: o zamku Batorych w Somlyó, gdzie nasz patron się urodził, relacje współczesnych, jak wyglądał Batory, a także kilka łacińskich powiedzonek Batorego (król, jak wiadomo, nigdy nie nauczył się polskiego i z poddanymi w nowej ojczyźnie porozumiewał się po łacinie).

Numer ten ukazuje się z opóźnieniem. Spowodowane jest to licznymi organizacyjnymi kwestiami, które musiały zostać uregulowane po zakończeniu roku stulecia. Liczymy jednak, że zawartość tego numeru zrekomensuje długi czas oczekiwania.

Czego więc możemy życzyć naszej wspaniałej szkole? Oczywiście następnych 100 lat!

VIVAT, CRESCAT, FLOREAT !

Redakcja

JUBILEUSZ STULECIA SZKOŁY

Kiedy, krótko po mojej maturze Szkoła obchodziła 50-lecie, wydawało mi się, że udział w 100-leciu jest tak odległy, że prawie nierealny. A jednak... Byłam, widziałam, słyszałam i spróbuję opisać.

28 września 2018 roku Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie obchodziło setną rocznicę istnienia. Była to okazja do zaproszenia znamienitych gości, którzy wspólnie z Gronem Pedagogicznym, społecznością uczniowską i przedstawicielami wychowanków mogli poznać historię naszej Szkoły, jej znakomitych wychowanków oraz najnowsze osiągnięcia obecnych uczniów Gimnazjum i Liceum.

W asyście pocztów sztandarowych Szkoły i harcerzy 23 WDH „Pomarańczarni” odśpiewano hymn państwowy i hymn Szkoły. Wystąpił gościnnie Zespół Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej. Złożono kwiaty w miejscach pamięci. Gości powitała i zaprezentowała dorobek Szkoły Dyrektor mgr Barbara Kordas. Wśród gości, którzy zabierali głos znaleźli się między innymi:

- Pan Wojciech Kolarski, podsekretarz stanu w kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej,
- Prof. Adam Glapiński, prezes NBP – oprócz emocjonalnego przemówienia (pan Prezes jest absolwentem naszej Szkoły i obchodził właśnie 50-lecie uzyskania matury) wręczył wybitą przez NBP monetę jubileuszową i obraz z monetą,
- Jego Ekscelencja Hasan Hasanov, Ambasador Azerbejdżanu – wręczył pamiątkowy medal z okazji 100-lecia niepodległości Polski i Azerbejdżanu,
- Dr hab. Gábor Lagzi – I. sekretarz Ambasady Węgier, attaché ds. prasy i PR – sprezentował Szkole portret Stefana Batorego,
- Pani Dorota Skrzypek - Mazowiecki Wicekurator Oświaty,
- Pan Ludwik Rakowski - Przewodniczący Sejmiku Województwa Mazowieckiego, burmistrz Wilanowa – wręczył szkole Honorową Odznakę „Zasłużony dla Mazowsza”,
- Pani Renata Wiśniewska – Dyrektor Gabinetu Prezydenta m. st. Warszawy,
- Pani Joanna Gospodarczyk – Dyrektor Biura Edukacji, wręczyła Szkole nagrodę pieniężną,
- Pani Magdalena Rogozińska – Wiceburmistrz Śródmieścia, podarowała Szkole drukarkę.

Wśród gości honorowych znaleźli się ponadto: prof. Waldemar Dębiński (USA), który wraz z żoną Ewą (obydwoje absolwenci Szkoły) są fundatorami corocznej nagrody dla najlepszego maturzysty-biologa, pan Piotr Konowrocki (absolwent Szkoły) i pani Ewa Małkowska – inicjatorzy i współwykonawcy rewitalizacji auli, która odzyskała wygląd z lat przedwojennych. Krótką historię auli przedstawił pan Marcin Miros, absolwent z 1993 roku, historyk, opiekun Muzeum Szkolnego. Szokujący jest epizod z 1939 roku, kiedy szkoła stała się placówką niemiecką. Nie mogło również zabraknąć przedstawicieli Światowego Związku Żołnierzy AK, Związku Powstańców Warszawy, Muzeum Powstania Warszawskiego, bo przecież właśnie z Batorego wyszło najwięcej uczestników tamtych wydarzeń. Wielu z tych gości, jak również liczna grupa nauczycieli (byłych i obecnych), przedstawicieli Stowarzyszenia Wychowanków, Fundacji Społeczności Liceum Batorego uhonorowanych zostało pamiątkowymi Medalami 100-lecia Szkoły, okolicznościowymi monetami wybitymi przez NBP oraz wspaniałym wydawnictwem *Sto lat w Batorym*, opracowanym przez Marcina Mirosa.

Zasłużeni Pedagodzy otrzymali z tej okazji nagrody Burmistrza Dzielnicy Śródmieście oraz nagrody Prezydenta RP. Na zakończenie części oficjalnej wysłuchano koncertu fortepianowego „Batory – 100 lat dla Niepodległej”, dofinansowanego ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura – Interwencje 2018” oraz Fundacji Społeczności Liceum Batorego. Utwory m.in. I. J. Paderewskiego, W. Lutosławskiego i F. Chopina wykonał pianista Piotr Latoszyński (wychowanek Szkoły).

Uroczystość zakończyła się zwiedzaniem okolicznościowych wystaw i wspomnieniami przy kawie.

Małgorzata Sobczyk-Makowska (matura 1966)

ZJAZD STULECIA – 29 WRZEŚNIA 2018 ROKU

Tłumy gości zaczęły przybywać już od godz. 8⁰⁰. Po zarejestrowaniu się można było zacząć świętowanie już wśród koleżanek i kolegów. Do zwiedzania były okolicznościowe wystawy. Była możliwość zakupu gadżetów zjazdowych: krawatów, apaszek, fularów, jubileuszowych monet, znaczków pocztowych, a także albumu *Sto lat w Batorym* autorstwa pana Marcina Miroso. Można było także dostać jubileuszowy numer *Batoraka*, pisma szkolnego redagowanego przez uczniów, oraz *Batorówki. Jednodniówki jubileuszowej*, prezentującej mapę i opisy (niemal) wszystkich miejscowości związanych ze Stefanem Batorym, wydanej przez Stowarzyszenie Wychowanków.

Pierwszym punktem uroczystości był Apel Poległych, który odbył się przed tablicą w reprezentacyjnym hallu szkoły, na której są nazwiska około 300 nauczycieli i absolwentów Batorego poległych w czasie II wojny światowej i Powstania Warszawskiego. Apel odczytali nasi absolwenci – Joanna Kasperska (matura 1966) i Daniel Olbrychski (matura 1963). Następnie złożono wieńce przed tą tablicą, tablicą Batorówków odznaczonych orderem Virtuti Militari oraz przed pomnikiem Patrona.

Oficjalne uroczystości rozpoczęły się w auli wypełnionej po brzegi, wiele osób stało na korytarzach, przy drzwiach. Podobno w szkole było około 2500 osób! W czasie uroczystości trwała transmisja internetowa. Na korytarzach w różnych miejscach były poustawiane kamery, w innych – duże monitory.

Najpierw wprowadzono pocztę sztandarową szkoły i drużyny harcerskiej 23 WDH „Pomarańczarni”. Następnie do auli wszedł niedawno utworzony chór szkolny, liczący już około 30 osób, pod dyrekcją naszej absolwentki z 2010 roku, Aleksandry Ignaczak-Siekierzyńskiej. Chór – a wraz z nim cała sala – odśpiewał hymn państwowy i hymn szkoły. Potem hejnalista odegrał na trąbce hymn szkoły *Pochodem idziemy...*, kompozycję Witolda Lutosławskiego (jeszcze wówczas ucznia), do słów poety i nauczyciela języka polskiego, Stanisława Młodożeńca.

Uroczystość poprowadził nasz absolwent, dziennikarz Maciej Knapik (matura 1992). Jako pierwsze go powitał najstarszego uczestnika uroczystości jubileuszowych, Andrzeja Świętorzeckiego, maturzystę z 1940 roku, czyli z czasów, gdy Batory funkcjonował w podziemiu. Następnie powitał panią dyrektora szkoły, Barbarę Kordas i grono pedagogiczne. A w następnej kolejności – zarząd Fundacji Społeczności Batorego, w osobie jego prezesa, Wiktora Zienia (matura 2012) i Łukasza Gasińskiego (matura 1992).

Minutą ciszy uczczono pamięć zmarłych w ostatnim czasie profesorów i absolwentów, w tym m.in., długoletnich prezesów Stowarzyszenia Wychowanków: prof. Czesława Uhmę (matura 1942) i Jerzego Antepowicza (matura 1948), prof. Juliusza Łukasiewicza (matura 1937), fundatora nagrody dla najlepszego chemika wśród Batorówków, który zmarł niedawno w wieku 98 lat, i nie doczekał jubileuszu 100-lecia szkoły, płk. Antoniego Bieniaszewskiego (matura 1938), oraz zmarłych w ostatnim czasie dyrektorów i nauczycieli: dyr. Teresę Garnarczyk, Alfredę Klimczewską, nauczycielkę matematyki, zwaną przez uczniów „Kicią”, Jadwigę Zaborowską, Annę Grajewską, długoletnią nauczycielkę języka polskiego, oraz Dorotę Rossmann, łączniczkę Batalionu „Zośka”.

Z kolei wystąpił Łukasz Hnatkowski (matura 2010), prezes zarządu Stowarzyszenia Wychowanków, gospodarz dzisiejszej uroczystości. Oto skrót jego wystąpienia:

Prezes zwrócił się do pani Dyrektorki Barbary Kordas, zaproszonych gości i absolwentów zgromadzonych w auli. Wyraził radość, że zebraliśmy się w tak licznym gronie, aby razem uczcić jubileusz naszej szkoły, naszego domu, w którym odebraliśmy wychowanie i wykształcenie. *Jest to jubileusz szczególny – w tym samym roku 1918, w którym nastąpiło założenie szkoły, powstało również niepodległe państwo polskie. Jubileusz szkoły i niepodległej Polski będą szły ramię w ramię także przy kolejnych rocznicach. Jubileusz 100 lat stanowi granicę między dwiema epokami; wkraczając w drugie stulecie stawiamy ważny kamień milowy i zostawiamy za sobą bardzo ważny okres, ale nie porzucamy go – musimy o nim pamiętać, dbać o niego. Parafrazując wypowiedź Marszałka Józefa Piłsudskiego można powiedzieć: Kto nie szanuje*

swojej przeszłości, ten nie jest godzien teraźniejszości ani prawa do przyszłości.

Przez lata spędzone w szkole zostaliśmy wychowani w duchu poszanowania historii. Bohaterowie „Kamieni na szaniec”, członkowie Szarych Szeregów: Tadeusz Zawadzki „Zośka”, Aleksy Dawidowski „Alek” oraz Jan Bytnar „Rudy”, najdzielniejsi z dzielnych, mieli nieszczęście wejść w dorosłość w tragicznym dla naszego kraju momencie. Ich niezwykła postawa i wielka odwaga sprawiły, że zostali zapamiętani jako bohaterowie. Ich historia stała się symbolem, tak jak oni stali się symbolami walki młodego pokolenia o wolność państwa. Stanowią metaforę rangi narodowej – a jednocześnie mamy świadomość, że byli naszymi śp. Kolegami. Moc, charyzma i legendarna reputacja naszej szkoły, tych dostojnych murów, mają swe źródło w bohaterskich czynach pierwszych wychowanków. Nasz jest ten obecny etap, za który bierzemy odpowiedzialność. Wkraczając w społeczność tej szkoły, przyjmujemy na siebie brzemień pewnego etosu, a od naszych charakterów zależy, czy podolamy, a ten trud będzie kształtował nasze osobowości. Musimy trwać w połączeniu poszanowania tradycji i jednocześnie dynamicznym parciu naprzód, w duchu nowoczesności.

Poprzedniego dnia kolega Adam Glapiński (matura 1968), a obecnie prezes Narodowego Banku Polskiego, na uroczystości szkolnej miał bardzo wzruszające przemówienie, w którym mówił o potrzebie wzajemnego niesienia pomocy w społeczności Batoraków. Mogę powiedzieć, że duch batoracki jest żywy, że niesienie bezinteresownej pomocy drugiemu Batorakowi jest naturalne i autentyczne – tylko dlatego, że jesteśmy z jednej batorackiej rodziny. Społeczność batoracka zawsze opierała się na tolerancji i wzajemnym poszanowaniu. Szanujmy więc dystans do szkoły (u niektórych), a także nieco może przesadne „zakręcenie” na jej punkcie u innych. W różnorodności siła – wiadomo, że każdy z nas jest inny. Ale łączą nas określone wartości, którymi się kierujemy, i droga, którą zmierzamy, dążąc do wdrożenia tych wartości w życiu naszym i naszych bliskich. Batory to piękna wspólnota.

Laureat pokojowej Nagrody Nobla, Albert Schweitzer powiedział kiedyś, że szczęście to jedyna rzecz, która się mnoży, gdy się ją dzieli. Mam nadzieję, że wszyscy dostrzegają tę analogię. W naszym gronie jest wiele pokoleń Batoraków. Sprawia to, że posiadamy zupełnie różne, unikalne, potrzebne do wzajemnego przenikania się perspektywy. Są wśród nas osoby, które pamiętają II Rzeczpospolitą, okrucieństwa wojny, jak i osoby, które urodziły się w wolnej Polsce, a okres PRL-u i komunizmu znają z opowieści i kart historii. Dlatego bardziej doświadczone Koleżanki i Kolegów proszę o poświęcenie swego czasu młodym, i przekazywanie tego co ważne. Młodszych zapraszam do czerpania wiedzy i mądrości od tych starszych, szacownych. Uczmy się dzielić mądrością między pokoleniami i przekazywać ją dalej. Tak jak to się robi w rodzinie.

Pamiętajmy, że jesteśmy tylko ogniwem w łańcuchu. Spoczywa na nas odpowiedzialność za teraźniejszość, która z kolei będzie stanowić fundament dla przyszłych pokoleń. Szukajmy naszej siły i poczucia pewnej elitarności nie tylko w tym, że wiele wybitnych postaci, wielu patriotów uczyło się w tych murach, że szkoła ma w swym gronie bohaterów i 100 lat pięknej tradycji. Szukajmy tego w sobie, i naszej zdolności do udźwignięcia tego, by za kolejne 100 lat panteon sław był jeszcze większy.

Swoje wystąpienie Łukasz Hnatkowski zakończył cytatem z psalmu Zygmunta Krasińskiego:

Z wiary waszej wola wasza, z woli waszej czyn wasz będzie...

Następna z kolei wystąpiła pani dyrektor Barbara Kordas. Powitała zaproszonych gości, członków Stowarzyszenia Wychowanków, członków Fundacji Społeczności Batoroego, profesorów dawnych i pracujących obecnie w szkole.

Oprócz krótkiej historii szkoły, osiągnięć jej obecnych uczniów, opowiedziała o remoncie Szkoły, a szczególnie auli, który trwał kilka lat. Powiedziała, że marzyła o tym, żeby aulę doprowadzić do stanu przedwojennego – i że marzenia czasem się spełniają. Wymieniła darczyńców, którzy przyczynili się do tego, że remont był możliwy. Nowy wystrój przywrócił auli wygląd przedwojenny.

Potem puszczono krótki film, a właściwie prezentację zdjęć o auli. Prezentował pan Marcin Miros (matura 1993), historyk, opiekun Muzeum Szkolnego. Pokazano zdjęcia, jak aula wyglądała przed wojną. Duże wrażenie zrobiły zdjęcia z lat okupacji, gdy Niemcy urządzili w Batorym szkołę niemiecką (Deustche

Schule), a na inauguracji roku szkolnego przemawiał sam gubernator Generalnego Gubernatorstwa Hans Frank. Pan Miros wspominał o tym, że w czasie ostatnich wakacji Muzeum Szkolne wzbogaciło się o kopię świadectwa maturalnego ucznia szkoły niemieckiej z 1944 roku, który odwiedził Szkołę.

Wstępnym szkolnym chórem był przerwaniem między kolejnymi wystąpieniami – zaśpiewali utwór *Na dzień otwarcia* – kompozycję naszej absolwentki Zuzanny Koziej do wiersza Kazimierza Pollacka. Ciekawostką jest to, że wiersz ten recytował syn autora, Juliusz Pollack, na inauguracji szkoły w roku 1918.

Po części artystycznej wystąpiła Ewa Gałek (matura 1975), nauczycielka od 1982 roku, a także członek Zarządu Stowarzyszenia Wychowanków. Mówiła o historii Stowarzyszenia, które jest organizatorem zjazdu:

Szanowni Państwo, Drodzy Goście – chylę głowę szczególnie przed naszymi Nauczycielami, naszymi Dyrektorami, zasłużonymi członkami Stowarzyszenia Batoraków – Koleżanki, Koledzy!

Powierzono mi zabranie dziś głosu w imieniu organizatorów szczególnego Zjazdu, w setną rocznicę powołania naszej szkoły a zarazem rocznicę odrodzenia się niepodległej Rzeczypospolitej. Być rówieśnikiem niepodległej Polski – to zobowiązuje. Nie mam wątpliwości, że Batoracy wywiązali się i mam nadzieję wywiążą do dzisiaj godnie z tego z obowiązku. Jak chciał Stanisław Młodzieńiec, autor naszego hymnu, łamałiśmy skutecznie wciąż nowe zapory. Możemy być z tego dumni – i niech zawsze tak pozostanie.

Słów parę chciałabym poświęcić poprzednikom naszej organizacji i samemu Stowarzyszeniu Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego. Już w dziesięciolecie działania szkoły z myślą o integracji roczników powstało Koło Wychowanków. Zorganizowało ono Zjazd na 20-lecie szkoły w roku 1938. Miała też powstać wówczas monografia poświęcona szkole. Okoliczności wojenne i powojenne sprawiły, że projekt ten nie doszedł do skutku przez następnych ponad pięćdziesiąt lat. Z przyczyn politycznych po wojnie zabiegi wokół reaktywowania Koła okazały się nieskuteczne. Tylko nieformalnie działającej grupie starszych kolegów zawdzięczamy jednak udział w ekshumacjach poległych wychowanków, organizację powązkowskich kwater i ... zapoczątkowanie powojennych zjazdów.

Pierwszy z nich odbył się jeszcze w czerwcu 1947 r. „Chwilę” później zapewne nie byłoby to możliwe... Ten Zjazd miał podstawowe znaczenie dla integracji ówczesnego środowiska batorackiego, które liczyło straty, tworzyło pierwszą dokumentację dotyczącą żyjących i nieżyjących Batoraków, poszukiwano się i odnajdywano, otoczono opieką potrzebujących. II Zjazd odbył się na 40-lecie szkoły, w atmosferze popaździernikowego przełomu. Podsumowano na nim tragiczne wydarzenia minionej dekady: m.in. niedopuszczenie do poświęcenia sztandaru 'Pomarańczarni', zniszczenie go, aresztowanie grupy harcerzy, śmierć Jana Rodowicza „Anody”, wreszcie wygnanie szkoły z siedziby przy Myśliwieckiej w 1952 r., zniszczenie archiwum, pamiątek, symboli, odebranie patrona i nazwy. Na tym zjeździe odbył się pierwszy uroczysty Apel Poległych przy tablicy im poświęconej. Rzecz działa się w już odzyskanym gmachu, w 1958 r.

Następne zjazdy odbyły się w latach '69, '79 i '88. Zwróćcie, proszę, uwagę jak daty te kolejno sąsiadują ze zwrotami politycznymi powojennej historii. Widać Batory czuje ducha dziejów. Przy okazji kolejnych zjazdów ponawiano próby zarejestrowania organizacji wychowanków, co stało się możliwe dopiero w roku 1989. Powstała i została zarejestrowane nasze Stowarzyszenie. Przejściową formą było od roku 1984 działające przy Mokotowskim Oddziale Towarzystwa Przyjaciół Warszawy Koło Wychowanków Szkoły Batorego, utworzone z inicjatywy kilku przedwojennych wychowanków szkoły. Wtedy też podjęto się realizacji gigantycznego przedsięwzięcia, jakim było wydanie zaprojektowanej kiedyś monografii szkoły. Wydano ją w 1993 roku w piwowskiej serii Biblioteka Syrenki. Następnie powstał do niej suplement i drugie wydanie. Dziś ukazuje się kolejna, uzupełniona edycja.

Stopniowo działania Stowarzyszenia przejęło – oddane szkole nie mniej niż poprzednicy – pokolenie powojennych absolwentów. Dziś mamy w Zarządzie koleżanki i kolegów, którzy ukończyli szkołę kilka lat temu, wchodzą właśnie w dorosłe życie. Nie ma, o ile nam wiadomo, drugiego stowarzyszenia absolwencieckiego o tak bogatym dorobku. Wydajemy „Głos Batoraka”, zapraszamy obchodzących pięćdziesięciolecie matury, by spotkali się z rozpoczynającymi batoracką przygodę, współpracujemy z władzami szkoły fundu-

jąc nagrody i pamiątki dla wybitnych maturzystów, uczciliśmy specjalną tablicą naszych kawalerów krzyża Orderu Virtuti Militari, współpracujemy z Muzeum Szkolnym; długo by jeszcze można wymienić.

Brakuje nam jednak chętnych do działania, mniej osób ma czas i potrzebę spotkania się, nawet przy okazji świąt, niełatwo w skomercjalizowanym świecie o ambitne, ale kosztowne przedsięwzięcia. Wsparcie nas zaangażowaniem. Warto zastanowić się nad celami na nowe stulecie szkoły, nad nowymi formami działalności, nad uwspółcześnieniem systemu integracji środowiska, nad wartościami, które powinniśmy kultywować, wzorcami, które chcielibyśmy zostawić następnym pokoleniom. Jest się czym zajmować. Wiem, że nasza szkoła i Stowarzyszenie sprostają także dzisiejszym i przyszłym wyzwaniom!

Vivat Batory – do zobaczenia na następnym zjeździe.

Podczas tegorocznego Zjazdu wyjątkowo wręczono pamiątkowe dyplomy maturzystom z 1968 roku. Zwyczajowo wręczane są w dniu ślubowania klas pierwszych (w tym roku odbyło się to 15 października). Ale tym Jubilatom, którzy przyjechali na jubileuszowy zjazd z zagranicy, wręczono dyplomy już na głównej uroczystości. Dyplomy odebrali:

Joanna Wieczorko Anders
Jarosław Anders
Edward Grzybek
Ewa Huszcza
Tomasz Mętlewicz
Jerzy Muszka

Grażyna Najberg Lacrampe
Małgorzata Ostrzeszewicz Vedrilla
Barbara Reingruber Nowacka
Wojciech Sadurski
Elżbieta Skowronek Nisbet
Elżbieta Stasiak Woźniak

Ci nasi absolwenci przyjechali często z bardzo daleka: z USA, Australii, Kataru, a także Szwajcarii, Austrii, Francji i Wielkiej Brytanii.

Po wręczeniu dyplomów na scenę zaproszono Andrzeja Wiczyńskiego (matura 1944), jednego z ostatnich żyjących członków Szarych Szeregów. W 1942 roku harcerzy Pomarańczarni skierowano na kurs podharcemistrzowski. Było ich 23, a wśród nich „Zośka”, „Czarny”, „Rudy” – przyszłe kierownictwo Szarych Szeregów, bohaterowie „Kamieni na szaniec”. Wspomnił m.in., że w dniu wczorajszym (28 września 2018 roku), zmarła Danuta Rossman „Danka”, bohaterka Szarych Szeregów, łączniczka Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”; miała 96 lat.

Mówił o tym, że kiedy szkołę na Myśliwieckiej przejęli Niemcy, przez pewien czas mieściła się ona na ul. Hożej 88, w szkole motorowej. Kiedy i stamtąd uczniów Batorego wyrzucono – rozpoczęła się nauka na tajnych kompletach, w niedużych grupach, często w mieszkaniach nauczycieli lub rodziców uczniów. Wykładowcami na tych kompletach byli najlepsi nauczyciele przedwojennego Gimnazjum im. Stefana Batorego.

Andrzej Wiczyński był członkiem Szarych Szeregów. Na początku 1943 roku został skierowany do tajnej podchorążówki AK, a dyplom na stopień podchorążego otrzymał tuż przed powstaniem. Był dowódcą plutonu 227, tzw. Szczurów Kanałowych. Po wojnie zdał egzamin konkursowy na medycynę, i przez ponad 60 lat był lekarzem chirurgiem.

Ponadto głos zabrał kolega Jarosław Szulski (matura 1994), nauczyciel w Batorym w latach 2000–2001. Powiedział m. in: *Wielka jest siła naszego wielopokoleniowego, bardzo różnorodnego, pełnego indywidualności środowiska. Silna jest także więź absolwentów. Poruszająca jest historia pierwszych dziesięciu lat funkcjonowania szkoły, kształtowania jej. Batory dla wielu zawsze jest jakąś magią. Narzekaliśmy trochę, kiedy byliśmy uczniami. Ale teraz rolą absolwentów jest wspieranie naszej szkoły.*

Następnie zabrał głos kolega Bartłomiej Pograniczny (matura 2012), współzałożyciel i redaktor naczelny gazety szkolnej *Batorak*, oraz przedstawicielka harcerzy z 23 WDH, Jadwiga Pisarska (tekst jej

wystąpienia w dniu 30 IX 2018 na s. 8).

Po części oficjalnej odbyły się spotkania w klasach. Na korytarzach przygotowano poczęstunek: kawę, herbatę, soki, kanapki i ciasteczka. W klasach spotykali się absolwenci z bardzo dawnych lat (najstarsi – z lat 1940–1953). Spotykali się ludzie, którzy często nie widzieli się od kilkudziesięciu lat. Rozmowom i wspomnieniom nie było końca!

Do pamiątkowego zdjęcia zgromadzeni ustawili się na dziedzińcu pod pomnikiem Stefana Batorego.

Z okazji jubileuszu przygotowano w szkole kilka wystaw. W jednej z sal we wschodnim skrzydle (od ul. Rozbrat) pokazano najcenniejsze eksponaty z zasobów Muzeum Szkolnego, które ciągle się rozrasta, otrzymuje nowe dary, eksponaty. Wystawę przygotował opiekun Muzeum Szkolnego, pan Marcin Miros, wraz z uczniami.

Natomiast w skrzydle zachodnim (od strony ul. Hoene-Wrońskiego) urządzono dwie wystawy. Jedna była poświęcona profesorowi Tadeuszowi Szadebergowi, który był malarzem i rzeźbiarzem, twórcą m.in. popiersia króla Stefana Batorego, które w 1933 roku stało na dziedzińcu szkoły, a przez wiele lat uczył w Batorym rysunku. Zdjęcia (reprodukcje) jego prac, obrazów i rzeźb, pochodziły z izby pamięci profesora we Włocławku, gdzie się urodził. Druga wystawa – to były książki napisane przez nauczycieli i absolwentów szkoły. Zajęły one cztery gabloty, ale na pewno nie były to wszystkie dzieła napisane przez Batoraków!

Kolejna wystawa została umieszczona na I piętrze, przed aulą. Były tam zdjęcia (autorstwa Iry Strzelczyk) i biogramy niektórych znanych, wybitnych absolwentów Batorego, którzy udzieliili wywiadów do książki *Znak nasz Batory*, wydanej przy współudziale miesięcznika *Stolica*. której promocja odbyła się w szkole 9 czerwca 2018 roku.

Wszystkie wystawy przygotowała bibliotekarka, pani Halina Stompierz.

Zwieńczeniem oficjalnych uroczystości było złożenie wieńca pod pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego przy ul. Matejki. Przeszła tam delegacja Dyrekcji Szkoły i Stowarzyszenia Wychowanków.

Zgodnie z tradycją wieczorem była uroczysta kolacja. Bankiet dla ponad 850 osób przygotowała restauracja „Endorfina” przy ul. Foksal. Bawiono się do białego rana.

Link do filmu z uroczystości w Batorym 29 IX 2018 roku. Można tam wysłuchać wszystkich wystąpień w pełnym brzmieniu: <https://youtu.be/HazxtkppM-s>



łącze w postaci QR kodu - najedź na kod aparatem smartfona!

ZJAD STULECIA – 30 WRZEŚNIA 2018 ROKU

Na zakończenie obchodów 100-lecia naszego Gimnazjum i Liceum, w niedzielę 30 września w kościele p.w. Matki Bożej Częstochowskiej przy ul. Zagórnej 5 odprawiona została Msza Święta w intencji uczniów, absolwentów i kadry profesorskiej naszej szkoły. Uroczystej koncelebrze przewodniczył ksiądz biskup prof. Michał Janocha, absolwent z 1978 roku, który wygłosił także kazanie. We mszy świętej uczestniczyli harcerze oraz liczne grono uczniów, profesorów i absolwentów w asyście pocztów sztandarowych Szkoły i „Pomarańczarni”. Liturgię wzbogacił śpiewem nasz szkolny chór, który znakomitym przygotowaniem uświetnił uroczystość, m.in. hymnem *Gaude Mater Polonia*. Czytania mszalne zostały wygłoszone przez absolwentów liceum. Modlitwa wiernych, przygotowana przez absolwentów, została przeczytana przez prefekta Batorego, ks. Piotra Filipczaka. W kazaniu księdza biskupa zabrzmiała poezja Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i Jacka Kaczmarskiego, a wszyscy obecni ze wzruszeniem przyjęli słowa o życiu ponad podziałami.

Spotkanie w szkole o godz. 13 rozpoczął występ młodzieży szkolnej zatytułowany *Uczniowie – Absolwentom*. Odbył się też tradycyjnie Kominek Harcerski, który zorganizowali obecni uczniowie Batorego, harcerze, dla koleżanek i kolegów absolwentów.

Jubileuszowemu Zjazdowi wychowanków Batorego w naturalny, nieodłączny sposób towarzyszyli harcerze „Pomarańczarni”, szczególnie działającej w Batorym 23 WDW „Binduga”. To ich, Koleżanki i Koledzy, mogliście zobaczyć na cichej służbie w trakcie składaniu wieńców, przy delegacjach honorowych, przy oprawie Mszy Świętej czy pomocy organizacyjnej w trakcie zjazdu. Jesteśmy dumni również z tego, że Batory przy każdej okazji na Zjeździe był reprezentowany przez dwa poczty sztandarowe – Szkoły i „Pomarańczarni” – i „obstawiony” przez aktualnych harcerzy Batoraków. Na sobotniej części oficjalnej głos zabrali w duecie: komendantka Szczepu phm. Jadwiga Pisarska i Tomek Kopeć – członek Rady Fundacji Pomarańczarni, były instruktor Szczepu w stopniu podharc mistrza, znany szerzej jako organizator festiwalu „Morda”. Powiedzieli nam o łączeniu przez harcerstwo batorackich pokoleń, o tym, jak Batory potrafi w sobie rozkochać nawet tych, którzy nie są jego uczniami i swoich osobistych refleksjach przy okazji Jubileuszu.

Preludium dla koleżeńskich spotkań i długich wspominkowych rozmów, a także nieoficjalne rozpoczęcie Zjazdu stanowiły piątkowe śpiewanki „Pomarańczarni”. Zgromadziły stałych bywalców pobliskiego Jazdowa jak i tych, którzy dopiero przy okazji Zjazdu znaleźli pretekst, by pośpiewać przy gitarze i blasku świec harcerskie, ogniskowe piosenki.

Z kolei oficjalne spotkanie ze współczesnością Szczepu nastąpiło w niedzielę 30 września, gdy ponad 50 byłych harcerek i harcerzy miało okazję znowu usiąść w kręgu i zaśpiewać w Batorym *Piosenkę* Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. W esencjonalnej formie dowiedzieliśmy się również, jak się nazywa i gdzie działa 10 obecnych drużyn Szczepu, co słychać w batorackiej „Bindudze”, jakie odbywają się akcje. Dowiedzieliśmy się też, jak będzie kontynuowana tradycja „Sokołówki”, do której od 30 lat jeździły pokolenia Batoraków, a która niestety spłonęła. Już jest nowa Chata „Pomarańczarni” w miejscowości Szczytna, i będzie serdecznie otwarta dla Kolegów i Koleżanek, zaraz po niezbędnych remontach.

Po spotkaniu ustawiła się kolejka osób, które chciały zapisać swój adres mailowy w bazie kontaktów. Rozmowy o pamiątkach, o wspomnieniach z akcji i wyjazdów, o dzieciach dawnych kolegów i koleżanek z drużyny, a obecnych harcerzach i Batorakach długo rozbrzmiewały w szkolnych korytarzach. Kto chciałby nadrobić nieobecność, może się zapisać na stronie: www.chata.pomaranczarnia.org/formularz

Wobec czekającego nas w 2020 roku 100-lecia „Pomarańczarni” warto pozostać w kontakcie przez mail i www.facebook.com/23Pomaraneczarnia. W nadchodzącym roku – już w marcu możemy się spodziewać zaproszenia na coroczne Śpiewanki Pokoleń Pomarańczarni.

Do zobaczenia! Czuwaj!

phm. Jadwiga Pisarska, Komendantka Szczepu

DZIEŃ EDUKACJI NARODOWEJ – 15 PAŹDZIERNIKA

Niejąko przedłużeniem uroczystości jubileuszowych było kolejne spotkanie w auli w dniu 15 października – w Dniu Edukacji Narodowej, zwanym potocznie Dniem Nauczyciela. W tym dniu odbyło się ślubowanie klas pierwszych, a także wręczenie dyplomów maturzystom sprzed 50 lat (czyli z 1968 roku) oraz nielicznym absolwentom sprzed 60 i 70 lat.

Dyplomy przygotowano także dla nauczycieli, którzy uczyli tych maturzystów z 1968 roku. Byli to: Irmina Dmowska (geografia), Krystyna Gogela (biologia), Janina Lenkiewicz (język rosyjski), Ryszard Pietrzak (przysposobienie obronne) i Andrzej Turowski (wychowanie fizyczne i przysposobienie obronne).

A oto lista maturzystów z 1968 roku:

Bogdan Ambroziak
Witold Bedyński
Zbigniew Benedyktowicz
Barbara Biesiada Widłaszevska
Zbigniew Biesiada
Stanisław Birula Białynicki
Honorata Maria Borkowska
Danuta Bućko Piętek
Wanda Budzikowska Dudzińska
Eugeniusz Chylek
Maria Cwalina Kwitowska
Wojciech Czechowski
Lidia Czernichowska Zakrzewska
Ewa Dąbrowska Machlejd
Anna Fieduk Wysocka
Małgorzata Filipiak Przybył
Adam Glapiński
Zbigniew Góralczyk
Anna Guranowska Poczobut
Maria Hornowska Kink
Adam Janiak
Jolanta Jelonek
Janina Kancewicz Hoffman
Maciej Karpiński

Andrzej Kiniewicz
Grzegorz Kończyk
Władysław Kulesza
Hanna Majchrzak Nowicka
Andrzej Michna
Stanisław Moskwa
Marek Napiórkowski
Grażyna Pawliszak Kowalska
Ewa Pytel
Jacek Schienke
Stanisław Starościak
Barbara Szewczyk Wiśniewska
Joanna Ściegosz
Przemysław Świrski
Ewa Tkacz Kunkel
Ryszard Urbański
Wiesław Walewski
Dariusz Wałędziak
Marek Wałędziak
Mateusz Wardęcki
Zbigniew Wasilewski
Grażyna Witt
Jacek Zygado

NIEWYGLOSZONE PODZIĘKOWANIE NA OBCHODACH 100-LECIA

LICEUM IM. STEFANA BATOREGO DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 2018 R.

W imieniu osób, które otrzymały dyplomy ukończenia naszego Liceum 50, 60 i więcej lat temu, serdecznie dziękuję Dyrekcji Szkoły oraz Stowarzyszeniu Wychowanków za możliwość uczestnictwa w tej podniosłej uroczystości.

Korzystając z okazji, chcę się zwrócić do uczniów, którzy właśnie złożyli piękną przysięgę. Ja wiem, że młodzież nie lubi rad i pouczeń. Ja też tego nie znośm w waszym wieku. Wiem, że sami dobrze wiecie, co i jak robić. Pozwólcie mi podzielić się dwiema refleksjami.

Pierwsza: miejcie świadomość, że życie w kraju, w którym wasza przyszłość, wasza kariera, wasze sukcesy zależą tylko i wyłącznie od was. Zależą od waszego talentu, pracowitości i od odrobiny szczęścia. Życie w zgodzie z sobą, realizujcie swoje nawet najbardziej zwariowane pomysły, spełniajcie najbardziej niezwykle marzenia, bo tylko takie życie – w zgodzie z sobą – da wam satysfakcję.

Druga refleksja dotyczy patriotyzmu. Dziś nie trzeba biegać z pistoletem i budować barykady. Dziś patriota to po prostu porządny, uczciwy człowiek. Nie jest nim ten, kto powiewa bez przerwy flagą i z byle okazji śpiewa hymn. Patriota to ten, kto sprząta po swoim psie, kto przestrzega prawa i uczciwie płaci podatki, kto jest wrażliwy na krzywdę innych, kto chce pomagać słabszym i ten, kto nie godzi się na zawłaszczanie naszych wolności, ten, kto czuje się Polakiem, ale także Europejczykiem. Życzę więc wam, młodzi koledzy, realizacji waszych marzeń w Polsce, we wspólnej Europie.

Marek Młynarski (uczeń Liceum im. Stefana Batorego 1966–1968)

Spśród maturzystów z 1948 roku, czyli w 70-lecie uzyskania matury, dyplomy odebrali:

Antoni Beill	Andrzej Kułakowski
Barbara Berek Pyziak	Stefan Laube
Wojciech Chrabelski	Stanisław Lewak
Barbara Dwornik Siedlanowska	Stanisław Marczykowski
Andrzej Filipkowski	Emilia Pietrzak Borecka
Jan Kadłubiski	Hanna Kołakowska-Rembertowicz
Jadwiga Kawczyńska-Rosochacka	Jerzy Rembertowicz
Jerzy Kościelak	Zofia Toth-Kańska

Jedną z absolwentek z 1948 roku była Koleżanka Jadwiga Kawczyńska-Rosochacka, wieloletni członek Zarządu naszego Stowarzyszenia. A ponieważ 15 października to imieniny Jadwigi, otrzymała wielki bukiet kwiatów i cała sala odśpiewała „100 lat!”.

O BATORYM – WIELOSTRONNIE

GMACH GIMNAZJUM BATOREGO OKIEM VARSAVIANISTY

W sierpniu 1925 roku ukazał się pierwszy numer miesięcznika ilustrowanego *Architektura i Budownictwo*. To czasopismo wydawane w Warszawie przez środowisko architektów było najważniejszym w przedwojennej Polsce periodykiem obejmującym – jak czytamy we wstępie od redakcji – sprawy architektury współczesnej i zabytkowej, regulacji miast i osiedli, sztuki zdobniczej związanej z architekturą, a także budownictwa wraz z całym działem techniczno-konstrukcyjnym. Przez 14 lat istnienia, aż do 1939 roku, przedstawiało najważniejsze budynki wznoszone w tamtym czasie w kraju i za granicą. Redakcja dbała o wysoki poziom merytoryczny i edytorski. Tekstom towarzyszyły rysunki, plany, znakomitej jakości zdjęcia.

Wróćmy jednak do pierwszego numeru miesięcznika. Otwiera go prezentacja nowej siedziby Gimnazjum Państwowego im. Stefana Batorego w Warszawie przy ulicy Myśliwieckiej 6. Poświęcono jej aż dziesięć stron, na których, obok zwięzłego artykułu pióra architekta i urbanisty Jerzego Beilla, znalazły się: plan zagospodarowania terenu szkoły, rzuty dwóch kondygnacji budynku, rysunki jego elewacji głównej i bocznej oraz fotografie gmachu z zewnątrz i w środku.

Zamieszczenie tego materiału już na początku pierwszego numeru *AiB* świadczy o tym, jak ważny był to obiekt. Autor artykułu zwrócił uwagę, że w pierwszych latach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku twórcy wysiłek w dziedzinie zagadnień nowoczesnej architektury (...) dotyczy nieomal wyłącznie budownictwa szkolnego. Inaczej wyglądało to w krajach zachodnich, gdzie nowatorski nurt w architekturze związany był z potężnym ruchem budownictwa mieszkaniowego. Tymczasem II RP w swoich początkach skupiła się na tworzeniu zrębów państwowości i systemu szkolnictwa, któremu trzeba było zapewnić odpowiednio warunki lokalowe. Główną rolę w tym względzie odegrał Wydział Budownictwa Szkolnego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (poprzednika obecnego Ministerstwa Edukacji Narodowej). Zamawiał projekty szkół, a następnie w miarę możliwości je realizował. Wzorem nowoczesności dla tego typu obiektów stał się w tamtych czasach gmach Gimnazjum Państwowego im. Stefana Batorego. Był bowiem – jak napisał Jerzy Beill – pierwszą bardzo ciekawą próbą ujęcia w koncepcję architektoniczną programu dla szkół średnich oraz eksperymentem o przemyślanej koncepcji, w doskonale skomponowanej i interesującej szacie architektonicznej.

Szkoła powstała na moment przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości jako Królewsko-Polskie Gimnazjum Męskie im. Stefana Batorego. Akt powołania placówki podpisali 1 września 1918 roku Antoni Ponikowski, ówczesny minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego w rządzie Rady Regencyjnej, oraz Tadeusz Łopuszański, który kierował departamentem szkolnictwa średniego. Z początku siedzibą szkoły był nieistniejący już dziś gmach przy ul. Kapucyńskiej 21, wzniesiony na przełomie XIX i XX w. dla rosyjskiego IV Gimnazjum Żeńskiego. Uroczyste poświęcono go 28 września 1918 roku, inaugurując pierwszy rok szkolny Gimnazjum im. Batorego. Szkoła liczyła wtedy tylko trzy klasy (wstępną, pierwszą i drugą), lecz wkrótce się rozrosła i budynek przy ul. Kapucyńskiej okazał się dla niej za ciasny. Nie pozwalał na wprowadzenie nowoczesnych programów nauczania, zwłaszcza w zakresie przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, wymagających nie tylko sal lekcyjnych, ale też pracowni. Dlatego w 1922 roku Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, którym wówczas także kierował Antoni Ponikowski, dzierżąc jednocześnie tekę premiera i ministra kultury i sztuki, podjęło decyzję o wybudowaniu w Warszawie reprezentacyjnego gmachu państwowej szkoły średniej. Wybrano dla niego miejsce przy ul. Myśliwieckiej, na zielonych terenach u podnóża skarpy wiślanej z Zamkiem Ujazdowskim na szczycie. Okolica ta w latach międzywojennych intensywnie się zabudowywała. Wtedy też stała się swoistą „dzielnicą lacińską” Warszawy, zagłębieniem szkół, domów profesorów i burs dla studentów. W najbliższym sąsiedztwie Gimnazjum im. Batorego ulokowały się: Miejska Szkoła Sztuk Zdobniczych i Malarstwa (zajęła część budynku bursy dla

niezamożnych słuchaczek Seminarium Nauczycielskiego proj. Kazimierza Tołłoczki przy ul. Myśliwieckiej 8), Zespół Państwowych Szkół Żeńskich (jego gmach przy ul. Górnośląskiej 31 zaprojektował Romuald Gutt) oraz II Miejskie Gimnazjum Żeńskie im. Jana Kochanowskiego (budynek proj. Tadeusza Majewskiego i Franciszka Eychhorna przy ul. Rozbrat 26/ul. Górnośląskiej 10). Tuż obok, na zboczu skarpy między ulicami Myśliwiecką, Górnośląską i Hoene-Wronskiego, powstała malownicza kolonia willi profesorów Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, zaś nieco dalej – przy ul. Górnośląskiej 14 – Dom Akademickiej proj. Konstantego Jakimowicza.

Zaprojektowanie gmachu Gimnazjum im. Batorego powierzono architektowi i urbanście Tadeuszowi Tołwińskiemu. Tadeusz Tołwiński miał wtedy 35 lat i zdążył już osiągnąć wysoką pozycję w środowisku architektów. Był profesorem nadzwyczajnym Politechniki Warszawskiej, kierownikiem pierwszej w Polsce Katedry Budowy Miast, a następnie Zakładu Urbanistyki na Wydziale Architektury PW. Urodził się i spędził dzieciństwo w Odessie. Zawód wybrał po ojcu – Mikołaju Tołwińskim, projektancie licznych budynków w Odessie i kilku w Warszawie (m.in. Szkoły Tramwajowej przy ul. Młynarskiej, mieszczącej obecnie III LO im. gen. Józefa Sowińskiego, oraz własnej kamienicy przy ul. Służewskiej, po której nie ma dziś śladu). Tołwiński junior ukończył Wydział Architektury Politechniki w Karlsruhe. Edukację uzupełniał w trakcie podróży naukowych po Włoszech, Francji, Rosji, Niemczech, Anglii i Stanach Zjednoczonych. Jeszcze podczas studiów w Karlsruhe odwiedził razem z niemieckimi architektami Wyspy Brytyjskie. Zafascynowała go tam stworzona przez Ebenezera Howarda idea miast-ogrodów, którą potem przeniósł na polski grunt (projektując podwarszawskie miasta-ogrody: Żąbki i Podkowa Leśna). W 1915 roku należał do grona współzałożycieli i pierwszych wykładowców Wydziału Architektury PW. Rok później na zlecenie Zarządu Miejskiego przygotował wraz z zespołem projektantów szkicowy plan zabudowy Wielkiej Warszawy, której obszar decyzją niemieckiego generał-gubernatora Hansa Hartwiga von Beselera powiększył się w 1916 roku o rozległe przedmieścia. Był też autorem lub współautorem projektów zagospodarowania m.in. Targówka, Żoliborza Oficerskiego, kolonii oficerskiej Sadyba, a poza Warszawą – budowy osiedla w Kamiennej Górze (dzielnicy Gdyni), rozbudowy Wielkiego Lwowa i zabudowy Łodzi. Swoje teorie zawarł w trzytomowym dziele *Urbanistyka*, nad którym pracował do 1945 roku. Po śmierci Tołwińskiego w 1951 roku architekt Lech Niemojewski napisał w jego nocie biograficznej: „Tadeusz Tołwiński ma pełne prawo do tytułu pioniera myśli urbanistycznej XX wieku”. Miejsce w historii polskiej architektury zapewniły mu zrealizowane projekty gmachów Gimnazjum Państwowego im. Stefana Batorego i Muzeum Narodowego w Warszawie. W przypadku MNW koncepcja Tołwińskiego wygrała w 1926 roku konkurs, pokonując prace złożone przez dwóch innych znomych architektów, Czesława Przybylskiego i Zdzisława Mączyńskiego.

Budowa szkoły przy ul. Myśliwieckiej 6 rozpoczęła się w 1922 roku. W lutym tego roku powołano komitet nadzorujący tę inwestycję, a we wrześniu położono fundamenty. Dwa lata później – 15 września 1924 roku – gimnazjum przyjęło uczniów w świeżo ukończonej nowej siedzibie. Tadeusz Tołwiński zaprojektował ją w duchu umiarkowanego modernizmu, nadając jej formę wczesnobarokowego polskiego pałacu magnackiego z epoki Wazów. W przykrytej wysokim dachem bryle budynku z czterema skrzydłami otaczającymi wewnętrzny dziedziniec o wymiarach 27 x 33 m badacze architektury dostrzegają inspirację pobliską rezydencją króla Zygmunta III Wazy (Zamkiem Ujazdowskim). Varsavianista Jarosław Zieliński w swoim *Atlasie dawnej architektury ulic i placów Warszawy* (wyd. Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, Warszawa 2005) wywodzi to rozwiązanie z późniejszych pałaców budowanych od 2. połowy XVII wieku. Poprzedzały je frontowe dziedzińce, a na zapleczu urządzano ogrody.

Ten układ powtórzył przy ul. Myśliwieckiej Tadeusz Tołwiński. Cofnął główny budynek w głąb parceli, poprzedzając go od ulicy dwiema ustawionymi symetrycznie po bokach bramy piętrowymi oficynami z mieszkaniami dla nauczycieli. Wśród polskich architektów tamtego czasu Tołwiński nie był jedynym, który czerpał wzory z budowl rezydencjonalnych doby renesansu, baroku czy klasycyzmu. Jego prace wpisywały się w szerszy nurt poszukiwania stylu narodowego w dziełach architektury minionych wieków. W budownictwie szkolnym lat międzywojennych ten kierunek znalazł odbicie m.in. gmachach szkół w Rawie Mazowieckiej, Kaliszu, Łodzi, Białymstoku, Ostrołce, czy na wileńskim Antokolu. Echo dawnych epok wydać w ich

rozplanowaniu, a także wystroju architektonicznym. W budynku Gimnazjum im. Batorego tynkowane na gładko elewacje architekt ożywił kamiennym boniowaniem, ozdobnymi obramieniami okien i drzwi (uwagę zwracają zwłaszcza trójkałtne naczółki o przerwanych wierzchołkach nad oknami pierwszego piętra) oraz arkadowymi wnękami, w których umieścił główne wejście do szkoły i część okien. Nad wspomnianym wejściem widnieje tarcza z płaskorzeźbą przedstawiającą jagiellońskiego orła. Otoczony skrzydłami budynku dziedziniec z ustawionym na środku popiersiem króla Stefana Batorego – zdaniem Jarosława Zielińskiego – przypomina rozwiązania stosowane w zamkach renesansowych i wczesnobarokowych, bądź kruzgankowe wirydarze klasztorne.

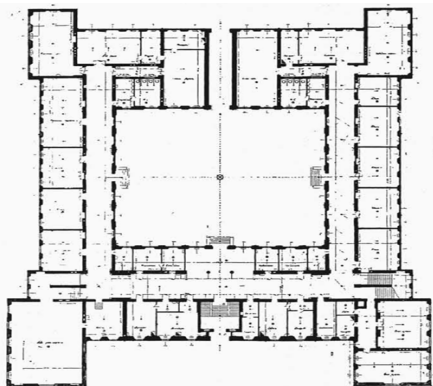
Kolejne cytaty z przeszłości łatwo odnaleźć na szkolnych korytarzach. Są tu m.in. toskańskie pilastry i kolumny, arkadowe przejścia, belkowane stropy, kolebkowe i krzyżowe sklepienia. Najbogatszy wystrój miała Sala Aktowa, czyli aula, na pierwszym piętrze. Dolne partie ścian przykrywała boazeria, wyżej znajdowały się polichromie z motywem ciemnych i jasnych stylizowanych kwiatów. Nad aulą rozpościerał się drewniany belkowany strop. Obecnie przeprowadzono rewitalizację auli, która odzyskała dawny wygląd.

W historyczny kostium Tadeusz Tołwiński „ubrał” gmach będący w latach 20. XX wieku wzorcem nowoczesnej szkoły. Jej poszczególne funkcje rozmieścił na trzech kondygnacjach (suterena, parter, piętro). By uzyskać odpowiednie oświetlenie wnętrz, klasy usytuował w skrzydłach od zachodu i wschodu, pracownie – od północy, aulę zaś – od południa, by z jej wielkich okien roztaczał się widok na park. Najniższą kondygnację, czyli suterенę, przeznaczył na szatnię, jadalnię, kuchnię, kotłownię. Tutaj był też basen, o którym inne warszawskie szkoły mogły wtedy tylko pomarzyć (w podziemną pływalnię wyposażono ukończony dopiero osiem lat później budynek II Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego im. Jana Kochanowskiego przy ul. Rozbrat). Na parterze znalazły się: sala gimnastyczna, sala robót ręcznych i klasy, na piętrze zaś: aula, klasy oraz pracownie chemii, fizyki i przyrody. Szkoła tętniła życiem także na zewnątrz. Po zachodniej stronie budynku powstał ogród botaniczny z rabatami, sadzawką, sztucznymi skałami i pasieką, po północnej – boisko sportowe, zaś po wschodniej – korty tenisowe.

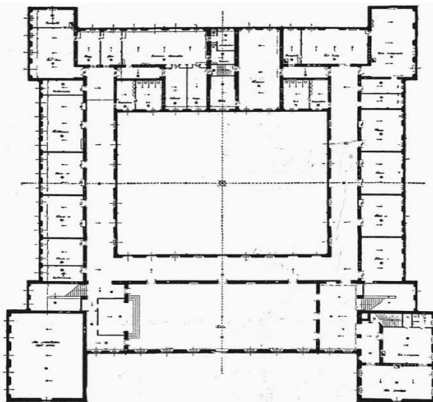
Sposób usytuowania gmachu na tle zieleni w otoczeniu trawników i drzew z boiskiem i ogrodem wskazuje przedewszystkiem, że gmach szkoły nie powinien, jak dotychczas u nas, służyć wyłącznie celom naukowym, ale również i wymaganiom zdrowotnym oraz rozwojowi fizycznemu – podkreślił Jerzy Beill na łamach wspomnianej Architektury i Budownictwa. O samym budynku napisał: Spokojna, o wyrazie monumentalnym architektura, ujęta w formach najprostszych, posiada wybitne piętno gmachu szkolnego. Wnętrza są opracowane starannie i przystosowane do najnowszych potrzeb szkolnych.

Do beczki miodu ten architekt i urbanista dodał jednak łyżkę dziegciu: *Wobec znacznej ilości izb szkolnych, składów, jak również z uwagi na wielkość szatni i jadalni, na wymiary pracowni, okazała aulę – wątpić należy, czy państwo polskie stać będzie na wznoszenie w przyszłości tak szeroko zakrojonych gmachów gimnazjalnych. Również 70 lat później Jarosław Zieliński w Atlasie dawnej architektury ulic i placów Warszawy przyznał, że jest to „unikatowy w swym rozmachu budynek szkolny w skali kraju”. Zdaniem warszawianisty, obiekt ten należy do najwybitniejszych stołecznych budynków użyteczności publicznej lat 20. XX wieku i czołowych realizacji w konwencji stylu narodowego. Jarosław Zieliński zaznaczył, że pożądane jest przywrócenie gmachowi pierwotnego wystroju wnętrz, mocno uszczuplonego podczas wojny i już po niej.*

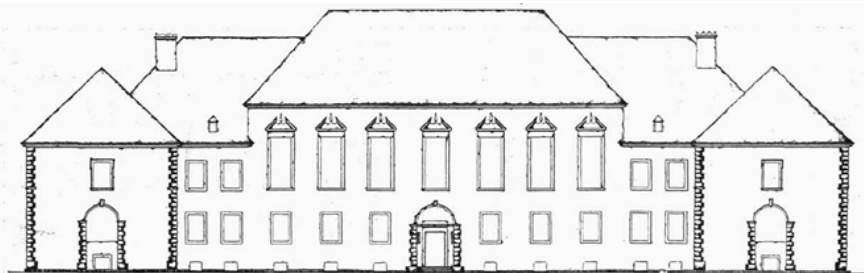
Tomasz Urzykowski



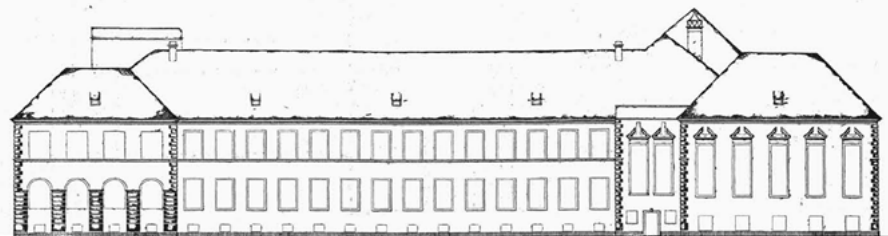
RZUT PRZYZIEMIA.



RZUT I-GO PIĘTRA.



ELEWACJA GŁÓWNA



ELEWACJA BOCZNA.

ARCHT. TADEUSZ TOLWIŃSKI.

GYMNAZJUM PAŃSTWOWE IM. STEFANA BATOREGO W WARSZAWIE.

za: „Architektura i Budownictwo”, nr 1, Warszawa 1925

Monety z czasów Stefana Batorogo



Grosz obłąniczny



Trojak litewski



Talar Nagy Banya

KILKA UWAG O HERBIE KRÓLA STEFANA BATOREGO

Ród Batorych wywodził się ze szlachty węgierskiej. W XIII wieku w nagrodę za zasługi wojenne Berek (Bereczko) z rodu Gutkeled otrzymał od króla Węgier Władysława IV (1272–1290) majątek Bátor, od którego jego potomkowie przyjęli potem nazwisko.

Natomiast według legendy, przodek Batorych, rycerz o imieniu Vitus (w niektórych źródłach zwany także Oposem) pokonał smoka, który żył na bagnach w pobliżu zamku Ecsed i pustoszył okolicę. Vitus zabił smoka trzema uderzeniami kopii i w nagrodę otrzymał ów zamek. Wdzięczni ludzie nadali mu przydomek Báthory, gdyż po węgiersku słowo bátor znaczy dzielny, odważny.

Pierwotna forma herbu rodu Gutkeled ma postać trzech srebrnych klinów na czerwonym tle. Herb rodu Báthory, nadany w roku 1325 synom Berka, odnosi się do legendy heraldycznej i przedstawia trzy srebrne smocze zęby we fragmencie szczęki na czerwonej tarczy. Stefan, książę Siedmiogrodu, później król Polski, należał do rycerskiego Zakonu Smoka, ustanowionego z końcem XIV lub na początku XV stulecia przez króla Węgier (a od roku 1433 cesarza), Zygmunta Luksemburskiego, zatem przysługiwało mu prawo ozdobienia swej tarczy herbowej insygnium Orderu Smoka, czyli otoczenia jej ciałem smoka z ogonem owiniętym wokół szyi.

Istnieje wiele wersji herbu tego króla, różniących się głównie stylizacją, ale nie tylko. Zmiana barwy tarczy z czerwieni na błękit mogła wynikać z umieszczenia jej w polu sercowym herbu Rzeczypospolitej (Batory pierwszy wprowadził ten obyczaj), wówczas nakładala się czerwień na czerwień (ryc. 1 - str. 32). Jan Matejko w herbie króla na portrecie pary Anny Jagiellonki i Stefana Batorego dał pole niebieskie, i odmówił korony zastępując ją mitrą książęcą (pewnie uznał, że to jeszcze przed koronacją), dodatkowo odwrócił kierunek zębów; pierwotnie, jak trójkąty na tarczy Gutkeled winny być skierowane w prawo, czyli heraldycznie w lewo. Zasadą jest, że jeśli godłem herbu jest bestia atakująca, winna być zwrócona w lewo czyli heraldycznie w prawo – w kierunku prawej ręki rycerza trzymającego tarczę; zatem Matejko poprawił herb, uznając te zęby za atakujące (choć po prawdzie zgodnie z legendą heraldyczną biedny smok straciwszy zęby już nie żył i nie był skłonny do atakowania kogokolwiek). W rzeczywistości kierunek zębów zgodny był w oryginale z kierunkiem srebrnych klinów w herbie Gutkeled, ale spotykamy obie wersje.

W Polsce rycerzami Zakonu Smoka byli jeszcze: król Władysław Jagiełło, udekorowany w roku 1408 przez Zygmunta Luksemburskiego, i kanclerz Krzysztof Szydłowiecki, przyjęty do Zakonu w roku 1515 przez cesarza Maksymiliana. Obaj ozdabiali swe herbowe tarcze znakiem Orderu Smoka.

Liceum imienia Stefana Batorego przyjęło za swój znak herb osobisty króla, jednak – jak przystało instytucji państwowej – tarczy nie wieńczy klejnot, hełm i labry, tylko korona królewska. Brak jest również Orderu Smoka.

Robert Kunkel, Wydż. Arch. PW. Czł. Pol. Tow. Heraldycznego

MONETY Z CZASÓW STEFANA BATOREGO

Panowanie Stefana Batorego należy pod względem mennictwa do jednych z najważniejszych.

Aby zrozumieć trafność decyzji króla i ich znaczenie dla rozwoju Rzeczypospolitej, należy wyjaśnić podstawowe kwestie ekonomiczne charakterystyczne dla XVI wieku (nie trzeba chyba dodawać, że nie było wtedy wirtualnych pieniędzy – bitcoinów, papierów wartościowych, instrumentów pochodnych).

W tym okresie pieniądź miał charakter monetarny, kruszcowy, i obowiązywał system bimetaliczny – srebro, złoto. Podstawowe cechy pieniądza były bardzo transparentne – czynnik wymiany towarowej, miernik wartości, środek tezauryzacji (skarbu), czynnik propagandowy – liczący się władca dbał o wizerunek monety i tytulaturę.

W okresie panowania króla Stefana stosowano następujące ceny: dniówka robotnika kosztowała 3 gro-

sze, cieśli 4,5 grosza, murarza 5 groszy, para butów 18–20 groszy. Korzec zboża: pszenicy 12–16 groszy, żyta 7–8 groszy, wół tuczny 9 złotych, koń rycerski kosztował 20-22 złote, opłata od listu, przesyłanego pocztą królewską, bez względu na odległość – 4 grosze za łut wagi (14,6 grama). Złoty obliczeniowy to 30 groszy. Złoty dukat – 3,5 grama czystego złota.

Po okresie bezkrólewia i „incydentu” z wyborem na króla Henryka Walezkiego, na terenie Rzeczypospolitej panował chaos pieniężny. W tym czasie tylko nieliczni potrafili czytać i pisać, stąd łatwość popełnienia oszustwa. W Koronie i na Litwie obowiązywały inne systemy monetarne. Przykładowo: grosz na stopę litewską miał więcej srebra niż na stopę polską. Stefan Batory jeszcze przed wyborem na króla złożył szereg obietnic – i co się rzadko politykom zdarza – słowa dotrzymał. Jedną z tych obietnic było uporządkowanie finansów państwa i zunifikowanie systemu monetarnego. Do zadań mennicznych króla Stefana należało:

1. Wycofanie z kraju gorszej monety obcej, wszystkie inne – należało ściągnąć z obiegu do mennic i przebić na monetę nowego stempla.

2. Otworzyć mennice w Koronie i na Litwie oraz opracować nową ordynację menniczą, określającą rodzaje nowej monety, ich stopę, wartość i wagę, a także opracować wizerunek pieniądza, który uwzględniłaby herby Korony – Orzeł i Litwy – Pogoń (zgodnie z wymogami Unii Lubelskiej).

Od czasu panowania Batorego – monety dla Korony i Litwy, te same nominały, miały jednakową wartość (nie trzeba było doliczać tzw. ażio, czyli nadwyżki kursu ponad wartość nominalną).

Pierwszą ordynację menniczą uchwalono w 1578, a jej modyfikacja nastąpiła w 1580 roku i obowiązywała praktycznie do 1601 roku – czyli jeszcze 15 lat po śmierci króla Stefana (niektórzy autorzy, np. M. Gumowski, rozciągają ten okres do roku 1623). Ordynacja z 1580 r roku określała stopę menniczą: 7 talarów z grzywny 13,5-lutowej – 1 talar to 35 groszy. Wybijano: talary, półtalary, szóstaki, trojaki, grosze, półgrosze, szelągi i denary. Ze złota wybijano dukaty – w Poznaniu, Gdańsku, Malborku, Wilnie, Rydze i wielokrotności dukata – w Gdańsku, Wilnie i Rydze.

Król Stefan był wybitnym menedżerem – zorganizował przejrzysty i efektywny system emisji pieniądza. Podskarbiowie mieli większy niż dotychczas wpływ na mennice, zarówno koronne jak i litewskie – byli oni zarządcami i przedsiębiorcami – dzierżawcami, do nich bowiem należało płacenie skarbowi pewnej sumy, 20 groszy od każdej przebitej grzywny srebra. Podskarbi był kontrolowany przez wojewodę krakowskiego w Koronie, a wileńskiego na Litwie. Miał także zupełną swobodę w najmowaniu ludzi: mincerzy, rytowników, przy zakupie srebra czy złota i ilości wyprodukowanych pieniędzy. Podskarbiowie w celu ułatwienia sobie zadania, poddzierżawiali mennicę jakimś przedsiębiorcy, a ich rola ograniczała się do kontroli wykonania kontraktu. Miarą sukcesu tego rozwiązania był fakt, że monety Batorego były bardzo chętnie przyjmowane w krajach europejskich i częściowo nawet azjatyckich. Były znane naśladownictwa tych monet – szczególnie na południu Europy (Mołdawia – Suczawa). Z trojaków Batorego często robiono ozdoby dla kobiet w Turcji – powodem była wysoka próba srebra i piękny rysunek. Wzory monet stosowane w czasach panowania króla Stefana przetrwały prawie sto lat.

W czasach panowania Stefana Batorego po raz pierwszy w historii mennictwa polskiego pojawiły się monety obłąnnicze. Zbuntowany Gdańsk, który będąc zwolennikiem Habsburgów nie chciał uznać wyniku wyborów (wolnej elekcji), zdecydował się na wojnę z królem. Król zablokował wówczas handel z Gdańskiem, a cały spław wiślany skierował do Elbląga. Wczesną wiosną 1577 roku osiemnastotysięczna armia polska przystąpiła do oblężenia Gdańska. Walki toczyły się ze zmiennym szczęściem. Ponieważ Batoremu spieszyło się do wojny z Rosją, ostatecznie w grudniu doszło do układu. Kompromis polegał na rezygnacji z wykonania tzw. statutów Karnkowskiego z roku 1570, co dawało większą niezależność Gdańska od Korony, natomiast Gdańsk wypłacił kontrybucję wojenną w wysokości 200 000 złotych.

Po poddaniu się Gdańska król rozkazał wycofać z obiegu monety obłąnnicze i je przetopić. Dzisiaj numizmaty z okresu oblężenia Gdańska stanowią wielką rzadkość. Monety obłąnnicze na awersie miały herb Gdańska i datę 1577, na rewersie półpostać Chrystusa i napis: DEFENDE.NOS.CHRISTE.SALVA-

TOR (broń nas Chryste Zbawicielu). Monety wybijane podczas oblężenia były niższej próby niż wymagała ordynacja mennicza, a ich kurs był przymusowy. Kontrasygnowano też część drobnych monet będących w obiegu małymi stempekami – narzucano wyższy kurs od rzeczywistego – „zabawa” w wojnę kosztuje. Podczas oblężenia wybijano: szelągi, grosze, półtalary, talary i dukaty.

Po „incydencie” z 1577 roku Gdańsk zabiegał o łaski króla i wybił na jego cześć monety złote – wielodukátowe (5, 7, 10 dukátów) o przepięknym rysunku, mające charakter medali. Można je podziwiać w Muzeum Czapskich w Krakowie.

Kończąc temat mennicy gdańskiej okresu 1576–1586 należy podkreślić, że wybijano także donatywy oraz monety o wybitnych walorach artystycznych w nominalach: denar, szeląg, grosz, trojak, dukat.

Wojciech Demowski

POMNIKI KRÓLA STEFANA BATOREGO W WARSZAWIE

Pomniki, i to w liczbie mnogiej, to może trochę za dużo powiedziane. Ale jeśli określimy to jako rzeźbiarskie wizerunki króla – będziemy bliżsi prawdy. A więc ile ich jest?

Każdy absolwent i uczeń Liceum im. Stefana Batorego powie, że dwa. Jedno popiersie, z brązu stoi na granitowym postumencie, na wewnętrznym dziedzińcu. Drugi egzemplarz tej rzeźby, gipsowy odlew, ale pokryty brązem, stoi w głównym hallu szkoły. Rzeźba jest podpisana „Wł. Glac, 1925”. Artysta ten żył w latach 1895–1943.

Losy rzeźby stojącej na dziedzińcu były skomplikowane. Pierwsze popiersie króla wyrzeźbił Tadeusz Szadeberg, rzeźbiarz i malarz, po wojnie – nauczyciel rysunku w naszej szkole. Rzeźba ta wygrała w 1928 roku konkurs na popiersia słynnych Polaków. Popiersie na dziedzińcu szkoły zostało uroczystie odsłonięte 27 września 1933 r. dokładnie w 400. rocznicę urodzin Stefana Batorego. Odsłonięcia dokonał ówczesny premier, Janusz Jędrzejewicz. Jednakże rzeźba nie pozostała na swoim miejscu długo. W 1939 r. Niemcy zajęli szkołę, a rzeźbę prawdopodobnie zniszczyli.

Kiedy ja chodziłam do Batorego, w latach 1961–65, na dziedzińcu stał pusty cokół, nawet bez napisu „Stefan Batory król”. Nikt nam nie mówił, co się stało z rzeźbą. Zachowały się zdjęcia z uroczystego odsłonięcia pomnika, robione z dość dużej odległości, oraz zdjęcie, bardzo zniszczone, samej głowy rzeźby. Profesor Szadeberg napisał na odwrocie: [...] *Zdjęcie niniejsze zostało wykonane ze zniszczonego zdjęcia (ściślej – uszkodzonego) podczas wojny, jedyne dokumentu jaki ocalał, a które ilustruje głowę z bliskiej odległości. Dokument fotograficzny był częściowo poszarpany przez pocisk w książce, w której się znajdował, w okresie Powstania Warszawskiego.*

Po wojnie pomysł odbudowania pomnika powracał wielokrotnie, ale w czasach stalinowskich nie było to możliwe. Król, który zwyciężył Moskwę, który przeprowadził trzy zwycięskie kampanie w celu odzyskania Inflant (1579, 1580, 1581) był dla ówczesnych władz niewygodny, a przypomnianie jego zasług dla Polski – ideologicznie niesłuszne. Zresztą, jak się okazało, nie nadawał się również na patrona szkoły – w latach 50. szkoła została pozbawiona patrona, numeru 1, swej pierwotnej nazwy i siedziby.

W latach 70. pomysł odtworzenia popiersia króla stał się znowu aktualny. Zachowało się zdjęcie przedwojennej rzeźby. Ale wtedy sprzeciwił się prof. T. Szadeberg, który miał do swego dzieła prawa autorskie. Profesor miał koncepcję, że należy wybudować wielki, całopostaciowy pomnik króla na tak wysokim cokole, żeby go było widać z powstającej wówczas Trasy Łazienkowskiej, biegnącej blisko szkoły. Wówczas szkoły nie było stać na tak kosztowne przedsięwzięcie. Wreszcie popiersie króla, rzeźbę Władysława Glaca z 1925 roku, ustawiono na dziedzińcu 27 września 1991 roku, w 458 rocznicę urodzin króla i w dniu święta szkoły.

Kolejna rzeźba przedstawiająca króla Stefana Batorego znajduje się w Łazienkach Królewskich, w Pałacu na Wyspie. Jest dziełem francuskiego rzeźbiarza Andrzeja Le Bruna, który tworzył dla króla Stanisława

Augusta Poniatowskiego. Nasz patron znalazł się w pomieszczeniu w centralnej części pałacu, zwanym Rotundą – tam w niszach zostały umieszczone posągi czterech królów Polski, których Stanisław August szczególnie cenił: Kazimierza Wielkiego, Zygmunta Starego, Stefana Batorego oraz Jana III Sobieskiego.

Trzecia rzeźba króla Stefana znajduje się w reprezentacyjnym hallu Ambasady Węgier w Warszawie. Jest to rzeźba całopostaciowa, ale w postaci siedzącej; król trzyma na kolanach szablę. Przypuszczam, że rzeźbiarz wzorował swoje dzieło na postaci króla z obrazu Jana Matejki „Batory pod Pskowem”. Oryginał tej rzeźby, dzieło węgierskiego artysty Jánosza Pásztor, miał historię długą i skomplikowaną. Zaczął powstawać w 1933 roku, czyli na 400-lecie urodzin Stefana Batorego, a ustawiono go i odsłonięto dopiero w 1958 roku, w XIV dzielnicy Budapesztu, na skwerze imienia Stefana Batorego, u zbiegu ulic: Hungária körút i Thököly út. Rzeźba znajdująca się w hallu ambasady jest pomniejszoną kopią tamtego pomnika.

O skomplikowanych dziejach budapeszteńskiego pomnika naszego patrona można przeczytać tu: <http://polonica.hu/pl/budapeszt-pomnik-krola-polski-stefan-batory0.html>

Czwarty wizerunek Batorego to właściwie medalion portretowy. Znajduje się na fasadzie tzw. Domu pod Królami, przy ul. Hipotecznej 2. Obecnie mieści się tam siedziba ZAIKS-u, kiedyś znajdowała się wspólna biblioteka braci Żałuskich. *W 1794 r. zbiory Biblioteki Żałuskich liczyły: ok. 400 tys. druków, ok. 20 tys. rękopisów, ponad 40 tys. sztychów. Biblioteka istniała do 1795 roku., wtedy to właśnie po upadku powstania Kościuszkowskiego caryca Katarzyna II zarekwirowała zbiory i na jej rozkaz zostały wywiezione do Carskiej Biblioteki Publicznej do Petersburga. W 1807 r. w budynku wybuchł pożar i budynek został doszczętnie zniszczony. W XIX w. właścicielem został Stanisław Nowakowski. W 1824 roku w swojej piwnicy Nowakowski odkrył rzeźby królów. Odnowił je, dorobił brakujące. W 1944 r. budynek został zniszczony, a po wojnie odbudowany.*¹ I tam, na pięknej fasadzie, znajdują się rzeźby w medalionach, przedstawiające niemal wszystkich królów i książy polskich. Wśród nich jest nasz patron – król Stefan Batory. Nie wiadomo, kto był twórcą tych medalionów. Jak wspomniano wyżej, niektóre rzeźby były odtwarzane – po pożarze, a także po wojnie i Powstaniu Warszawskim.

Krystyna Malik

STEFAN BATORY

Kiedy w roku 1926 profesor architektury Zygmunt Kamiński brał się do zaprojektowania nowego państwowego Orła (obowiązującego do dziś – z wyjątkiem korony – wzoru oficjalnego), odtworzył niemal identycznie sylwetkę godła z lat Stefana Batorego, z królewskich pieczęci i sztandarów. Ten węgierski władca stał się bowiem w powszechnym odczuciu kimś ogromnie polskim, tutejsze cechy wybornie uosabiającym. I w zgodzie z tak odczuwaną opinią ukazuje też Matejko króla Stefana, dystansując się od sposobu, w jaki wcześniej potraktował maddziarskiego Lajosa na naszym tronie. Tu nie masz nic z – nawet tak nieodległej – zagranicy, tu z postacią monarchy kojarzy się wszystko to, co i wtedy, i potem, wrosło na zawsze w polskość, tak jak wyrazy „żupan”, „magierka” czy też „giermek” i wiele innych, jak szamerunki, parzenice i generalskie wężyki, jak toasty jednako pite miodem i tokajem. I jeśli, co już wcześniej napomknąłem, odział Matejko kanclerza Zamoyskiego w hieratyczny strój, znany z portretu króla Batorego (a teraz na kartonie pocztu zdobiący władcę), to właśnie ta symboliczna wymiennność i równoznaczność mówi o stosunku do elekta, tak witanego słowami Kochanowskiego:

Serce nieomylnie tuszy, że cię z Bolesławy

Równo Polska kłaść będzie, a ty nie ustawaj,

Ale dobrych początków coraz dokonawaj

Jeszcze lepiej!...

Powiedziałby zapewne Sienkiewicz, że w nasze dzieje wszedł ów król węgierski „prosto z pola, z dy-

miącą jeszcze szablą”, którą pogromił – tyle u nas znienawidzonych – Habsburgów w osobie ich stronnika Kaspra Bekiesza, w Siedmiogrodzie. I z tej przyczyny, i z racji dalszych przewag bojowych widzimy konterfekt „wojennego męża”, z dobytą bałtoremką, spokojnie acz bystro poglądującego przed siebie.

Zauważmy drobny, lecz charakterystyczny gest, dobrze zrozumiały dla fecht mistrzów, jakimi sływały zawsze oba nasze narody: oto król Stefan podtrzymuje lewicą pochwę szabli. Tym samym głosi, że gotów jest zasuwać w nią broń – nie tylko żelazem chce okazywać siłę i przewagę. Jest więc w tym rysunku inne ujęcie identycznej myśli, jaka dominowała w wielkim obrazie Matejki, w malowanym dwadzieścia lat wcześniej „Batorym pod Pskowem”. Tam monarcha, wysłuchujący posłów podbitego obszaru, również wprawną dłonią trzyma rękojeść tej samej broni, również groźnie obnażonej. Wszakże znów – a raczej jednak i wcześniej niż w pocztce – lewa ręka czyni znaczący ruch i jest także sygnałem szans na ugodę, gdyż przytrzymuje ostrze. Jednocześnie zda się wskazywać na siłę brzeszczotu, lecz tym samym gestem wstrzymuje brzeszczot przy sobie. I niby echo królewskiego gestu, a zapowiedź podobizny w pocztce – skrzydlaty husarz, namiestnik, przyszyły hetman Stefan² Żółkiewski, wbija swoją szablę do pochwy – „na ten raz pomówmy pokojowo!” W obu też dziełach król objawia nam tę samą twarz, pełną wyjątkowo władczego, majestatycznego spokoju i nieugiętej siły. Bo choć nader lekko potrafi dobywać szabli na zewnętrznych i wewnętrznych wrogów, choć srodze obszedł się z przeciwnikami nad Dunajem i nad Wisłą (Matejko planował stworzenie mrocznego, wieloznacznego dyptyku o dramacie Samuela Zborowskiego, jego buncie i kaźni; są szkice tych dzieł), chociaż więc potrafił być twardy, to jednak do pewnych granic. Posłuchajmy, co w wielce wtedy istotnej materii powiada profesor Tazbir:

Podczas jego rządów w stolicy państwa nie doszło po roku 1577 [po burdach fanatyków, palących innowierce świętości. Przyp. SK] do żadnych rozruchów religijnych. Kiedy zaś w roku 1581 widownią ich stało się Wilno, a tamtejszy biskup, Jerzy Radziwiłł, gorliwy jak każdy konwertyta, dokonał uroczystego auto da fé książek protestanckich [bo o paleniu kacerzy nie mogło być w Polsce mowy], król w surowym mandacie potępił nie tylko studentów biorących udział w rozruchach, ale i samego biskupa. Monarcha podkreślił, że nie ścierpi, aby wiarę szerzono ‘przemocą, ogniem i żelazem, zamiast nauczaniem i dobrymi przykładami’ (...). Kiedy w roku 1585 uwięziono i oddano pod sąd drukarza ariańskiego [a właśnie wtedy nabierał największego blasku wspaniały ród bibliofilów, ozdoba braci polskich, uczeni Przytkowscy z Jędrzejowa. Przyp. SK], Aleksego Rodeckiego, król polecił go zwolnić, oświadczając, iż nie będzie prześladowaniami rozszerzał wiary, ‘choćby tego nie poprzysiągł, sam rozum, ustawa Rzeczypospolitej i francuskie przykłady dostatecznie by mnie tego nauczyły’...

W dwu wizerunkach Batorego, w dwu dziełach Matejki, rozdzielonymi dwudziestoma latami, najtrudniejszych, zabójczych wręcz dla sił artysty dokonań, jest widoczna różnica intensywności. Różnica energii po prostu. Trzydziestoletni twórca z niebywałą wręcz siłą wyrazu maluje nam postać króla Stefana, czyniąc z niej ważki element historii sztuki i wiedzy o człowieku. Pięćdziesięcioletni galernik swojej pracowni próbuje powtórzyć ten sam wielki akord, obudzić w sobie i widzu te same uczucia – i brak mu już sił. Z rysowaną postacią Batorego dzieje się teraz to, co Wyspiański powie o Asnyku jako pocie: „Wypchany orzeł... Ma dziób, ma szpony, ma skrzydła, ale nie poleci...”

Są więc i te same na pozór rysy tej samej majestatycznej głowy, powinno być nawet więcej, bo władca uniósł powieki, pod Pskowem wymownie opuszczone na klingę szabli, na hołdowniczy chleb i sól. Ileż bo potrafił wyrażać zawsze Matejko spojrzeniem swych bohaterów, ileż ognia płonie w źrenicach Skargi, ileż wściekłości i rozpacz zawierają oczy mistrza von Jungingen pod Grunwaldem! Być może, iż gdybyśmy nie znali Batorego spod Pskowa, ten czyniłby na nas wielkie wrażenie, tak jednak stanowi już tylko pogłos swego poprzednika. I od razu przychodzi myśl, czym byłby poczet, gdyby powstał w najbujniejszych twórczo latach Matejki? Równoległe z „Rejtanem” lub „Hołdem pruskim”? Albowiem, zgodnie ze smętnym porzekadłem „gdyby młodość wiedziała, gdyby starość mogła”, dokonuje się tu, u tego śmiertelnie steranego człowieka (umiera dwa lata po skończeniu pocztu), ta właśnie dramatyczna chwila, gdy tyle pojmującej

świadomości nie zawsze może dorównać umęczona straszliwą pracą dłoń.

Minęły zatem dziesięciolecia najcięższego trudu twórczego artysty, bogacące zasób jego przemysłów i wniosków. W ich wyniku pozostał przy wizji takiego Batorego, jakiego wskrzyśił pędzlem w wyprawie pod Psków – i w ich wyniku odmienił całkowicie wizję następnego króla [Zygmunta III Wazy – KM], ukazanego najpierw przed dwudziestu siedmiu laty, a potem w galerii pocztu. Odwróćmy kartę, przekonajmy się sami.

Szymon Kobyliński „Tajemnice pocztu Matejki” (przedruk, wyd. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, 1984 r.)

Warto może dodać, że do portretu króla pozował Matejce Józef Hasso-Agopsowicz, polski Ormianin, ziemianin galicyjski. Podobno Matejko musiał go bardzo długo namawiać do pozowania.

Krzysztof Malik

BATORY KRÓL – TRANSATLANTYK „BATORY”

W 1933 roku spełniło się największe marzenie dyrektora Gdynia America Line (GAL) Aleksandra Leszczyńskiego. Podpisano umowę na budowę dwóch nowych transatlantyków pasażerskich, wprowadzając tym samym Polską flotę do grona największych flot pasażerskich na Atlantyku.

Kontrakt ze względu na brak w Polsce odpowiedniego przedsiębiorstwa budowy statków pasażerskich został podpisany z włoską Stocznia Cantieri Riuniti dell'Adriatico. Oba kadłuby nazwano roboczo „budowa 1126 i 1127”. Pierwszy z nich zwodowano w grudniu 1934 roku. Z racji uwarunkowań politycznych statek otrzymał imię *Piłsudski* i tu dyskusji być nie mogło. Znacznie trudniej było, gdy przyszło nazwać kolejny statek.

W kilka miesięcy po rozpoczęciu budowy statku nr 1127 zarząd GAL-u oraz nadrzędne władze państwowe rozpoczęły nawet szeroko zakrojoną dyskusję na ten temat. Nowojorski dyrektor GAL-u Roman Kutyłowski proponował nazwę *Sobieski*. Ze strony armatora wpłynęła propozycja nadania nazwy *Kościuszko*. Co prawda w tamtym okresie przedsiębiorstwo to eksploatowało już statek o tym imieniu, ale nic nie stało na przeszkodzie, aby ten starszy statek przemianować i przekazać jego nazwę nowej, reprezentacyjnej jednostce. Władze państwowe, w rękach których spoczywała większość kapitału przedsiębiorstwa, widziały jednak na burcie napis *Batory*. Wydawać by się mogło, że propozycję GAL-u poprze chociaż Polonia amerykańska, również biorąc udział w dyskusji, ponieważ Tadeusz Kościuszko był w końcu bohaterem zarówno polskim, jak i amerykańskim. Nic jednak bardziej mylnego. Polonia ani myślała przystawać na jakiegokolwiek z zaproponowanych wariantów i sama wysunęła pomysł nazwania okrętu *Paderewski*. Nacisk z ich strony był tak silny, że 11 lutego 1935 r. dyrektor Leszczyński zabrał nawet głos w tej sprawie na posiedzeniu rady nadzorczej. [...] *W dalszym ciągu nadchodzą z Ameryki wiadomości, że nazwa drugiego statku budzi wśród znacznego odłamu prasy amerykańskiej, jak również wśród organizacji tamtejszych poważne zastrzeżenia tak dalece, że słychać głosy nawołujące do zmiany dotychczasowego przychylnego stosunku do interesów Linii, jaki był okazywany przez całą Polonię – jeżeli żądania nazwania drugiego statku mianem „Paderewski” nie zostaną uwzględnione.*

Władze państwowe nie miały jednak zamiaru zmieniać raz podjętej decyzji, nawet pomimo licznych kontrowersji. Stefan Batory, książę Siedmiogrodu, nie był przecież nawet Polakiem. Ten elekcyjny władca ukochał co prawda Bałtyk i starał się uczynić Polskę silnym krajem morskim, ale wszystko to nie przemawiało do świadomości rozżalonego społeczeństwa. Jerzy Pertek w swojej książce *Królewski statek Batory* uważał natomiast, że: [...] *sedno sprawy leży w tym, że dla ówczesnych sfer rządzących Batory reprezentował oprócz swej nieugiętej postawy w sporze z Gdańskiem, stojącym wówczas na drodze do kontynuowania propagowanej przez Zygmunta Augusta idei polskiego dominium Maris Baltici, także walory jagiellońskiej polityki wschodniej Rzeczypospolitej, którą wymownie przedstawił Matejko w swym słynnym obrazie „Batory pod Pskowem”.* Nie bez znaczenia może być również fakt, że dopiero co obchodzono 400-lecie urodzin

króla (urodzonego 27 września 1533 r.).

Należy dodać, że armator statku uczcił pamięć króla Stefana Batorego nie tylko samą nazwą, ale także odpowiednimi dekoracjami. Dziób statku zyskał piękną ozdobę, autorstwa Wojciecha Jastrzębowskiego. Był to znany powszechnie herb rodu Batorych, na którego tarczy widniały trzy wilcze (według legendy – smocze) kły. Od niej wzdłuż burt szły stylizowane husarskie skrzydła. Skąd jednak się tam wzięły? Dlatego, że po wojnie Rzeczypospolitej z Gdańskiem husaria, właśnie za sprawą Stefana Batorego, stała się podstawowym rodzajem kawalerii polskiej i litewskiej. Ta wspaniała skrzydlata ozdoba zaginęła niestety bezpowrotnie w morskich głębinach po zderzeniu „Batorego” z innym statkiem w czasie działań wojennych.

Także we wnętrzach zadbano o stałą obecność króla. Niemal wszystkie salony towarzyskie pokładu spacerowego łączył reprezentacyjny hall portretowy, który stanowił przedłużenie głównej klatki schodowej. Jego wnętrzu nadano wyjątkowo uroczysty choć prosty charakter. Wrażenie żołnierskiej prostoty, bliskiej królowi, potęgował wszechobecny jesionowy fornir oraz nieco toporne ławy. Jedyne, odosobnioną dekoracją tego pomieszczenia była olbrzymia ściana honorowa poświęcona patronowi statku. Oprawiony w ciemny hebanowy fornir portret został namalowany przez Czesława Wdowiszewskiego. Była to kopia portretu króla Stefana Batorego, namalowanego za jego życia przez Marcina Kobera, a znajdującego się obecnie w krakowskim Muzeum Księża Misjonarzy. Koszt wykonania obrazu pokryła stocznia Cantieri Riuniti dell' Adriatico, za zgodą dyrektora Augusto Cosulich.

Matką chrzestną drugiego z budowanych statków została Jadwiga Barthel de Weydenthal – działaczka Polskiej Organizacji Wojskowej, która za swą aktywność otrzymała po odzyskaniu niepodległości krzyż orderu Virtuti Militari, oraz Krzyże Walecznych i Krzyż Niepodległości z Mieczami. W okresie międzywojennym była znana także ze swej działalności jako przewodnicząca Stowarzyszenia Peowiaczek oraz sekretarz generalny Unii Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Rozbijając butelkę o burtę statku mówiła do tłumu zgromadzonego w stoczni: *Dziś flota polska wzbogaca się o nowy statek. Będzie się on nazywał „Batory” i wespół ze swoim starszym bratem imieniem „Piłsudski” będzie miał zaszczyt roznosić po szerokim świecie sławę Rzeczypospolitej. [...] Imię króla Batorego, które będzie wyrte na burcie tego statku, niech go nauczy jak być wiernym sługą i dumnym przedstawicielem swego kraju. Życzę mu, aby fale wszystkich mórz i oceanów, zawsze były dla niego przyjazne i aby był niezawodnym i miłym schronieniem dla tych, którzy mu się powierzą. Mając zaszczyt być matką chrzestną tego statku, składam wyrazy wdzięczności wszystkim tym, którzy poświęcili mu lub jeszcze poświęcą swą pracę.*

Życzenia Jadwigi Barthel de Weydenthal spełniły się. Statek został najprawdziwszą legendą Atlantyku. Przed wojną uwielbiali go nie tylko Polacy, ale również Amerykanie, głównie za komfort, ceny i nieszablonowy wystrój; w czasie wojny był na pierwszej linii frontu w wielu operacjach alianckich, a także przewoził na swoim pokładzie wyjątkowo cenne ładunki, jak chociażby arrasy wawelskie czy złoto. Największą zaś legendę zbudował po wojnie, gdy stał się jedynym oknem na świat dla wielu Polaków i cienką nitką łączącą amerykańską i kanadyjską Polonię ze starym krajem.

Grzegorz Rogowski



Po lewej: Ozdoba dziobowa statku 'Batory'
- herb króla i stylizowane skrzydła husarskie

Po prawej: Medal proj. Józefa Aumillera,
wybity z okazji dziewiczej podróży
MS Batory



SOMLYÓ – OPIS ZAMKU BATORYCH

Jednym z traktów wiodących z górzystego Siedmiogrodu do zielonej Równiny Węgierskiej jest przełęcz w masywie Meszes. Tą właśnie drogą, podług tradycji Madziarów, mieli wtargnąć do Kotliny Naddunajskiej ich bitni przodkowie, podbijając w X wieku osiadłe plemiona Słowian. Podążający tym traktem podróżnik napotyka teraz nieduże, obecnie rumuńskie miasteczko Şimleu Silvaniei z zamkiem usytuowanym niegdyś przy rynku, naprzeciw gotyckiego kościoła. Puste oczodoły okien, poobijane ozdoby nad wygiętą w łuk bramą, odrapane i dziurawe mury skazane na zagładę i niebyt w niczym nie przypominają chwil świetności właścicieli tej gotycko-renesansowej budowli.

A przecież zamek należał do rodziny, która zapisała się wielkimi literami w dziejach Węgier i Polski – do rodu Batorów z Somlyó. Tak bowiem do niedawna nazywała się ta miejscowość. Zamek był nieduży, jednopiętrowy, lecz ze względu na strategiczne położenie dobrze obwarowany linią grubych murów, ziemnych umocnień zwanych pałankami, dwoma basztami i fosą ze zwodzonym mostem. Nie było to domostwo ani wygodne, ani na miarę rodu, który szybko wspiął się w górę. Liczyło ledwie pięć komnat pałacowych, w których nie tylko pomieszkiwała liczna rodzina, ale i odbywały się koncerty nadwornej kapeli dla rozkochanych w muzyce Batorów.

Dwudziestego siódmego września 1533 r. w komnatach zamku w Somlyó (Szilagyisomlyó) odetchnięto z ulgą: krzyk nowo narodzonego dziecka oznaczał, że poród się udał. Familii przybył nowy potomek: Anna Katarzyna z domu Telegdi powiła syna. Ojciec, potężny wojewoda siedmiogrodzki Stefan Batory, mężczyzna nie pierwszej młodości – miał wówczas pięćdziesiąt lat – doczekał się kolejnego dziecka. W tych ciężkich czasach, gdy liczebność rodu stanowiła również o jego sile, interesów rodziny miał kto bronić. Batoremu urodził się trzeci syn; ręce trzech córek – Anny, Zofii i Elżbiety – można będzie w przyszłości łączyć odpowiednimi więzami małżeńskimi, umacniając potęgę rodu niedawno wyniesionego na wyżyny władzy.

Nowo narodzonemu dziecku dano imię Stefan. Nie tylko dlatego, że tak się zwał jego ojciec, ale i z umiłowania Węgrów do tego imienia. Stefan Wielki był wszak pierwszym królem Madziarów, właściwym twórcą zjednoczonego na przełomie X i XI wieku królestwa, ogłoszonym przez Kościół, pół wieku po śmierci, świętym królem, którego imię i korona stały się symbolem jedności i wielkości monarchii węgierskiej.

(wg Besala J., „Stefan Batory”, s. 7)

STEFAN BATORY – POWIEDZONKA I SENTENCJE

Fantazji w Polakach dużo, ale gdy się słowa wyczerpią, do czynu ochoty i sił im brak.

Źródło: Leksykon złotych myśli, wyboru dokonał Krzysztof Nowak, Warszawa 1998.

Jako Żyd tak i starosta są ludzie królewscy. (...) Ja panuję nad ludem, a Bóg nad sumieniami. Trzy albowiem są rzeczy, które Bóg zachował sobie: z niczego coś stworzyć, przyszłość przewidzieć, sumieniami władać.

Opis: gdy starosta lwowski odrzucił pozew, którego autorem był Żyd; w wyniku interwencji królewskiej urzędnik musiał stanąć przed sądem.

Źródło: Paweł Jasienica, Rzeczpospolita Obojga Narodów. Srebrny wiek

Jestem królem waszym, nie wymyślonym ani malowanym.

Sum rex vester, nec fictus neque pictus. (łac.)

Opis: wypowiedziane w Toruniu na Sejmie w 1576.

Królem jestem ludzi, nie sumienia.

Opis: przytoczone przez Krzysztofa Kraińskiego w: Pastyla (...), czwarta i piąta część, 1617.

Canis mortuus non mordet. (łac.) Nieżywy pies nie gryzie

Opis: przysłowie łacińskie, zacytowane przez Batorego, skierowane do Jana Zamoyskiego o Samuelu Zborowskim.

Ucz się chłopcze łaciny, a ja zrobię cię panem.

Disce puer latine, ego faciam te mościpanie. (łac. makaroniczna)

Opis: według anegdoty słowa te Stefan Batory skierował do ucznia szkoły w Zamościu.

Wszedłbym sam w najnędrniejszy czyściec, by mi nie szło o sławę, puściłbym to królestwo, a miałbych na takie jatki synowca dać.

Opis: w rozmowie z Andrzejem Opalińskim, który zaproponował jednego z bratanków królewskich na kandydata do polskiej korony. Batory mówiąc o „jatkach”, nawiązał do sporów politycznych toczonych na sejmach ze szlachtą.

Źródło: Stanisław Grzybowski, Dzieje Polski i Litwy (1506–1648)

Nie w chlewie, lecz człowiekiem wolnym urodziłem się: zanim w te ziemie przybyłem, nie zbywało mi ani na jedzeniu, ani na przyodziewku; wolność moją zatem kocham i zachowam. Z łaski Boga przez was królem waszym obrany zostałem; przybyłem tu za waszymi prośbami, waszymi głosami. Przez was korona została na mą głowę włożona, zatem jestem królem waszym ani nie urojonym, ani nie malowanym. Chcę panować i rządzić ani nie ścierpię, aby ktoś z was w tym mi przeszkadzał. Bądźcie strażnikami wolności waszej, ale nie pozwolę, abyście byli moimi nauczycielami i stróżami moich senatorów. Zatem pilnujcie tak wolności waszej, aby wasza swoboda w swawolę nie została obrócona."

Król Stefan Batory na sejmie toruńskim w październiku 1576 roku do szlachty

Król Batory do jednego z biskupów –

Dziwny jest biskup, który po łacinie nie potrafi mówić.

Biskup do króla –

Jeszcze dziwniejszy jest król Polski, który po polsku nie potrafi mówić.

WSPOMNIENIA

„BANICJA” LICEUM BATOREGO

Sytuacja polityczna w kraju

Pod koniec lat 40. XX wieku zmieniła się sytuacja polityczna w kraju. W 1948 r. nastąpiło połączenie PPR i PPS, powstała PZPR. Rozwiązano organizacje młodzieżowe, takie jak ZHP, ZWM, Wici, OM TUR, powołując jedną – ZMP. Na stanowisko ministra obrony narodowej został powołany marszałek Związku Radzieckiego Konstanty Rokossowski, mianowany jednocześnie marszałkiem Polski. Na początku lat 50. nastąpiła seria aresztowań w sferach politycznych i wojskowych. Aresztowani zostali wówczas m. in. Władysław Gomułka – minister Ziem Odzyskanych, generałowie Marian Spychalski, Stanisław Tatar, Jerzy Kirchmayer, Józef Kuropieska. Szkoły były pozbawiane swoich dotychczasowych nazw, patronów – taki los spotkał m. in. licea Stefana Batorego, Wojciecha Górskiego, Narcyzy Żmichowskiej, Władysława IV, Haliny Konopackiej. Liczne aresztowania dotyczyły również absolwentów Liceum im. Stefana Batorego, co niektórzy przypłacili życiem.

Los Liceum im. Stefana Batorego

I Liceum im. Stefana Batorego w 1952 roku zostało rozwiązane, pozbawione swego dotychczasowego budynku przy ul. Myśliwieckiej 6 (który przecież został zaprojektowany i zbudowany specjalnie dla tej szkoły) i pod nową nazwą: X Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Licealnego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci została przeniesione do budynku zajmowanego już przez dwie inne placówki oświatowe, przy ul. Czerniakowskiej 128. Ze względu na małą powierzchnię „przydzieloną” dawnemu Batoremu, można było otworzyć tylko po dwie klasy równoległe, jedną z językiem francuskim, drugą z językiem angielskim (oprócz obowiązującego wszystkich uczniów języka rosyjskiego). Dyrektorem tej placówki została Irena Paciorkiewicz, a swoją pracę kontynuowali w niej byli profesorowie Batorego: Aleksander Białas, Ewa Domaszewska, Władysław Gojdz, Kazimiera Krajewska, Wanda Skarżyńska, Tadeusz Szadeberg. Pozostali członkowie Rady Pedagogicznej to były osoby nowo zatrudnione. Personel administracyjno-pomocniczy to była sekretarka Halina Szczurowska, woźna Władysława Mendykowa-Pol, szatniarz Władysław Grzelak.

Stan liczbowy młodzieży wynosił średnio około 250 uczniów, pochodzących z różnych szkół i środowisk społecznych. Szkoła stała przed problemem integracji młodzieży i nauczycieli, co nie było łatwe.

Koła zainteresowań i sukcesy sportowe

Zaczęły działać pierwsze koła zainteresowań: chemiczne prowadzone przez prof. Ewę Domaszewską, fizyczne – prowadzone przez prof. Mariana Mikosa, historyczne – prowadzone przez prof. Władysława Gojdzia, oraz fotograficzne – którym opiekował się prof. Ryszard Pietrzak. W ramach LPŻ (Ligi Przyjaciół Żołnierza) odbywały się zajęcia z udzielania pierwszej pomocy, praca z mapą, marsze według azymutu na terenie niedalekich domków fińskich.

W ramach nauki przysposobienia obronnego powstała sekcja strzelecka, w której na przestrzeni lat szczególnie wyróżnili się: Wojtek Zygałdo, Janek Dargiel, Andrzej Faszczewski, Grzesiek Sykurski, Leszek Rosowski-Reński, Edek Pękala, a wśród dziewcząt: Irmiona Dobaczewska, Grażyna Nowakowska, Ewa Dargiel i Jadwiga Kaczyńska. Wyjątkowym talentem i sukcesami wykazali się Jadwiga, Leszek i Grzesiek, zdobywając nagrody i puchary dla szkoły, Warszawy i kraju.

Startując w różnych zawodach, m.in. w Srebrnym Muszkiecie, zdobywali puchary. Po maturze losy każdej z tych osób ułożyły się inaczej. Jadwiga skończyła biologię na UW i pracowała w PAN. Leszek został oficerem i dosłużył się stopnia komandora, był trenerem olimpijskiej kadry strzeleckiej, zdobywcą nagrody państwowej, został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Andrzej ukończył AWF, uzyskał stopień doktora i został nauczycielem akademickim, pracował w SGGW w Warszawie.

Życie sportowe młodzieży było bardzo utrudnione. Jedna sala gimnastyczna na trzy szkoły, mieszcząca się w budynku przy Czerniakowskiej 128, wręcz uniemożliwiała odbywanie rozkładowych ćwiczeń. Pozostały do wykorzystania korty tarze szkolne.

W tej sytuacji postanowiono nawiązać kontakt z ówczesnym klubem CWKS przy ul. Łazienkowskiej, co z biegiem czasu zaczęło przynosić korzyści obu stronom. Powstały drużyny piłki siatkowej, nożnej i koszykówki. Zespoły rozpoczęły rywalizację międzyszkolną, zdobywając coraz więcej wyróżnień w dzielnicy i w Warszawie. W sportach indywidualnych na szczególną uwagę zasłużył Piotr Rejfer, zdobywając tytuł mistrza Polski w żeglarskim w klasie Kadet.

Turystyka

Dzięki aktywności profesor geografii jeszcze z dawnego Batorego, Kazimierzy Krajewskiej, organizowano każdego roku wycieczki w Tatry oraz inne regiony kraju. Do grona zapaleńców, organizatorów wycieczek, dołączył także prof. Józef Wikieł, polonista. Zaliczyliśmy wraz z młodzieżą wiele tras górskich, przeżywając niezapomniane chwile.

Zaczęliśmy rozważać możliwość zorganizowania dla młodzieży wypoczynku wakacyjnego. Nawiązaliśmy kontakt z wojskiem w sprawie wypożyczenia dużego namiotu – otrzymaliśmy obietnicę otrzymania jednej sztuki. Pierwszy obóz w historii X Liceum TPD zorganizowaliśmy, wraz z prof. Marianem Mikosem, w 1955 r., w Iławie, nad brzegiem jeziora Jeziorak, obok Gospodarstwa Rybackiego. Mielśmy dostęp do wody, sanitariatów oraz świeżego mleka, a później okazało się, że również do świeżych ryb z porannego połowu.

W następnym, 1956 roku przy rozbudzonych apetytach udało się wypożyczyć od wojska dwa duże namioty, i zorganizowaliśmy obóz dla chłopców i dziewcząt w tym samym, sprawdzonym już miejscu. Wśród wychowawców na tym obozie byli profesorowie: Stanisława Antoszewska, Alina Kołodziejczyk, Anna Hofmanowa i Marian Mikos. Młodzież zwiedzała okolice, a wieczorami przy ognisku śpiewała nam Luśka Jakubczak – później znana piosenkarka Ludmiła Jakubczak.

Również w 1956 roku wykupiliśmy wszystkie miejsca na statku kursującym regularnie na trasie Warszawa–Gdańsk, i ruszyliśmy w rejs wieczorem, a właściwie piękną księżycową nocą. Rano byliśmy już w Płocku. Dwugodzinne zwiedzanie miasta – i dalej do Włocławka, Ciechocinka i Torunia, według tego samego planu, to znaczy ze zwiedzaniem tych miast. Potem już bez postojów dotarliśmy do Gdańska. Tam mieliśmy dwa dni na zwiedzanie Trójmiasta – do Warszawy wróciliśmy pociągiem.

Wrażenia z wycieczki były niesamowite, i pewnie długo byśmy o nich dyskutowali, gdyby nie nowe, ważne wydarzenia polityczne w naszym kraju.

Po październiku 1956

Październik 1956 roku – to wybór Władysława Gomułki na stanowisko I sekretarza KC PZPR, milionowy wiec w Warszawie, przed Pałacem Kultury i Nauki, zapowiedź zwolnienia więźniów politycznych. To wszystko działo się w czasie, gdy w Polsce stacjonowała 100-tysięczna armia radziecka!

Nastąpiła wielka mobilizacja załóg robotniczych i studentów. Została rozwiązana masowa organizacja młodzieżowa – ZMP. Rada Pedagogiczna ówczesnego X Liceum Ogólnokształcącego TPD podjęła jednoznacznie uchwałę o rozwiązaniu szkolnej organizacji ZMP.

Reaktywacja harcerstwa

Rozpocząłem rozmowy z wieloma osobami na temat reaktywacji w szkole harcerstwa. W świadomości uczniów trwała wiedza o bohaterstwie Batorówków w czasie Powstania Warszawskiego 1944, a książka „Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego krążyła z rąk do rąk. Postanowiłem wykorzystać swoje doświadczenie harcerskie z lat 1945–1948, uczestnictwo w trzech obozach letnich, ponad 20 uzyskanych sprawności i stopień ćwika. Szybko znalazła się grupa około 20 osób, z którą zaczęliśmy wszystko od początku. Nie było wówczas instruktorów, instancji harcerskich ani nawet składnic z umunduowaniem,

a u nas powoli odżywały tradycje 23 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej, zwanej Pomarańczarnią, która działała w dawnym Liceum im. Stefana Batorego. Zaczynaliśmy od zabaw i podchodów terenowych. W ruinach kościoła przy Łazienkowskiej i w osiedlu domków fińskich na Jazdowie ukrywaliśmy przed grupą tropiącą wskazówki dalszego postępowania. Wreszcie przyszła pora na sprawy poważniejsze, jak historia skautingu, biografie bohaterów poległych w Powstaniu, udział w organizowanych przemarszach patriotycznych. Jeden z nich zakończyliśmy na Płycie Czerniakowskiej, oddając hołd poległym powstańcom Czerniakowa, ale też i polskim żołnierzom, którzy chcąc pomóc powstańcom i forsując Wisłę, zginęli w jej nurtach od kul niemieckich.

W takich konkretnych warunkach ukształtowała się na nowo odrodzona 23 WDH. Z tego co pamiętam po przeszło 60 latach (!), to w początkowym okresie reaktywacji harcerstwa szczególną aktywnością i zainteresowaniem wyróżniali się: Mieczysława Brymas, Bogusław Jagliński, Barbara Kuszczak, Bogdan Rybarczyk, Magdalena Zelent, Andrzej Trojanowski, Jadwiga Kawka i Jadwiga Kaczyńska, która później została przyboczną drużynowej.

Późniejszy okres działalności drużyny, a następnie szczeplu, jest już dobrze udokumentowany i zapisany w historii Liceum.

Walka o przywrócenie szkole patrona i odzyskanie budynku przy Myśliwieckiej

Na przełomie roku 1956 i 1957 powstała na terenie szkoły grupa składająca się z przedstawicieli Rady Pedagogicznej i Komitetu Rodzicielskiego, która postawiła przed sobą trzy cele działania:

1. Odzyskanie dla szkoły numeru 1;
2. Przywrócenie szkole imienia dawnego patrona – króla Stefana Batorego;
3. Odzyskanie budynku szkoły przy ul. Myśliwieckiej 6.

Decyzje w dwóch pierwszych sprawach leżały w gestii stołecznych władz oświatowych. Nasza delegacja odbyła dziesiątki spotkań, argumentując konieczność powrotu do historycznego numeru szkoły. Niestety – po pięciu miesiącach starań Kuratorium Oświaty zdecydowało się przyznać numer 1 Liceum Ogólnokształcącemu przy ul. Felińskiego 15 na Żoliborzu, motywując swoją decyzję tym, że to liceum kształci więcej dzieci z rodzin robotniczych (!) niż nasze.

W maju 1957 roku dotychczasowe X Liceum TPD zaczęło się nazywać Liceum Ogólnokształcące nr 2 – na razie jeszcze bez patrona. Pertraktacje o przywrócenie dawnego patrona trwały nadal. Ciągnęły się jeszcze przez cały rok. Trudno policzyć liczbę odbytych spotkań i użytych argumentów. W końcu udało się przekonać decydentów i w czerwcu 1958 roku mogliśmy ogłosić sukces: szkoła nazywała się od tej chwili Liceum Ogólnokształcące nr 2 im. Stefana Batorego. Te wydarzenia miały miejsce jeszcze przy Czerniakowskiej 128.

Pozostał jeszcze trzeci i najważniejszy etap – odzyskanie budynku szkoły. Sytuacja wyglądała wówczas następująco: na parterze mieściła się Szkoła Podstawowa nr 12, przeniesiona z ul. Górnośląskiej 45 na czas wybudowania jej nowego gmachu. Na I piętrze mieścił się Wydział Historii UW, który przejął studentów zlikwidowanej w 1956 r. Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Natomiast w podziemiach znalazło lokum Studium Wojskowe Uniwersytetu Warszawskiego. W tym miejscu należy przypomnieć, że budynki użyteczności publicznej były w gestii Urzędu Rady Ministrów, i powrót Liceum do dawnego budynku zależał od decyzji URM.

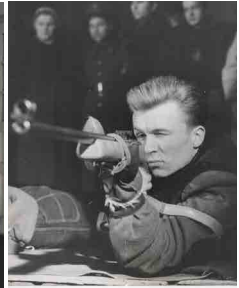
Działający do chwili obecnej zespół, utworzony przy szkole, zdecydował się zwrócić o pomoc do dawnych absolwentów Batorego, osób o znanych nazwiskach. Dotarliśmy do ówczesnego posła na Sejm, znanego architekta profesora Jerzego Hryniewieckiego, pracownika Polskiego Radia, redaktora Bohdana Zalewskiego oraz popularnego aktora Andrzeja Łapickiego, prosząc ich o pomoc w odzyskaniu historycznej siedziby szkoły. Dzięki ich staraniom otrzymaliśmy decyzję o powrocie na Myśliwiecką już w wakacje 1958 roku. Po sześciu latach tułaczki, dzięki zmianie klimatu politycznego i staraniom pasjonatów, wróciliśmy

z „banicji” – z możliwością zajęcia tylko I piętra (parter nadal zajmowała Szkoła Podstawowa nr 12, a przyziemia – Studium Wojskowe UW).

Radość była wielka! Młodzież ówczesnej klasy 10B z profesorem Edwardem Ziółkowskim, rusycystą i profesorem Stanisławem Głabińskim, fizykiem, dzielnie pracowała w wakacje, przewożąc wyposażenie pracowni, sprzęty i dokumenty.

Na zakończenie tego opisu wydarzeń z lat 1952–1958 muszę przyznać ze smutkiem, że w księdze „Pochodem idziemy...”, wydanej w 1993 r. z okazji 75-lecia szkoły (t. II, strona 62) 6 lat działalności X Liceum TPD skwitowano zaledwie kilkoma zdaniem. Szkoła w tym czasie istniała, dobrze kształciła młodzież, przyjęcia na uczelnie po egzaminach wstępnych wynosiły około 90%, a w niektórych klasach nawet więcej. Profesorowie, działając w trudnych warunkach politycznych, przekazywali młodzieży wiedzę o naszej pełnej paradoksów historii, i żaden z nauczycieli nie został usunięty z zawodu, co w innych szkołach zdarzało się niestety dość często. Mieliśmy w szkole na Czerniakowskiej dojrzałą młodzież, która razem ze swoimi nauczycielami i rodzicami stała murem za powrotem szkoły do dawnych tradycji i budynku przy ul. Myśliwieckiej. Udowodniła to swoimi czynami podkreślając, że okres 6 lat przymusowej banicji jest niczym wobec ciągłości historii szkoły.

Ryszard Pietrzak, Nauczyciel od 1 IX 1953 do 31 VIII 1969



Jadwiga Kaczyńska - mistrzyni strzelectwa | Klasa 10B | Leszek Rosowski-Reński - srebrny muszkieter

ROZNIK MATURALNY 1952

Chyba żadnego rocznika nie dotknęło tyle niedomówień i przekłamań co naszego rocznika 1951/1952. Dotyczy to zarówno osoby dyrektora naszej szkoły w tym czasie, liczby i nazwisk absolwentów oraz osoby wychowawcy klasy maturalnej.

W 1948 r. po krótkim egzaminie zostałem przyjęty do klasy ósmej z językiem angielskim (druga ósma klasa była z językiem francuskim). Język rosyjski był obowiązkowy dopiero od następnej klasy (dziewiątej). Kiedy byłem w klasie dziesiątej, górne piętro szkoły zajęła Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna.

Na zakończenie dziesiątej klasy (rocznik 1950/1951) otrzymałem świadectwo z promocją do klasy jedenastej. Świadectwo to było podpisane przez dyrektora Romana Beranka oraz opiekuna klasy – Mariana Lipskiego. Jednak nasz wychowawca – Marian Lipski – nie występuje w żadnym zestawieniu listy nauczycieli w latach 1945–1952 („Pochodem idziemy...”, tom II, s. 94), chociaż był nauczycielem biologii przez co najmniej dwa lata. Profesor M. Lipski był naszym wychowawcą zarówno w klasie dziesiątej, jak i jedenastej.

W roczniku 1950/1951 w szkole były trzy klasy dziesiąte, które w następnym roku szkolnym powinny się przekształcić w klasy jedenaste, czyli maturalne. Jednakże w czasie wakacji roku 1951 zapadły decyzje dotyczące naszej szkoły, których skutki trwają do dziś.

Szkoła męska, jaką jeszcze w latach 1948–1951 było Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego, przekształcona została w koedukacyjną Szkołę Ogólnokształcącą stopnia licealnego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci nr X, zmniejszona do kilku klas, przy czym wiele pozostałych klas zostało przeniesionych do innych szkół. Spotkało to dwie klasy maturalne, z których jedna została przeniesiona do szkoły mieszczącej się przy ul. Kopernika, a druga do szkoły przy ul. Drewnianej. Nasza klasa pozostała w dotychczasowym budynku.

W roczniku 1951/1952 szkoła składała się tylko z siedmiu klas, z których po dwie klasy ósme, dziewiąte i dziesiąte mieściły się w prawym (wschodnim) skrzydle na parterze. Nasza klasa jedenasta została umieszczona na końcu małego korytarzyka znajdującego się po prawej stronie holu głównego. Zarówno pierwsze piętro, jak i lewy (zachodni) korytarz na parterze, zajęła PWSP.

Dyrektorem szkoły w roku szkolnym 1951/1952 nie był już prof. Roman Beranek, ale C. Zawadzki (imienia nie pamiętam). Był to mężczyzna w średnim wieku, przy czym nie pamiętam, czy prowadził jakieś zajęcia dydaktyczne, czy tylko pełnił funkcję dyrektora szkoły. Podpisy dyrektora C. Zawadzkiego jako dyrektora szkoły były na naszych legitymacjach uczniowskich oraz na naszych świadectwach dojrzałości jako przewodniczącego Państwowej Komisji Egzaminacyjnej. W „Suplemencie” do „Pochodem idziemy...” jest prawdziwe stwierdzenie, że Roman Beranek był dyrektorem od wiosny 1945 do 1951 roku (s. 19). Stwierdzenie to kłóci się z zapisem na s. 66 „Suplementu”, że prof. Beranek przekazał funkcje dyrektorskie Irenie Paciorkiewicz w roku 1952.

Korekta lat dyrektorowania szkole przez Romana Beranka powinna być wprowadzona zarówno w Gallerii Dyrektorów Szkoły, jak i tekście „Pochodem idziemy”, tom II, s. 94, i ile dzieło to zostanie wznowione.

Nasza klasa jedenasta, tak jak i inne klasy, stała się klasą koedukacyjną. Liczyła na początku roku szkolnego 37 osób, w tym dwie (!) dziewczyny, które jednak po pewnym czasie zrezygnowały z nauki w naszej szkole. Na początku II półrocza w klasie było 35 chłopców. Od października 1951 r. wprowadzono obowiązkowo „Dziennik ucznia” w postaci ponad stustronicowej broszury. Dziennik ten zawierał regulamin uczniowski, wykaz nagród i kar, wykaz nauczycieli wykładających przedmioty nauczania oraz plan lekcji na cały rok szkolny 1951/1952. Obowiązkowe było zapisywanie codziennie przedmiotów i tematów lekcji z wpisywaniem ocen przez nauczycieli.

Oto wykaz naszych nauczycieli w tej klasie: polski – Maria Lelewiczowa, rosyjski – (?) Skrundo, angielski – Wanda Skarzyńska, historia – Władysław Gojdz, matematyka i logika – Aleksander Białas, fizyka i astronomia – Czesław Ścisłowski, geologia – Kazimiera Krajewska, biologia – Marian Lipski.

Na końcu „Dziennika ucznia” był wykaz obowiązujących książek i podręczników w roku szkolnym 1951/52 oraz zalecana lektura, z takimi m.in. „dziełami” literatury jak: „Nr 16 produkuje”, „Na przykład Plewa”, „Przy budowie”, „Węgiel”, „Młoda gwardia”, „Ziemia w jarzmie”. „Dziennik ucznia” prowadziliśmy do początku kwietnia 1952 roku.

Egzaminy maturalne z polskiego i z matematyki pisaliśmy w auli na I piętrze, przy czym między stolikami uczniów były odległości po kilka metrów. Egzamin ustny zdawaliśmy w małej salce znajdującej się przed naszą klasą, z pięciu przedmiotów: języka polskiego, matematyki, fizyki, nauki o Polsce i świecie współczesnym oraz historii. Egzamin zdawało się w grupach: rano – pięciuosobowych, po południu – czteroosobowej.

W opracowaniu „Pochodem idziemy...” podano, że świadectwa maturalne w roku szkolnym otrzymało 40 osób (tom II, str. 41), czy też 36 osób (str. 116–117). W zestawieniu podano nazwiska pięciu osób, których nie znaleźliśmy, a które mogły być naszymi kolegami klas maturalnych przeniesionych do innych szkół.

W klasie jedenastej, w której było 35 uczniów, jeden uczeń nie został dopuszczony do matury, drugi do egzaminu ustnego (prawdopodobnie z motywów politycznych) oraz jeden, który na egzaminie ustnym tak się zdenerwował, że maturę zdał dopiero w następnym roku. W rzeczywistości w 1952 roku maturę zdało 32 uczniów. A oto nazwiska maturzystów rocznika 1952:



Apel Poległych - 29 września 2018 roku



Aula szkolna pełna uczestników - 29 września 2018 roku



Gratulacje dla najstarszych uczestników - Andrzeja Świątorzeckiego i Stanisława Michałowskiego







Maturzyści z roku 1968



Maturzyści z roku 1968



Pomniki S. Batorygo:
w Ambasadzie Węgier i popiersie aut. Tadeusza Szadeberga

Herb Rzeczypospolitej z herbem
Batorych w polu sercowym

Białecki Jerzy
Bielecki Jan
Bossak Maciej
Dembowski Wiesław
Dobosz Andrzej
Esnekier Adam
Fijałkowski Andrzej
Górski Edward
Gryglaszewski Andrzej
Kłopotowski Andrzej
Kołaczyk Ryszard
Krzywański Wiesław
Komorowski Edmund
Krawczyk Adam
Krawczyk Jan
Kufel Tadeusz

Kurnatowski Witold
Kwiecinski Jan
Langwaldt Andrzej
Madziar Jerzy
Michalski Kazimierz
Michałowski Stanisław
Pokrzywa Andrzej
Rudziński Zbigniew
Sikorski Andrzej
Suski Jan
Szmagier Krzysztof
Sztabert Zbigniew
Szymański Tadeusz
Śliwiński Tadeusz
Świątkowski Zbigniew
Zalewski Jerzy

Na naszych świadectwach dojrzałości podpisali się nasi nauczyciele, członkowie Państwowej Komisji Egzaminacyjnej: Aleksander Białas, Czesław Ścisłowski, Maria Lelewiczowa i Marian Lipski oraz przewodniczący komisji: C. Zawadzki (bez podania imienia).

Najbardziej znani koledzy z naszej klasy to:

- Andrzej Kłopotowski – rekordzista i mistrz Polski w pływaniu, finalista Igrzysk Olimpijskich w Rzymie;
- Krzysztof Szmagier – reżyser filmowy m.in. „Przygody Psa Cywila”, „07 zgłoś się”;
- Zbyszek Świątkowski – wraz z młodszym bratem Sławkiem przez wiele lat był mistrzem Polski w wioślarstwie (dwójka podwójna);
- Zbyszek Rudziński – kompozytor, pełnił funkcję prorektora Akademii Muzycznej w Warszawie;
- Jerzy Zalewski – aktor i spiker Polskiego Radia.

Stanisław Michałowski (matura 1952)

MOJE SZKOLNE WSPOMNIENIE

Moim ulubionym przedmiotem była historia. Tak się złożyło, że mieliśmy nietuzinkowych nauczycieli historii. Jednym z nich był profesor Władysław Gojdz, który miał dość niezwykle poczucie humoru. Jak pamiętam, był to pan niewysokiego wzrostu, zawsze elegancko ubrany, dbający o swój wygląd. Znał listę uczniów w alfabetycznej kolejności na pamięć, potrafił również rzucić kredą od tablicy w ucznia, który rozmawiał na lekcji. Otaczała go atmosfera pewnej tajemniczości. Krążyła plotka, że podobno w młodości jeździł konno i kiedyś spadł z konia, czego skutkiem stało się skrzywienie kręgosłupa i zahamowanie wzrostu.

Pewnego razu na lekcji profesor Gojdz próbował nam wytłumaczyć, że ocena faktów historycznych i nawet faktów z życia codziennego to sprawa względna, subiektywna i zależy od punktu widzenia. W tym celu posłużył się oryginalnym przykładem i opowiedział to tak:

- Poszedłem do mojego krawca, aby uszyć u niego nowy garnitur. Krawiec powiedział:
- Panie profesorze, mam dla pana kupon przedwojennego materiału z bielskiej wełny, zaraz wezmę miarę.

Następnie krawiec przysunął do mnie schodki (bo trzeba wam wiedzieć, że sięgał mi do ramienia). Ja

na to:

– Niech pan zaczeka, boję się, że ten materiał w dużą kratę, chociaż bardzo ładny, może sprawić, że będą wydawał się niższy. - A krawiec na to:

– Ależ panie profesorze! Ja, człowiek średniego wzrostu może nie mógłbym sobie na to pozwolić, ale pan... wysoki mężczyzna, jak najbardziej!

Dzięki tej zabawnej historyjce profesor Gojdz dowiódł nam nie tylko tego, że wszystko w życiu jest względne, ale także nas rozśmieszył i pokazał, iż potrafi mieć dystans do samego siebie.

Michał Sulikiewicz (matura 1958)

MOJE WSPOMNIENIA Z LICEUM BATOREGO Z LAT 1956 - 1960

Do napisania wspomnień zainspirowały mnie redakcja „Głosu Batoraków” 2017 oraz zamieszczone w tym numerze „Głosu...” wspomnienia Wychowanków. Od czasu, gdy byłem uczniem Batorego upłynęło około 60 lat. Wydaje mi się, że te wydarzenia, które pozostały w mojej pamięci w jakiś sposób miały dla mnie znaczenie i wpływ na moją dalszą drogę życiową. Być może będą też, przynajmniej w jakiejś części przyczynkiem do historii szkoły.

W okresie mojej nauki w Liceum Batorego szkoła odzyskała swą dawną siedzibę przy ul. Myśliwieckiej. Do 8-jej i 9-tej klasy uczęszczałem do szkoły przy ul. Czerniakowskiej, a po powrocie na ul. Myśliwiecką do klas 10-tej i 11-tej i tam zdawałem maturę. Oczywiście wszyscy cieszyliśmy się z tego faktu, bo warunki do nauki i lekcji WF-u w gmachu na Myśliwieckiej były znacznie lepsze. Nie znalіśmy wówczas kulis tego wydarzenia, a w szczególności roli, jaką odegrał w odzyskaniu dawnej siedziby szkoły jej absolwent, znany architekt Jerzy Hryniewiecki.

Najbardziej utkwiły w mojej pamięci lekcje języka polskiego, które prowadził profesor Józef Wikeł. Mówił piękną polszczyzną z akcentem wileńskim, a więc charakterystycznym dla jego stron rodzinnych. Często poruszał tematy nie związane z programem nauczania, który powinien realizować.

Z perspektywy czasu wydaje mi się, że chodziło mu o wyrobienie w uczniach postaw patriotycznych. A należał przecież do pokolenia Kolumbów (rok urodzenia 1920), które było wychowywane w duchu patriotycznym i nie dziwi mnie, że chciał nas ukształtować w podobny sposób. Jak wynika ze wspomnień kol. Marii Rataj-Guranowskiej („Głos...” 2017) taka postawa spowodowała jego zwolnienie ze szkoły w 1964 roku. W tamtej szkole, za czasów dyrektora Henryka Orskiego, w której uczyło się dużo dzieci działaczy partyjnych i państwowych i powstawały tzw. klasy promienckie, nie było miejsca dla takich jak on nauczycieli – patriotów.

Dla mnie osobiście profesor Józef Wikeł był wymagającym nauczycielem i za wypracowania z języka polskiego z reguły stawiał mi oceny 3, 3+. To między innymi spowodowało, że wybrałem studia na Politechnice, a nie w kierunku humanistycznym. Jak się jednak później dowiedziałem, profesor dziwił się mojemu wyborowi i uważał, że powinienem być wybrać studia humanistyczne. Jemu też prawdopodobnie zawdzięczam zdany egzamin maturalny z języka polskiego, ponieważ wybrałem temat dotyczący zjawiska sarmatyzmu w historii Polski, nie mając tak naprawdę wiedzy w tym przedmiocie. W każdym razie nie pisałem krytycznie o sarmatyzmie, który był i jest przecież częścią polskiej tradycji, a z perspektywy czasu wydaje mi się, że mogło to być źle widziane.

Ja jednak interesowałem się wówczas bardziej fizyką, do czego przyczynili się profesorowie Stanisław Głąbiński i Marian Mikos, którzy w ciekawy sposób prowadzili lekcje tego przedmiotu. Ciekawe były również

lekcje chemii, której uczyła nas profesor Ewa Domaszewska i z jednej z lekcji, na której przeprowadzała doświadczenia z kwasami, zapamiętałem instrukcję: pamiętaj chemiku młody, zawsze wlewaj kwas do wody.

Mile wspominam lekcje WF-u z profesorem Bogdanem Gackowskim, który z dużym zaangażowaniem tworzył i trenował reprezentacje Liceum Batorego w siatkówce, piłce nożnej i ręcznej, i dzięki niemu batoracy osiągnęli dobre wyniki w rozgrywkach reprezentacji szkół warszawskich.

Nauczycielem, który również starał się w nas wpoić wartości patriotyczne był profesor Tadeusz Szadeberg. W czasie mojej nauki w Liceum Batorego prowadził on lekcje rysunku. Jedną z lekcji poświęcił na omówienie twórczości Artura Grottgera, a w szczególności jego obrazom przedstawiającym sceny z powstania styczniowego, o silnej wymowie patriotycznej. Ja nie miałem zdolności do rysunku, ale na jednej z lekcji kiedy dostaliśmy zadanie wykonania rysunku na dowolny wybrany temat – zostałem pochwalony za wybór żołnierza polskiego z okresu Powstania Listopadowego, chociaż sam rysunek nie był najlepszy.

Od jakiegoś czasu interesuję się historią, ale muszę powiedzieć, że lekcje historii w Liceum Batorego prowadzone przez profesora Władysława Gojdzia nie były dla mnie ciekawe. Nie była to chyba wina profesora ale programu, który był zobowiązany realizować, a w którym wymagano pamięciowego opanowania materiału (poczet królów Polski z datami ich panowania) i znajomości faktów, przy czym wiele z ważnych wydarzeń, zwłaszcza z historii Polski było pomijanych lub przedstawianych w fałszywym świetle, co w pełni ujawniono dopiero po 1989 roku. Sam profesor był postacią oryginalną i dla mnie trochę groźną, ze względu na nieodłączny w jego rękach kijek-wskaźnik, który służył mu nie tylko do objaśnień na mapie...

Profesor Edward Ziółkowski, który uczył nas języka rosyjskiego, lubił nas dyscyplinować. Wymagał, aby uczniowie stawali na baczność kiedy on wchodził do klasy i na dodatek sprawdzał, czy stoimy równo jeden za drugim. Mnie osobiście takie metody nie zachęcały do nauki. Prowadził od czasu do czasu na lekcjach ciekawe pogawędki z uczniami na tematy prywatne, udzielając nam rad jak postępować w życiu.

Czasy nauki w Batorym wspominam, jak chyba większość, z sentymentem, gdyż przeważają zdecydowanie wydarzenia, które zapisały się pozytywnie w mojej pamięci. Niemniej gwoli prawdy napisałem również o tym, co zwłaszcza z perspektywy czasu wydaje mi się niewłaściwe.

Jerzy Adelt (matura 1960)

WSPOMNIENIE O ROMANIE BERANKU (1882–1960)

PROFESORZE GIMNAZJUM I LICEUM IM. STEFANA BATOREGO W WARSZAWIE W LATACH 1922–1944

I DYREKTORZE SZKOŁY W LATACH 1945–1951

Roman Beranek urodził się 27 marca 1882 roku w Chrobrzu niedaleko Pińczowa, w majątku hrabiego Wielopolskiego, gdzie ojciec Józef pełnił funkcję pisarza, czy jak może powiedzielibyśmy dzisiaj – administratora. Matka z domu Machajska prowadziła w pobliskim Pińczowie stancję dla uczniów miejscowego gimnazjum. Ciekawostką nie tylko rodzinną jest fakt, że brat matki Jan Wacław Machajski był bliskim kolegą Stefana Żeromskiego, z którym spędził cały szkolny okres w gimnazjum w Kielcach, w tej samej ławce, i był pierwowzorem Andrzeja Radka w powieści „Syzyfowe prace”.

Wśród takich historyczno-rodzinych tradycji dziadek mój po ukończeniu gimnazjum w Pińczowie wstąpił na Uniwersytet Warszawski, na wydział matematyczno-przyrodniczy, a w 1905 roku. przeniósł się do Odessy, gdzie w 1907 roku ukończył wydział przyrodniczy. Pracę nauczyciela rozpoczął w 1908 roku w Radomiu, gdzie też ożenił się z Wacławą Łepkowską, córką Szymona, weterana powstania styczniowego

z 1863 roku, zesłanego po upadku powstania na 6 lat na Syberię.

W okresie pierwszej wojny światowej Roman Beranek jako mieszkaniec zaboru rosyjskiego został powołany w 1914 roku do armii carskiej, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku kontynuował rozpoczętą przed wojną pracę pedagogiczną w Warszawie, początkowo w Gimnazjum im. Joachima Lelewela, a od 1922 roku – w Gimnazjum im. Stefana Batorego. Odtąd całe życie mojego dziadka było wypełnione pracą z młodzieżą, której poświęcił ponad 50 lat jako profesor geografii, z czego aż 30 lat był związany z Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego, szkołą, która przed wojną dumnie nosiła numer 1.

Od 1922 do 1939 roku, z krótką przerwą, kiedy został mianowany wizytatorem w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Roman Beranek pracował w „Batorym” jako profesor i wychowawca młodzieży. W „Głosie Batorów” 2017, na 2. stronie okładki, nad informacją o zjeździe absolwentów z okazji 100-lecia szkoły jest zdjęcie maturzystów z 1933 roku, na którym obok ówczesnego dyrektora Wiktora Ambroziewicza siedzi ich wychowawca, Roman Beranek.

Bez przesady można powiedzieć, że szkoła wypełniała całe jego życie. Kiedy wracał do domu przy ulicy Pięknej 20 (zburzonego w czasie nalotów Luftwaffe w 1939 roku; dzisiaj znajduje się tam budynek mieszczący Raiffeisen Polbank), żona Wacława pytała często podczas obiadu:

– Roman, co tam nowego w szkole?

W pytaniu tym kryło się może nie tylko rzeczywiste zainteresowanie pytającej, ale przede wszystkim danie możliwości bliskiemu człowiekowi do opowiadania o ukochanej szkole.

Tak, dziadek kochał szkołę i poświęcił jej 15 lat życia w okresie międzywojennym, a później, już jako mianowany przez Ministerstwo Szkolnictwa dyrektor odbudował ją i kierował nią do 1951 roku. Pracę w szkole dziadek traktował jako misję, a jego zaangażowanie i sens tego zaangażowania przypomina mi zdanie wyryte na ścianie auli głównego gmachu Politechniki Warszawskiej, wypowiedziane przez doradcę notabene Stefana Batorego, hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego: *Takie będą Rzeczypospolite jakie ich młodzieży chowanie.*

Skoro mowa o Politechnice Warszawskiej, pozwolę sobie na wątek osobisty, świadczący o renomie naszej szkoły. Otóż jako jej absolwent (jakżeby inaczej) podczas egzaminu wstępnego z fizyki na Wydział Inżynierii Łądowej Politechniki Warszawskiej wśród kilku tematów, jakie otrzymałem do rozwiązania, było zadanie wyprowadzenia wzoru na ogniskową soczewki. Przygotowywałem się do odpowiedzi, ale z uwagi na upływający czas wezwano mnie do stolika egzaminacyjnego. Wzoru nie zdażyłem wyprowadzić do końca, a widząc moje zakłopotanie jeden z dwóch egzaminatorów zapytał:

– A jaką szkołę pan skończył?

– Batorego – odpowiedziałem.

Egzaminatorzy spojrzeli na siebie i skonstatowali:

– Eee..., to da pan sobie radę...

Z perspektywy czasu nie wiem, czy mieli na myśli dokończenie wyprowadzenia wzoru, czy studia, ale jest faktem, że egzaminy zdałem, studia ukończyłem bez powoływania się już w ich trakcie na autorytet i renomę szkoły.

Lata 1939–1944 to lata hitlerowskiej okupacji. Rozpoczęła się konspiracyjna nauka kolejnych pokoleń młodzieży. W prywatnych mieszkaniach, po kilku, kilkunastu uczniach, aby nie budzić podejrzeń. Przemykając się ulicami podczas łapanek, niejednokrotnie po godzinie policyjnej, i niepewność jutra. W tych, jak to się nazywało, tajnych kompletach brał udział również mój dziadek razem z całym gronem profesorskim. Dzisiaj, patrząc z zupełnie innej perspektywy trzeba sobie zdać sprawę, że było to bohaterstwo, codzienne bohaterstwo, a jego powszechność i czas jaki minął od tamtych dni sprawiają, że jakoś wymyka się ono temu patetycznemu określeniu.

Konspiracyjna nauka nie była jedyną konspiracją; towarzyszyła jej aktywna walka z okupantem, a wielu

uczniów, absolwentów i profesorów Batorego nie doczekało do końca wojny, czego świadectwem są dziesiątki brzoźowych krzyży nie tylko na cmentarzu Powązkowskim, i tablice z nazwiskami poległych w holu naszej szkoły.

Jeszcze przed zakończeniem wojny, 19 lutego 1945 roku Roman Beranek otrzymał upoważnienie do zorganizowania Gimnazjum im. Stefana Batorego, a 2 listopada 1946 roku powierzono mu obowiązki dyrektora szkoły. Reaktywowanie szkoły polegało zarówno na jej odbudowaniu ze zniszczeń wojennych (m.in. zniszczony był dach nad aulą, a jedna z bomb, która spadła na budynek, na szczęście nie wybuchła), ale także na zorganizowaniu kadry profesorskiej i samego nauczania.

Roman Beranek był dyrektorem szkoły do 1951 roku. Lata powojenne były trudne nie tylko dlatego, że kraj wyniszczony był na skutek wojny i brakowało podstawowego wyposażenia sal lekcyjnych. Nowa władza, mianująca się „ludową”, a także indoktrynacja panująca w sferze edukacji politycznej stwarzała dla kadry nauczycielskiej szczególne trudności w sferze etycznej. Trudność wyboru między oportunistycznym i sprzeciwem wobec ideologizacji nauczania, między konformizmem i zachowaniem własnych zasad moralnych. W tych latach dziadek przeżywał niejednokrotnie ogromny stres, kiedy starano się go zmusić do relegowania ze szkoły uczniów, których zachowanie nie podobało się ówczesnej władzy i było niezgodne z ideologią partii. Udawało się dyrektorowi Berankowi wybronić tych uczniów, chociaż kosztowało go to wiele nerwów.

Wśród pamiątek rodzinnych po dziadku zachował się list z podziękowaniem od ojca jednego z uczniów, pana Sieradzkiego, który w 1947 roku został aresztowany z całą rodziną za działalność w Armii Krajowej, i wyszedł z więzienia dopiero podczas pamiętnej „odwilży” w 1956 roku. Otóż jego 14-letni syn został wówczas na bruku (dosłownie), pozbawiony mieszkania i środków do życia. Dzięki wielu osobom, w tym dyrektorowi szkoły Romanowi Berankowi chłopiec znalazł schronienie i mógł kontynuować naukę w szkole, którą ukończył w 1950 r. z wzorowymi ocenami.

W 1951 roku Roman Beranek, jako nie należący do PZPR – partii, która była wówczas „przywódczą siłą narodu” – dzisiaj powiedzielibyśmy „suwerena”, a także ze względu na swój wiek przestał być dyrektorem szkoły, ale nie odszedł na emeryturę, bo jeszcze przez kilka lat pracował w liceum dla pracujących przy ulicy Młynarskiej w Warszawie.

W 1958 roku w dowód zasług na polu edukacji w 50. rocznicę pracy nauczycielskiej Roman Beranek otrzymał z rąk ówczesnego ministra edukacji krzyż oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł 28 października 1960 roku i został pochowany na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

W biografii profesora Romana Beranka, mojego dziadka, odbija się jak w zwierciadle polska historia przełomu XIX i XX wieku oraz pierwszej połowy XX wieku. Historia zaborów, wojen światowych, odzyskania niepodległości, kolejnych okupacji, dzielności i bohaterstwa Polaków wychowanych w duchu prawdziwie patriotycznym przez takich ludzi jak profesorowie Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie. Takie będą Rzeczypospolite jakie ich młodzieży chowanie.

*Warszawa, 8 kwietnia 2018 roku
Roman Chrabąszczewicz (matura 1963)*

OBOZY WĘDROWNE W TATRACH

Do Batorego trafiłam w 1960 r. i zostałam tam... 43 lata. Pełniłam w szkole mniej i bardziej wdzięczne funkcje (nauczyciela biologii, wicedyrektora i dyrektora), ale najmilej wspominam prowadzenie obozów wędrownych.

Przygotowania do nich zaczynały się już w szkole. Ćwiczyliśmy w warszawskich lasach sprawność fizyczną, a także załatwialiśmy mnóstwo biurokratycznych formalności, aby obóz był zatwierdzony przez Inspektorat Oświaty.

Wędrowaliśmy w różne miejsca, najczęściej jednak cel naszych wypraw stanowiły Tatry. Region ten był dla mnie, i jest do dziś, bardzo bliski. Jako członek Polskiego Klubu Górskiego miałam uprawnienia do prowadzenia grup w Tatry. Drugą osobą z podobnymi uprawnieniami była pani Elżbieta Kołodziejczyk, lekarka z Zakopanego.

Pierwszy nocleg rezerwowaliśmy zazwyczaj w Domu Turysty w Zakopanem. Tu młodzież miała okazję spotkać się z ludźmi związanymi z górami, między innymi z leśnikami, goprowcami, naukowcami. Zwiedzaliśmy również zabytki Zakopanego, a następnego dnia ruszaliśmy na szlak. Noclegi mieliśmy już zarezerwowane w schroniskach górskich.

Kolejną realizowaliśmy punkty programu, który uczniowie przygotowywali jeszcze w szkole. Danego dnia osoba odpowiedzialna za trasę prowadziła grupę i czuła się w tym dniu najważniejsza.

Czasami dochodziło do niezaplanowanych i zabawnych sytuacji. Jedną z nich zdarzyła się podczas wędrowki na Kozi Wierch. Marysia Rataj, odpowiedzialna za grupę na tym odcinku trasy, cierpliwie objaśniała nazwy okolicznych szczytów (a jest ich wiele, gdy patrzy się spod schroniska na Hali Gąsienicowej), kiedy nieoczekiwanie odezwał się nieznan nam chłopak: „Dziewczę, powtórz te nazwy jeszcze raz”.

Jak się okazało, był to góral, który chciał się uczyć od turystów! Przyłączył się do naszej wyprawy, zaprzyjaźnił się z nami, a nawet później gościł nas w swojej chacie. Dziś góral ten, Józef Gąsienica Roj, jest znanym tatrzańskim przewodnikiem, goprowcem i instruktorem narciarskim.

Z sytuacji, które zdarzały się w czasie naszych wypraw, wynikały czasem stałe przydomki, zastępujące nawet prawdziwe imiona. Wspomniana uprzednio Marysia, która prowadziła przez Kozie Wierchy, została oczywiście „Koziołkiem”, a inną Marysię nazwano na jednym z obozów „Markizą”, z powodu noszonych przez nią... białych rękawiczek. Po ukończeniu szkoły dziewczyna ta wspinała się i chodziła po różnych górach świata, ale dla bliskich znajomych pozostaje ciągle arystokratyczną „Markizą”.

Obozy były dla nas niezłą szkołą życia. Nocowaliśmy w schroniskach, które zupełnie nie przypominały hoteli, m.in. na Hali Ornak, w Dolinie Chochołowskiej, na Hali Gąsienicowej, w Roztoce, Morskim Oku i w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Nie przeszkadzał nam brak ciepłej wody, nie przeszkadzała konieczność wędrowania po prowiant do Zakopanego i Łysej Polany, jak również pewna monotonia posiłków: zjadaliśmy prawie bez narzekań przydzielone sery i marmoladę.

Godne podziwu było zachowanie uczniów, na co zwracali uwagę nawet pracownicy schronisk i turyści. Nikt nie zbaczal z wyznakowanych tras, nikt nie zachowywał się głośno na szlaku ani w schroniskach. W trudnych momentach wszyscy się wspierali, chętnie uczestniczyli w przygotowywaniu posiłków, sami wstawali rano i sami szli spać, mimo że żaden opiekun ich nie napominał. Dziwiło to nawet turystów, że koło godziny dwudziestej drugiej z sali jadalnej znikali kolejni uczestnicy obozu, napominani czasem przez dyżurnych.

Swój przedłużeniem obozów letnich były zimowe wyjazdy w Tatry. Kilkakrotnie odwiedziliśmy schronisko w Pięciu Stawach, aby zobaczyć poznane w lecie góry w warunkach zimowych.

Pewnego razu trafiliśmy tam na sylwestra. Myślę, że atmosfery panującej tej nocy nikt nie zapominał

do dziś. Szczególne wrażenie zrobił zjazd na nartach z pobliskiego Niedźwiadka, który rozpoczął się punktualnie o północy. Zjeżdżali najlepsi narciarze, trzymając zapalone pochodnie. Pochodnie te płonęły jeszcze długo, wetknięte w balwana, wcześniej ulepionego na zamarznętym Małym Stawie.

Wielokrotne wyjazdy w góry zaowocowały tym, że wiele osób do dziś jeździ w Tatrach, Alpy, a nawet Himalaje. A ja cieszę się z tego, że dostaję kartki, na których jest napisane: „Jestem w górach, i natychmiast przypomina mi się Pani”.

Do dziś pamiętam większość uczestników naszych obozów, często ich wspominam i cieszy mnie każdy kontakt z nimi.

Krystyna Gogela

Poniżej, niejako *ad vocem*, krótka relacja jednej z uczestniczek tych obozów, wspomnianej przez panią prof. Krystynę Gogelę Marysi Rataj:

TATRY, OBÓZ W 1964 ROKU

W 1964 roku, po 10 klasie, byłam na drugim już obozie w Tatrach. Obydwa zorganizowała pani profesor Krystyna Gogela, taterniczka, która uczyła nas biologii. Trasa była podzielona na kilka etapów. Zaczęliśmy od schroniska na Ornaku, przez Murowaniec na Hali Gąsienicowej, schronisko w Dolinie Pięciu Stawów Polskich (właściwie noclegownię – spało się na czymś w rodzaju pryczy) i ostatecznie dotarliśmy do schroniska w Roztoce. Było nas około 12 uczestników, wszyscy z Batorego w Warszawie. Z mojej łacińskiej klasy były Małgosia Zarzecka i Helena Brus. Każdy uczestnik miał za zadanie poprowadzić grupę jedną z wyznaczonych już w Warszawie tras. Trzeba się było wszechstronnie przygotować na temat tej trasy: krajoznawczo, panoramowo, roślinności, ewentualnie zwierzęcy. Wszystko było realizowane pod czujną opieką Pani Profesor. Mnie przydzielono Orlą Perc, najtrudniejszy odcinek trasy. Poczułam się wyróżniona. Trasa z dwoma Kozimi Wierchami i dwiema Kozimi Przełęczami. Po przejściu tego odcinka zasłużyłam sobie na pseudonim Koziółek... Wśród nich – Zamarła Turnia, jedna z najtrudniejszych ścian wspinaczkowych. Podziwiałymy ją potem z doliny.

Zaczęliśmy od Zawratu, skończyliśmy na przełęczy Krzyżne. Trasa oczywiście trudna, z łańcuchami i niebezpiecznymi stromymi fragmentami. Mieliśmy jednak dobre buty.

Tu dygresja. Kilka lat później powtarzałam tę trasę z grupą znajomych i na Krzyżnem zatrzymaliśmy się na dwie godziny. Nikt nie ucierpiał, ale ja opaliłam się na mahoń. Spałam na dwóch wałkach z ręczników obłożona okładami ze zsiadłego mleka. Rano znalazłam koło siebie (sala była na 24 osoby) cudownie pachnące mydelka, prezent od nocujących tamże Węgrów. Uśmiechali się współczująco i tłumaczyli na migi, że mydelka są łagodne. Cóż, czynnik słońca też trzeba wziąć pod uwagę, zwłaszcza na takich wysokościach.

Schronisko w dolinie Pięciu Stawów Polskich, którym kierował pan Andrzej Krzeptowski, ze słynnej rodziny, było najpiękniejsze. Stawy, panoramy, woda, którą mogłam pić do oporu. Z dołu trasa wydawała się jeszcze trudniejsza...

Drugie szczególnie ciekawe schronisko było w Roztoce. Kierował nim starszy brat Andrzeja – Józef Krzeptowski. Budynek otoczony lasem smreków, tajemniczy i ze wspaniałą kuchnią oraz pysznym jedzeniem. Trochę nam się już przejadł żółty ser, dar z UNRRY... Z tejże wycieczki utkwiła mi w pamięci najdłuższa trasa, do Doliny Białej Wody. Trzeba było rozpocząć pobudką o 4 rano i dojść aż do Młynarza. Po kilku latach trafiłam na córkę Józefa Krzeptowskiego, panią Małgosię Murzyn, trzeciego członka tej rodziny. Było to na Krzeptówkach, tuż obok domu państwa Forteckich: Zofii, agronoma i malarki na szkle oraz Janusza, trenera Wojciecha Fortuny. O rodzinie Małgosi mawiano „Święta Rodzina”, ponieważ miała męża stolarza. Do ich domu przeszliśmy z domu pani Bronisławy Staszek-Polankowej, niegdyś znakomitej narciarki. Po jej odejściu ze świata domem opiekowały się siostry zakonne i dużo z dawnej atmosfery przepadło.

Tak więc w Tatrach można było poznać także ciekawych ludzi. Jeździłam co roku w Tatry do czasu, gdy

trzeba było wychowywać małe dzieci. Zaraziliśmy z mężem miłością do Tatr dzieci i wnuki. Dwunastoletni wnuk Wojtek płakał przy wyjeździe z Tatr, które w części zaliczył już po poznaniu większości pasm polskich gór. Zwiedziliśmy także sporą część Tatr Słowackich. I za tę naszą fascynację składałam wyrazy wdzięczności i podziękowania mojej profesor biologii Krystynie Gogeli, która nie tylko przygotowała mnie do studiów biologicznych, ale także nauczyła kochać Tatry.

Maria Rataj-Guranowska (matura 1965)

MOJE WSPOMNIENIA Z LAT 1961–1965

W II liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Batorego uczyłam się w latach 1961–65, maturę zrobiłam w 1965 roku.

Teraz wszyscy zadają pytanie, jak to się stało, co na to wpłynęło, że ktoś po podstawówce wybrał taką czy inną szkołę średnią. Przeważnie wszyscy odpowiadają, że kierowali się dobrym miejscem w rankingach szkół średnich. Kiedy ja kończyłam podstawówkę, o rankingach nikt nie słyszał. Szkoła pewnie miała dobrą renomę – i tyle.

Do podstawówki chodziłam na tzw. Latawcu, tj. na tyłach dzisiejszego kina „Luna”. Jak się popatrzy na plan miasta, to sieć ulic w okolicy rzeczywiście przypomina latawiec. Mieściły się tam w jednym budynku 2 szkoły: nr 43 i nr 48. Ja chodziłam do tej z numerem 43. W mojej klasie była Marysia Rataj i jej brat bliźniak Wojtek, a także Celina Skrzynia. Z obiema koleżankami się przyjaźniłam, bywałam u nich w domach, znałam rodziców. Obydwie te koleżanki szły do Batorego – więc ja też. To była pewnie główna motywacja mojego wyboru. W Batorym spotkałam też inne osoby z klasy, jeszcze z podstawówki: Renatę Kranc, Elę Pożniak, Janusza Karkowskiego, Jasia Issata. Moja mama zupełnie nie interesowała się tym, którą szkołę wybiorę. Nie wiem nawet, czy wiedziała o istnieniu Batorego. Sama poszłam do szkoły i zaniosałam dokumenty.

Mieszkałam wtedy na Wilczej, do szkoły było blisko. Można było dojść piechotą ulicami: Piękną, Górnośląską i Myśliwiecką. Nie mówiąc o tym, że kursowały na tej trasie również trolejbusy – najpierw kilka linii, potem coraz mniej. Tylko że ja tej drogi nie znałam. Poszłam więc koło ruin Zamku Ujazdowskiego, a potem zeszłam po skarpie, przez jakieś krzaki i zarośla! I dalej przez park Agrykola. O Trasie Łazienkowskiej jeszcze wówczas nikt nie słyszał.

Z egzaminu wstępnego pamiętam tylko matematykę... Już od podstawówki byłam matolem z tego przedmiotu (i zdawałam sobie z tego sprawę). Pamiętam, że ustny egzamin zdawałam u pani prof. Wandy Janickiej. I zapamiętałam, że od kąta 180 stopni odejmowałam 40 stopni – i za każdym razem ze zdenerwowania wychodził mi inny wynik! Próbowałam chyba ze 3 razy. Ale jakoś mnie przyjęli.

Ósma klasa, dzisiejsza pierwsza licealna. Trafiałam do klasy francusko-angielskiej (jeszcze w podstawówce uczyłam się trochę francuskiego u mamy jednej z koleżanek), naszą wychowawczynią była pani profesor Wanda Olszewska. To było zjawisko! Rok 1961 to był PRL, wczesny Gomółka. Szaro i zgrzebnie. Nic nie można było kupić, materiałów też nie było. Ubrania szyla mi mama. W szkole nosiliśmy okropne, granatowe fartuchy z białymi kołnierzykami. I na tym tle pani prof. Wanda Olszewska wyglądała jak egzotyczny kwiat! Była zawsze pięknie ubrana, starannie uczesana i umalowana, nosiła prawdziwą biżuterię. Wrzesień był wtedy piękny i ciepły – zapamiętałam, że pani profesor codziennie była w innej sukience, nie powtórzyła się chyba ani razu! Byłyśmy dumne z takiej eleganckiej wychowawczynie, mówiłyśmy na nią Wandeczka – albo Madame. Pani profesor Olszewska przepracowała w Batorym 36 lat (1956–95), a my byłyśmy jej pierwszą klasą wychowawczą.

Dopiero wiele lat później, kiedy już byłam dawno po maturze i pracowałam, dowiedziałam się od pani prof. Janiny Lenkiewicz, rusycystki, że pani Olszewska w 1955 roku ukończyła romanistykę na Uniwer-

sytecie Warszawskim, a wkrótce potem pojechała do Paryża i tam studiowała w Instytucie Fonetycznym paryskiej Sorbony. Na Sorbonie ukończyła również Wydział Doskonalenia Nauczycieli Języka Francuskiego dla Zagranicy. Wróciła z dobrym akcentem i eleganckimi ciuchami, no i zapewne z francuskimi kontaktami i przyjaźniami. Pamiętam, że zawsze miała np. kolorowe długopisy, których u nas wtedy nie było. Oprócz podręcznika zalecała nam czytanie takich dodatkowych, niewielkich książeczek po francusku. Pamiętam, że jedna z nich miała tytuł „Normandie et Bretagne”. I oprócz normalnego zeszytu do ćwiczeń mieliśmy drugi, który nazywał się „Cahier Rouge” – tam zapisywaliśmy jakieś zwroty, powiedzonka, reguły...

Nasza Wandeczka była miła i elegancka. Natomiast druga połowa klasy, angielska, trafiła o wiele gorzej! Ich uczyła angielskiego osoba groźna i surowa, niejaka missis Wanda Rutkowska. Wszyscy bali się jej panicznie! Była bardzo wymagająca, i nie przebierała w środkach. Jeśli ktoś pisał brzydko – to w zeszyte do angielskiego na pewno pisał ładnie, a w każdym razie czytelnie. Na każdą lekcję każdy musiał mieć przygotowaną taką „zajawkę” na oddzielnej kartce – temat lekcji, oczywiście pięknie wykaligrafowany, numer lekcji słownie itd.

Kiedyś, może już w 9 albo 10 klasie, w szkole była jakaś akademie. Aula była duża, ale cała szkoła na raz by się tam nie zmieściła, akademie odbywała się więc na dwie zmiany. Całą klasą poszliśmy na pierwszą akademie – a potem angielska część klasy, aby uniknąć lekcji angielskiego, poszła na drugą akademie. Missis Rutkowska szybko ich wytropiła, wkroczyła do auli, powiedziała gromkim głosem „klasa 9C, grupa angielska, proszę wyjść”. I przed pokojem nauczycielskim straszliwie ich „przezołgała”, żeby nie powiedzieć – zmyślała. Potulnie wrócili na lekcję. Ale po latach wiele osób z angielskiej grupy mówiło, że po maturze chodzili na różne kursy języka angielskiego – do metodystów czy innych szkół. Ale to, czego się naprawdę nauczyli, co mieli wpojone na zawsze – pochodziło z lekcji z missis Rutkowską.

Może jeszcze trochę o nauczycielach. Matematyki uczył nas prof. Tadeusz Trochimiuk. Jedną z koleżanek z klasy, Joasia Szpakowska twierdzi, że on ją nauczył matematyki. Mnie niestety niczego nie nauczył – stanowiąc wyjątkowo oporny materiał.

Tu opowiem zabawną historię. Chyba w 9 lub 10 klasie ściany w naszej sali były strasznie brudne – chłopaki rzucali ogryzkami i czym popadło, na ścianach były paskudne plamy. Szkoły nie było stać na kompleksowy remont – wychowawczyni poprosiła więc, abymy własnymi siłami jakoś odświeżyli klasę. Wpadliśmy na szatański pomysł. Zebraliśmy się w klasie kilkuosobową grupą, z kolorowych czasopism powycinaliśmy litery i cyfry, i wszystkie ściany okleiliśmy wzorami matematycznymi, zaklejając co większe plamy! Na frotowej ścianie, powyżej tablicy, a w pobliżu godła państwowego – był przyklejony wzór: $a^0 = 1$. I to jest jedyny wzór, jaki do dziś pamiętam z matematyki... Profesor Trochimiuk wszedł do klasy na pierwszą lekcję – i zdębiał. Ale po chwili zapowiedział, że będzie dawał takie zadania, do których te pracowicie nalepione wzory się nie przydadzą... Tyle wysiłku na nic!

Jak już wspominałam, z matematyką, i w ogóle z przedmiotami ścisłymi, było mi zupełnie nie po drodze. Do 9 klasy jeszcze jakoś to szło, ale w 10 klasie dwójka na pierwszy okres, dwójka na drugi okres... Wyglądało to bardzo niedobrze, na rok przed maturą! I wtedy pani prof. Olszewska przydzieliła mi „prywatną korepetytorkę”, koleżankę z klasy, z którą zresztą siedziałam w jednej ławce. To była Elżbieta Czerwińska, bardzo zdolna matematyczka, która zresztą później skończyła mechanikę precyzyjną. Ela potraktowała sprawę serio, i jakoś na koniec roku wyciągnęła mnie z tej matematyki na trójkę. Uff, ale łatwo nie było.

Na początku 8 klasy dzienniki były już wypisane, ale lista osób jeszcze się zmieniała – kogoś przesunięto do innej klasy, na jego miejsce przyszedł ktoś inny. Nauczyciele czytali listę z dziennika, przyglądali się nam – przecież musieli się nauczyć dziesiątek nowych nazwisk i twarzy. I kiedy czytali nazwisko Olejniczak – klasa ryczała gromko: – Za Olejniczak przyszedł Ogryczak! Ten Andrzej Ogryczak mieszkał niedaleko szkoły, na ul. Rozbrat. Nie był orłem z polskiego – i wtedy ja dawałam mu prywatne lekcje.

Polskiego uczył nas prof. Jan Cichoń. Był spokojny, łagodny. A na dodatek prowadził teatr szkolny, gdzie wystawiano głównie Fredrę. Gwiazdą tego teatru był Daniel Olbrychski, starszy ode mnie o 2 lata (matura 1963). Karierę w szkolnym teatrze zaczął od roli Papkina w „Zemście” – zagrał ją mając 15 lat!

Chyba nie zdawał sobie sprawy, że to jedna z najtrudniejszych ról w sztukach Fredry, pewnie zagrał ją na serio, bez odpowiedniego dystansu. Ale i tak sukces był olbrzymi: oprócz spektaklu w szkole, na zakończenie roku szkolnego, tę „Zemstę” wystawiono jeszcze kilkanaście razy w teatrze „Buffo”, dla innych szkół warszawskich.

Dodam jeszcze, że w tym samym roczniku co Daniel Olbrychski była również Ewa Złotowska, która w tym przedstawieniu zagrała Klarę. Później została aktorką – a ponieważ miała dziecięcą głosik, żeby nie powiedzieć – infantylny, często dubbingowała role dziecięce w filmach. Ona też podkładała głos pod słynną dobranockę dla dzieci, „Pszczółkę Maję”.

Ale Ewa Złotowska matury w naszej szkole nie zrobiła. Podobno historyk, profesor Gojdz, tak jej dokucał, że do ostatniej klasy przeniosła się bodajże do Torunia czy też Bydgoszczy, i tam zrobiła maturę. Mówiła mi to koleżanka z tego samego rocznika co Olbrychski i Złotowska, Wanda Pyrzyńska z domu Rymska.

Profesor Cichoń, zwany przez nas nie wiedzieć czemu „Byku”, przygotowywał również jakieś spektakle złożone z wierszy, na różne szkolne akademie. Pamiętam, że te wiersze recytowała m.in. Joanna Kasperska, z kolei młodsza ode mnie o rok, która także została potem aktorką. Widocznie profesor Cichoń miał dobrą rękę.

Ja miałam wielką chęć zgłosić się do tego szkolnego teatru, ale nie miałam odwagi. Zgłosiłam się pewnie w 10 klasie, ale niczego nie zagrałam. Profesor Cichoń miał nadzieję, że ja będę robiła dekoracje do jakiegoś spektaklu! Ja miałam pomysł na inscenizację wiersza Boya-Żeleńskiego „Markiza”. Chodziło to za mną długo. Ale to raczej nie był materiał na szkolne przedstawienie!

A propos polonistów. W szkole był prof. Stanisław Niewiadomski, który pełnił również funkcję wicedyrektora. Mnie nie uczył, ale czasami, jak nie było jakiegoś nauczyciela, przychodził do nas na zastępstwo. I wtedy potrafił nas nieźle przemaglować! Był to dżentelmen zaiste przedwojenny: zawsze nosił muszkę, tweedowe marynarki... Ponieważ był kompletnie łysy, i miał taki specyficzny kształt czaszki, wszyscy nazywali go „Żarową”. Jako polonista oczywiście tępił wszelkie błędy językowe, ale szczególnie był wyczulony na interpunkcję. Kiedy w auli była jakaś nudna akademia z okazji rocznicy, albo „ku czci”, profesor Niewiadomski siedział, czytał gazetę (przeważnie „Życie Warszawy”) i poprawiał błędy! A było tego sporo! Wiele lat po ukończeniu szkoły dowiedziałam się, że prof. Niewiadomski był bratem, o wiele młodszym, tego malarza Elijusza Niewiadomskiego, który zabił w „Zachęcie” prezydenta Gabriela Narutowicza.

Kiedy my byliśmy w szkole, cokół na dziedzińcu stał pusty, nie było na nim popiersia króla Stefana Batorego, rzeźby naszego profesora od rysunku technicznego, Tadeusza Szadeberga. Chyba nikt nam nic o tej rzeźbie nie mówił. Król Batory, który wygrał trzy kampanie w wojnie z Moskwą, był wtedy dla władz niewygodny. Aż dziw, że nie zmieniono patrona naszej szkoły na jakiegoś komunistycznego działacza.

Tak więc stał słup. Kiedy mieliśmy klasę na parterze, a jej drzwi wychodziły dokładnie na drzwi prowadzące na ten wewnętrzny dziedziniec, chłopaki wymyślili sobie zabawę. Czekali na dzwonek kończący lekcję – i któryś z nich krzyczał: – Ostatni do słupa! Przy czym należało jak najszybciej wybiec z klasy i być pierwszym przy tym słupie! Niektórzy nauczyciele się złościли, mówili, że dzwonek jest dla nich, a dopiero przerwa dla uczniów. My, dziewczyny, nie wiedziałyśmy o co chodzi – i pewnie żadna z nas nie wie do dziś.

Profesor Szadeberg był oryginałem, postacią bardzo malowniczą. Napisałam o nim odrębne wspomnienie do „Głosu Batoraków” z 2017 roku, więc tu nie będę się powtarzać. Przytoczę może jedno jego powiedzonko, którego nie napisałam w tym wspomnieniu. Potrafił powiedzieć do ucznia:

– Ojciec kanalarz, matka praczka, porządni ludzie... A co z ciebie wyrośnie?

Geografii w pierwszej klasie uczył nas profesor Lech Dmowski. To była geografia fizyczna, czyli takie podstawy geografii. Bardzo to lubiłam, profesora też. Z sympatii do niego przepisałam „na czysto” cały ze-

sztyt do geografii, z odpowiednimi rysunkami do każdego tematu. Niestety, po 8 klasie profesor odszedł ze szkoły, chyba gdzieś do ministerstwa oświaty albo do kuratorium. Na jego miejsce przyszła jego żona, pani Irmina Dmowska. W 9 i 10 klasie była geografia ekonomiczna, którą lubiłam mniej. Pani Dmowska próbowała nas nauczyć posługiwania się rocznikiem statystycznym, wkuwaliśmy na pamięć, ile Polska wydobywa węgla kamiennego, brunatnego, produkuje stali itd. Nie lubiłam tego, ale kiedy po studiach, a jeszcze przed dyplomem uczyłam przez parę miesięcy w szkole, w Liceum im. Stefana Żeromskiego na ul. Platynowej, ta znajomość danych bardzo mi się przydała. Wtedy dane statystyczne nie zmieniały się tak szybko.



Władysława Wasilewska
i dyrektor Henryk Orski



Kadra kolonii - pierwszy z
lewej prof. Ryszard Pietrzak



Małgorzata Sobczyk
i Władysława Wasilewska

Od fizyki przez cztery lata mieliśmy aż czworo nauczycieli! Każdy z nich był z nami krótko, więc jakoś nie utrwalili się w mojej pamięci, nawet nie pamiętałam, w jakiej kolejności do nas przyszli. A więc był prof. Stanisław Głabiński, prof. Witold Grzelak (który kałował nas koszmarnie trudnymi zadaniami ze zbioru Zillinger), prof. Ewa Otwinowska i prof. Stefan Lewandowski. On był z wykształcenia geografem, ale uczył także fizyki. Zapamiętałam, że u prof. Głabińskiego raz w życiu dostałam piątkę z klasówki. A to dlatego, że jedyna w klasie napisałam miana! Koleżanki pewnie rozwiązały zadania szybciej, ale tylko ja napisałam miana.

Biologii uczyła nas prof. Zofia Berekowa. Była drobna, szczupła i bez wyrazu, wyglądała na klasyczną, trochę zasuszoną starą pannę. Pewnego razu, gdy mieliśmy lekcję w gabinecie biologicznym, chłopaki trochę przegięli: na okazach białych, kredowych skał, w których były odciski jakichś amonitów czy trylobitów, napisali atramentem „Pamiętka z Zakopanego” czy coś podobnego. Myśleliśmy, że pani profesor się wścieknie. A ona powiedziała z pewnym smutkiem w głosie:

– Ja was rozumiem, ja też mam dzieci...

Zamurowało nas. Nasza teoria o staropanieństwie wzięła w łeb. Dużo później dowiedziałam się, że ona była żoną dyrektora Pałacu Młodzieży, części PKiN.

Rosyjskiego uczyła nas pani prof. Janina Lenkiewicz. Była wtedy młoda i pełna energii. Wiadomo, jakie było wtedy nastawienie do języka rosyjskiego – niektórzy nie chcieli się go uczyć, programowo byli przeciw. Program też nie był ciekawy: było dużo tekstów o Leninie, trochę o rosyjskich malarzach, trochę o literaturze. Praktycznego języka, takiego, żeby zrobić zakupy czy kupić bilety, w tym programie nie było. Pamiętam, że była jedna czytanka o Uniwermagu (rosyjski skrót od: Uniwersalnyj Magazin) – to była duma Moskwy, taki większy Cedet – innych sklepów w Moskwie widocznie nie należało reklamować...

Ja sobie jakoś wytłumaczyłam, że władza władzą, ustroj ustrojem – a język jest ładny, melodyjny. No i uczyłam się – może nie przesadnie, ale jednak. Skutek jest taki, że do dziś pamiętam duże fragmenty z „Eugeniusza Oniegina” oraz wiele innych wierszy i piosenek. Znajomość rosyjskiego przydała mi się wiele

lat później, kiedy pojechałam na Krym. Byłam kilkakrotnie na Ukrainie zachodniej i byłam przyzwyczajona, że wszędzie tam można się dogadać po polsku. A na Krymie nie! Musiałam sobie przypomnieć podstawowe zwroty, bo inaczej nie zrobiłabym zakupów, nie kupiłabym biletów, nie zamówiłabym herbaty czy lodów. A już szczytem moich umiejętności było to, że w miejscowości Nikita, w pięknym starym ogrodzie botanicznym (założonym w 1812 roku), zrobiłam w kasie awanturę po rosyjsku! Czekałiśmy dość długo, a baba z kasy nie chciała nam przysłać przewodnika, bo było za mało osób. A my mieliśmy na określoną godzinę wykupione bilety na kolej linową, na górę Aj Petri (Święty Piotr). Napyskowałam – i pomogło o tyle, że ta niesympatyczna pani w kasie powiedziała: to idźcie sami i zwiedzajcie sobie bez przewodnika. Do dziś nie wiem, co ja jej powiedziałam. Ale jak widać znajomość języków się przydaje!

W naszej klasie było dwoje uczniów, kolega i koleżanka, którzy oprócz normalnego liceum uczyli się jeszcze w szkole muzycznej, obydwoje grali na fortepianie. Joasia Tuszewska pochodziła z Chelma Lubelskiego, była istotą cichą i nie lubiła się popisywać. Mieszkała w bursie szkół artystycznych w pobliżu szkoły (obecnie w tym gmachu mieści się Wydział Architektury Wnętrz ASP). Natomiast Romek Markowicz lubił występować, więc akompaniował na pianinie przy różnych okazjach. Kiedyś pani prof. Lenkiewicz zarządziła, że będziemy śpiewać pieśń Michaiła Glinki do wiersza Aleksandra Puszkina! Romek grał na pianinie, a my śpiewaliśmy:

*Ja pomniu czudnoje mgnawienije,
Pierieda mnoj jawiłas' ty,
Kak mimoliotnoje widienije,
Kak gienij czistoj krasoty!*

Ambitnie! Do dziś pamiętam słowa, a także melodię. No i tu należy dodać, że na maturze jako język obcy zdawałam rosyjski. Poszło dobrze. Ale pani prof. Olszewska była bardzo zawiedziona, że nie wybrałam francuskiego.

Historii uczył nas prof. Władysław Gojdz. To też była postać! Po szkole chodził z taką trzcinką czy bambusem do wskazywania na mapie, a także nosił ze sobą jakieś stare książki, materiały źródłowe. Nigdy nie kazał nam prowadzić zeszytów – pewnie nie chciałoby mu się sprawdzać, co tam wypisujemy. Profesor wchodził do klasy, rozkładał gazetę (chyba „Życie Warszawy”) i... czytał nekrologi. Mówił, że czyta „kronikę towarzyską”. A przez dziurkę w tej gazecie obserwował klasę... Lekcja wyglądała tak: najpierw wywoływał do tablicy 5–6 osób, i odpytywał je; jak ktoś nie wiedział – pytanie przechodziło na następnego. Jak on pamiętał, co kto powiedział – to już było jego tajemnicą.

W pierwszej klasie uczył nas historii starożytnej. Ja czytałam mity greckie i rzymskie, więc jakoś sobie radziłam. Ale byli tacy, co nie umieli z tego nic w ząb.

Był w klasie taki Henio Dąbrowski, niezbyt błyskotliwy uczeń (choć imię i nazwisko miał historyczne). Profesor Gojdz lubił mu zadawać podchwytliwe pytania – zapamiętałam jedno:

– Heniu, Penelopa to półwysep czy wyspa?

Heniovi było naprawdę wszystko jedno – przecież nie odróżniał Penelopy od Peloponezu!

Spośród nauczycieli zapamiętałam jeszcze profesora Ryszarda Pietrzaka, który uczył nas PW, czyli przysposobienia wojskowego. Uczyliśmy się tam dziwnych rzeczy, które chyba nigdy nikomu się na nic nie przydały. A więc bandażowania: głowy (to się nazywało „czapka Hipokratesa”), łokcia czy kolana. Pamiętam, że były dwa sposoby bandażowania: żółwiowy zbieżny i żółwiowy rozbieżny.

Uczyliśmy się także budowy i obsługi jakiegoś takiego telefonu polowego czy też małej radiostacji na korbkę. Z całej budowy zapamiętałam jedną nazwę: gniazdko wtyczki sznura mikrofonu! Podobalo mi się to ze względu językowego – dopełnienie bliższe, a potem jeszcze dwa dopełnienia dalsze! Uczyliśmy

się też budowy KBKS (karabinka sportowego), a nawet chodziliśmy z profesorem na pobliską Agrykolę, do parku szkolnego, aby sobie postrzelać do tarczy. Pamiętam, że miejsce, gdzie tak sobie strzelaliśmy, było otoczone przez kulochwyty – przedni i boczne.

Te lekcje PW były może mało przydatne. Ale prof. Pietrzak miał talent organizacyjny, i chciało mu się zorganizować dla uczniów zimowiska czy kolonie.

Najpierw, na przełomie roku 1963 i 1964, w okresie ferii zimowych, zorganizował zimowisko w Szaflarach. Nie pamiętam, czy pojechaliśmy tam pociągiem, czy autokarem. Mieszkaliśmy w szkole – wszystkie dziewczyny w jednej dużej klasie, i chłopaki w drugiej (chłopaków było chyba znacznie mniej). Razem z profesorem jeździliśmy z tych Szaflar na wycieczki. Wtedy po raz pierwszy w życiu byłam w Zakopanem i w Tatrach.

Z Zakopanego zapamiętałam, że byłam w... fotoplastikonie! Pokazywano wtedy piękne, kolorowe zdjęcia ze ślubu księcia Monaco Rainiera i aktorki Grace Kelly. Ach, cóż to był za ślub! No i kolorowe zdjęcia – u nas kolorowa fotografia była wtedy w powijkach.

Byliśmy też w Tatrach – oczywiście niezbyt wysoko, bo była zima, a my nie mieliśmy żadnego sprzętu, nawet porządnych turystycznych butów. Pamiętam, że chyba w sylwestra przed południem byliśmy w schronisku nad Morskim Okiem. Byli tam jacyś taternicy, m.in. syn wielkiego aktora, Jacka Woszczerowicza. Pokazywano nam jakiegoś taternika niemieckiego – siedział sam przy stole, pogrążony w smutku. Mówiono nam, że poprzedniego dnia jego brat spadł z Małych Rysów – może zmiotła go lawina.

Kiedy jechaliśmy autokarem ze schroniska do Zakopanego, kręta i pewne oblodzoną drogą, wyprzedził nas na nartach wspomniany syn Jacka Woszczerowicza (na nartach jedzie się na skrót). Pamiętam, że wkrótce on także zginął w Tatrach.

Zapamiętałam jeszcze przygotowania do sylwestra. Było nas sporo, i trzeba było przygotować sałatkę jarzynową na sylwestrową kolację. Wraz z kilkoma dziewczynami (pamiętam, że z mojej klasy była Dorota Kolipińska), kroiliśmy warzywa na tę sałatkę, i przy cebuli wszystkie płakałyśmy. Samego sylwestra nie pamiętam. Chyba było radio – zakładaliśmy się, czy przed północą będzie mazur z „Halki”, czy ze „Strasznego dworu”. Okazało się, że przed północą był jeden, a po północy drugi!

No i z tego zimowiska utrwalił mi się jeszcze jeden epizod, dla mnie smutny. Profesor zorganizował dla nas kulig. Podjechało pod szkołę kilka góralskich sań, zaprzęzonych w koniki. Ja zeszałam na dół – i nie dostałam się do żadnych z tych sań, wszystkie miejsca były pozajmowane, nikt na mnie nie czekał, nikt nie powiedział „choź do nas”. Było mi strasznie przykro. Nie chciałam się pchać. Wróciłam do szkoły, do naszej sypialni, i pewnie przepłakałam cały ten kulig...

Kiedy po latach opowiedziałam profesorowi ten epizod, powiedział: – Mea culpa...

Profesor Pietrzak po 10 klasie, czyli w 1964 roku zorganizował kolonie nad morzem, w Łazach: to było cudo, nie kolonie! Były dwa turnusy, lipcowy i sierpniowy. Odbywały się one w strażnicy WOP – wiadomo, profesor miał znajomości w sferach wojskowych. Teraz te Łazy to jest prawie kurort, położony tuż nad morzem – ale jednocześnie między dwoma jeziorami: Jamno i Bukowo – wtedy to była zapadła dziura, w której było może 6 stałych mieszkańców, no i ta strażnica WOP. Z tej strażnicy do morza był kawałek drogi – jak pierwsza grupa przyjechała, to nawet jeszcze nie było zejścia z wydm na plażę. Jak my przyjechaliśmy – to na plażę wiodły już eleganckie, drewniane schodki.

Dziewczęta mieszkaly w murowanym budynku strażnicy (z mojej klasy była Hania Jarosińska, Krysia Miałkiewicz, z Iacińskiej – Marysia Rataj, z jakiejś innej równoległej – Ela Akerman), a chłopcy – w wojskowych namiotach. Było fantastyczne jedzenie. Jak kończyliśmy pobyt, to prof. Pietrzak powiedział, że panie kucharki nie były ani razu nad morzem, cały czas dla nas gotowały.

No i wycieczki! Profesor potrafił zorganizować transport – jakiś robur czy inny wojskowy samochód, i jeżdżąc tak (na raty, w kilkuosobowych grupach) zwiedziliśmy ogromny kawał wybrzeża i miejscowości

w pobliżu. Z tego co pamiętam, byliśmy w Mielnie, w Unieściu, w Sarbinowie, chyba w Darłowie i Darłótku, na pewno w Koszalinie. No i jeszcze w Sianowie na północny wschód od Koszalina, gdzie zwiedzaliśmy fabrykę zapalek. Produkowano tam wtedy m.in. tzw. zapalki sztormowe, duże, grube, które nie gasły na wietrze. Paliliśmy je chodząc wieczorami po plaży – wyglądały jak małe pochodnie.

Ja wtedy przeżywałam wielką miłość – kolega z klasy też był na tych koloniach. Kiedyś zostaliśmy wieczorem na plaży dłużej. Każde z nas było owinięte w swój własny koc, oddzielnie! Spóźnił się na kolację. Profesor był zły, bo pewnie wyobrażał sobie, że tam dochodziło do jakichś bezeceństw. Trzeba trafić, że na kolację była jakaś ryba, która miała mnóstwo ości, może leszcz. Wydlubywanie tych ości zajmowało mnóstwo czasu. Profesor nie pozwolił nam zostać na tej kolacji dłużej – poszliśmy spać głodni.

Z tych kolonii zachowało się kilkanaście zdjęć – bardzo słabych, czarno-białych. Były robione moim aparatem, a właściwie pożyczonym od takiego przyszywanego wujka. Ja wtedy miałam bardzo nikłe pojęcie o fotografowaniu... No ale teraz to jest wielka pamiątka.

W 1963 roku do szkoły przyszedł nowy dyrektor, Henryk Orski. Pamiętam, że przyjechał do nas na te kolonie, był nawet z nami na plaży!

Może jeszcze wspomnę o szkolnych balach. Co roku w ostatnią sobotę karnawału odbywał się w szkole, w auli, bal kostiumowy, co roku pod innym hasłem – a więc kostiumy musiały być „na temat”. Dekoracje sali też były odpowiednie.

Kiedy byłam w ósmej klasie, w styczniu lub lutym 1962 roku, bal był pod hasłem „7 wieków Warszawy”. Dekoracje zrobiły panie z biblioteki – były to poprzypinane do ciemnych kotar jakby powiększone drzeworyty, przedstawiające zaułki dawnej Warszawy. Ja byłam na tym balu, ale nie byłam przebrana – miałam niespełna 15 lat i żadnego pomysłu, jak się przebrać. Pewnie byłam w białej bluzce i granatowej spódniczce.

Wtedy do szkoły chodziło się również w soboty – więc bal balem, a na lekcjach należało być. Pamiętam, że koleżanka z klasy, Joasia Szpakowska, która miała długie, piękne, jasne włosy, w ósmej klasie nosiła jeszcze warkocz – przyszła do szkoły z głową całą w papilotach czy też walkach, tylko przykrytych chusteczką. Nauczyciele nic nie mówili – widocznie tego dnia obowiązywała dyspensza. A wieczorem na balu Joasia wystąpiła w sukni w stylu empire, z podniesionym stanem, i we wspaniałej fryzurze złożonej z francuskich loków.

Na tym balu był dziennikarz oraz fotograf z ówczesnego tygodnika „Stolica”. Potem został opublikowany krótki tekst i chyba ze 6 zdjęć – dzięki temu pamiętam więcej. Bal otwierał polonez, a w pierwszej czwórce byli Wars i Sawa, Syrenka oraz Pyza Mazowiecka (były takie książki: „Pyza Mazowiecka” i „Pyza na polskich drózkach”). W drugiej czwórce widać moją koleżankę z klasy, wspomnianą wyżej Joasię. Ponadto licznie występowali ulani z czasów Księstwa Warszawskiego, dzentelmeni we frakach i cylindrach, oraz piękne, strojne warszawskie mieszcзки. Kostiumy chyba były wypożyczone z teatru.

Pod jakim hasłem był bal w następnym roku, czyli wtedy, gdy ja byłam w 9 klasie – nie pamiętam. Natomiast w 10 klasie, w 1964 roku bal odbywał się pod hasłem „Dookoła świata”, a więc obowiązywały stroje narodowe z różnych krajów. I tu już się wykazałam inicjatywą oraz pracowitością. Byłam przebrana za Hiszpankę, i sama uszyłam kostium. Miałam czarną suknię na halce, z licznymi falbanami, wykończonymi czerwonymi lamówkami, czerwoną różę we włosach, mantylę na głowie – a także prawdziwy hiszpański wachlarz z obrazkową historią o torreadorze, pożyczony od koleżanki z klasy łącińskiej, Celiny Skrzyni. Nawet wielkie hiszpańskie kolczyki zrobiłam sama! Wtedy nie można było ot tak wejść do sklepu i kupić kolczyków w kształcie wielkich kół. Ktoś z koleżanek pożyczyła mi więc takie cieniutkie srebrne bransoletki. Ja dokupiłam do nich (w pawilonach na Królewskiej, których już nie ma) metalowe klipsy, które można było czymś udekorować. I do nich na drucikach przymocowałam te koła. Wyglądało to wszystko znakomicie! Na balu zrobiłam furorę. Ale prawie nie tańczyłam – cały wieczór chodziliśmy z moją sympatią po korytarzach wokół auli i gadaliśmy, gadaliśmy, gadaliśmy!

Jedno, czego dziś żałuję, to że następnego dnia nie poszłam do fotografa i nie mam zdjęcia w tej

hiszpańskiej kreacji. A samą kreację oddałam siostrze mojego chłopaka, która chodziła na jakieś zajęcia taneczno-baletowe. Powiedziała, że suknię trochę skróci – i będzie miała do tańca hiszpańskiego. Moja sympatia miała mi wówczas bardzo za złe, że oddałam taką pamiątkową suknię...

Na początku 11 klasy nastąpiła tragedia – naszą klasę francusko-angielską, podzielono na dwie grupy. „Anglików” przeniesiono do klasy A, gdzie wychowawcą był profesor Tadeusz Trochimiuk, a polonistą prof. Witold Berezecki, a do naszej grupy francuskiej doszło kilkanaście osób bodajże z klasy D. Nie wiem, dlaczego tak się stało – chyba w którejś z klas wiele osób nie zdało do 11 klasy, a tych, którzy zdali, trzeba było jakoś rozparcelować.

Moim zdaniem takie posunięcie było bardzo niepedagogiczne. Po trzech latach wspólnej nauki wytworzyły się przyjaźnie, sympatie, których nie należało zrywać. To niby nic – ale jeśli ta druga połowa klasy jest daleko, w innym skrzydle budynku, to wydaje się – że na końcu świata. Mnie rozdzielono z moją sympatią, on był w angielskiej części klasy. Pamiętam, że poszliśmy na Stare Miasto, usiedliśmy na terenie Zamku (Zamku wtedy nie było, zaczęto go odbudowywać dopiero w 1971 roku – wtedy miejsce po zburzonym zamku zaledwie uporządkowano, a zarys murów zewnętrznych podniesiono do wysokości jednego metra) – i ja płakałam chyba ze 3 godziny. Dla mnie to był koniec świata!

Do naszej francuskiej klasy, jak wspomniałam, doszło kilkanaście nowych osób. Byliśmy razem tylko rok, nie zdążyliśmy się zaprzyjaźnić. Pamiętam Krzysia Kowalskiego, Dankę Migdę, Andrzeja Najmana, Andrzeja Strusińskiego i Iwonę Napieralę...

Pisałam już o balach kostiumowych, organizowanych pod różnymi hasłami w ostatnią sobotę karnawału. No to może by należało wspomnieć o studniówce i balu maturalnym. Na studniówce nie byłam. Z własnego wyboru. O powodach zamilczę.

Ale za to na tym balu była Polska Kronika Filmowa – dziennikarz i operator. Nakręcili sporo materiału, i mała część tego, jakieś 2,5 minuty, znalazła się w Polskiej Kronice Filmowej. Ponieważ wtedy, kiedy my mieliśmy zdawać maturę, miała miejsce reforma egzaminów – dziennikarza interesowało głównie to, jak sobie wyobrażamy egzaminy, czy będą łatwiejsze. Pytano uczniów – ale także nauczycieli. I w tym 2,5-minutowym materiale wypowiada się kilkoro moich koleżanek i kolegów z klasy, a także pani profesor Olszewska i pan profesor Berezecki. Wszyscy uważali, że nowa, zreformowana matura będzie łatwiejsza. A w tle słychać twista, który wtedy był bardzo modny, i widać koleżanki i kolegów w tańcu. Wszyscy młodzi, piękni, szczupli!

Polska Kronika Filmowa po pewnym czasie przekazała sporo taśmy filmowej (negatywy i pozytywy) do szkoły, a dokładniej – do pana profesora od PW, Ryszarda Pietrzaka. Nie wiem, skąd się o tym dowiedziałam. Kiedy już byłam na I roku studiów, poszłam do profesora i wyprosiłam kawałek tej taśmy ze studniówki. Zaniosiłam to do fotografa, który zrobił mi kilka odbitek zdjęć mojej bylej sympatii, który udzielał wywiadu reporterowi – tyle, że jego wypowiedź do kroniki, która znalazła się w kinach, nie weszła.

W 2015 r., kiedy było 50-lecie mojej matury, wydobyłam z Filmoteki Narodowej tę kronikę! Współpracowałam przy tym z profesorem od historii, panem Marcinem Mirosem, a on z kolei z Radą Rodziców, bo zamówienie musiało być oficjalne, no i Rada Rodziców zapłaciła za ten film. Już później dowiedziałam się od kolegi z klasy równoległej, łacińskiej, Szczepana Żaryna, że zgodnie z przepisami takiej instytucji jak szkoła powinni tę kronikę udostępnić za darmo!

Na bal maturalny poszłam. W końcu bal maturalny jest raz w życiu. Mama uszyła mi nową sukienkę, taką w kolorze ciepłym żółtym, może złotawym, może bananowym. Do tego były czarne rękawy z takiego materiału, jakiego dzisiaj już nie ma – nazywało się to szyfon-welur. Miałam też bardzo piękną fryzurę. Wtedy były modne tzw. chalki, taki gruby warkocz. Zamówiłam wizytę u bardzo popularnego wówczas w Warszawie fryzjera, w firmie „Gabriel” na ul. Polnej. Przyszłam tam w dniu balu, pokazałam zdjęcie

z czasopisma „Filipinka”. A oni mi mówią, że nie umięją zrobić takiej fryzury! Stres, nerwy, bo to było kilka godzin przed balem. Poszłam do innego zakładu fryzjerskiego, na Mokotowskiej przy Wilczej. I tam, bez zapowiedzi i umawiania się, uczesali mnie tak jak chciałam. Fryzura była piękna! W pobliskiej kwaciarni kupiłam jeszcze herbacianą różę, prawie w kolorze sukienki. Pani kwaciarka, jak się dowiedziała, że to na bal, i że róża ma wytrzymać całą noc – włożyła w lóżykę jakiś taki drucik. I róża wytrzymała całą noc!

Z samego balu niewiele pamiętam. Wracałam piechotą z kolegą z klasy, Romkiem Markowiczem. Mieszkaliśmy niedaleko siebie – ja na Wilczej, a on na Wspólnej. Odprowadził mnie pod bramę (to były czasy, kiedy dozorca, czyli cieć, zamykał bramę na noc, a lokatorzy kluczy nie mieli – trzeba było dzwonić, a pan cieć łaskawie otwierał i wyciągał łapę po datek). I wtedy dałam Romkowi tę balową różę – ja bym ją zasuszyła, i przetrwałaby do dziś. Ale mężczyźni nie przywiązują wagi do takich rzeczy.

Fryzura była tak piękna, że szkoda było ją zniszczyć. Całą noc i pewnie kawał dnia spałam na brzuchu. A następnego dnia umówiliśmy się u koleżanki z klasy, Eli Stachlewskiej, które mieszkała w Alejach Ujazdowskich, koło SPATIF-u. Była Ela, Romek i ja. I zrobiliśmy sobie takie pomaturalne zdjęcia – marne, czarno-białe, ale jakie pamiątkowe! I tam widać częściowo moją piękną balową fryzurę. A także przypięty do sweterka szkolny znaczek, z literami LSB oraz herbem Batorego (trzy kły, tylko według jednej wersji – smoka, a według innej – wilka). Takie znaczki wręczano nam na pamiątkę razem ze świadectwem maturalnym.

Krystyna Malik (matura 1965)

TRZY POKOLENIA RODZINY W BATORYM

Po zapoznaniu się z treścią „Głosu Batoraków” z 2017 roku uznałem, że warto do historii naszej szkoły wprowadzić informację związaną z kultywowaniem wielopokoleniowej tradycji Batoraków w naszej rodzinie i dbałością o wysoki poziom edukacji.

To dzięki mojemu tacie Eugeniuszowi Chyłkowi (matura 1941), który w 1939 roku był uczniem II klasy Liceum im. Stefana Batorego, i do matury przygotowywał się podczas tajnych kompletów, renoma Batorego w naszym domu zawsze była doceniana. Gdy Polska w czasie II wojny światowej była pod okupacją niemiecką, poza nauką ważna była walka z okupantem. Tato mój walczył w Powstaniu Warszawskim, a po jego upadku z II Armią Wojska Polskiego zakończył wojnę pod Wiedniem. Był odznaczony Krzyżem Wojennym Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Grunwaldu II klasy i wieloma innymi odznaczeniami bojowymi, a także licznymi odznaczeniami państwowymi, w tym Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Dzięki Jego wspomnieniom, w których przewijała się historia Powstania Warszawskiego i udział Batoraków w walkach o niepodległość, szkoła ta była mi bliska i to w dużej mierze zadecydowało, że i ja znalazłem się w jej murach. Dodatkowym argumentem było również i to, że Liceum Batorego należało wówczas do najznamienitszych, nie tylko w Warszawie, ale też w Polsce, i uznawane było za szkołę elitarną. Maturę uzyskałem w 1968 roku. Zgodnie z rodzinną tradycją mój syn, również o imieniu Eugeniusz, rozpoczął edukację w Batorym i maturę zdał w 2000 roku. W ten oto sposób wśród absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Batorego znalazły się trzy pokolenia naszej rodziny: Eugeniusz Chylek (matura 1941), Eugeniusz Karol Chylek (matura 1968) i Eugeniusz Marek Chylek (matura 2000).

To samo nazwisko, to samo imię i zawsze ten sam sentyment i satysfakcja z bycia absolwentem znanego Liceum Batorego. Absolwentką Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Batorego jest również moja siostra Cecylia Chylek (matura 1966), jej dwie córki: Aleksandra Starościak (matura 1994) i Ina Starościak (matura 1999), a także moja synowa Dominika Bagińska Chylek (matura 1998). Batory jest naszą „rodzinną” szkołą i podczas spotkań, nie tylko w gronie najbliższych, zawsze pojawia się okazja do wspomnień związanych z niekonwencjonalnymi metodami nauczania, kultywowaniem historii i wyjątkowej tradycji, która przetrwała w ciągu 100 lat istnienia szkoły wszystkie zakręty historii i nadal będzie tworzona przez następne pokolenia jej uczniów i absolwentów.

O wysokim poziomie nauczania w Batorym, nieporównywalnym w stosunku do wielu liceów ogólnokształcących funkcjonujących w Warszawie, miałem okazję sam się przekonać w latach, gdy pobierałem nauki na poziomie licealnym. W roku ukończenia przeze mnie szkoły podstawowej wprowadzono tzw. reorganizację, co spowodowało, że naukę w liceum musiałem rozpocząć w Wilanowie, w Liceum Ogólnokształcącym nr 38. Przez rok mojej edukacji w tym liceum, nie przykładając się zbyt do nauki, osiągałem wyniki dobre i bardzo dobre. Większość pozalekcyjnego czasu spędzałem na treningach w sekcji kolarskiej WKS Legia Warszawa, klubu, którego siedziba była i nadal jest obok Liceum im. Stefana Batorego. Mój tata oceniając moje zaangażowanie w naukę i uzyskiwane efekty postanowił, że konieczne są zmiany i zaproponował rozmowę z panem Henrykiem Orskim, ówczesnym dyrektorem Liceum Batorego. Wynikiem tej rozmowy była zgoda władz Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Batorego na przyjęcie mnie do II klasy. Oczywiście wyraziłem chęć zmiany szkoły, uwzględniając fakt, że będzie ona bliżej klubu WKS Legia Warszawa i więcej czasu będę mógł poświęcać na trening. Takie były w tym czasie moje plany, które zostały bardzo szybko zweryfikowane nowymi realiami nauczania w Batorym.

Po miesiącu kontynuacji nauki w liceum w Wilanowie zostałem przyjęty do klasy z językiem angielskim w II Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Batorego przy ul. Myśliwieckiej w Warszawie. Wychowawcą klasy był pan profesor Andrzej Turowski, który zrobił bardzo dużo, abym zaaklimatyzował się w nowym środowisku i w całkiem nowych realiach edukacji, zasad jej realizacji oraz kryteriów oceny. Do dziś pamiętam swoje zaskoczenie, niemalże szok, gdy odpowiadając w pierwszych dniach swojego pobytu w nowej szkole, u pani profesor Ewy Domaszewskiej, która uczyła nas chemii, oceniony zostałem zaledwie na dostatecznie, i to z materiału, z którego byłem wcześniej odpytywany w poprzedniej szkole, gdzie otrzymałem ocenę bardzo dobrą. Dodatkowo zdziwił dla mnie fakt, że z tym materiałem miałem okazję zapoznać się ponownie podczas lekcji już w nowej szkole. A więc moja wiedza wydawała się bardzo dobrze ugruntowana. Później od kolegów dowiedziałem się, że Pan Bóg umie na 5, pani profesor na 4, a uczeń – gdy odpowie na podstawie wiedzy z obowiązującej książki – może dostać najwyżej 3. Te kryteria ulegały oczywiście u pani profesor stosownej korekcie w górę, przy ocenie okresowej, ale trzeba było sobie na te korektę zasłużyć swoją aktywnością podczas zajęć z chemii. Wprowadzona przez panią profesor Domaszewską zasada aktywności przyczyniła się do rywalizacji. Chcąc mieć lepszą ocenę, trzeba było przygotować się do prowadzenia wykładu. W III klasie podczas zajęć z chemii organicznej zgłosiłem się do opracowania materiału dotyczącego kwasów nukleinowych RNA i DNA. Przygotowując się do tych zajęć odwiedziłem biblioteki Akademii Medycznej w Warszawie, Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej, gdzie znacznie poszerzyłem swoją wiedzę, zresztą nie tylko z zakresu kwasów nukleinowych. Te wizyty rozbudziły we mnie zainteresowanie chemią, co przyczyniło się do wyboru kierunków studiów, na których chemia była jednym z podstawowych przedmiotów dalszego kształcenia.

Chcąc, by koleżanki i koledzy skuteczniej mogli zapoznać się z wyjątkowymi właściwościami i funkcjami tych związków, wykonałem modele spiral RNA i DNA. Moje zaangażowanie i wiedza z tego zakresu zostały docenione. Otrzymałem na zakończenie roku szkolnego końcową oceną bardzo dobrą, a gruntowna wiedza o tych kwasach, którą wówczas zdobyłem, przydała się mi zarówno na studiach, jak i na kolokwium habilitacyjnym, co zostało podkreślone w opiniach, które po tym kolokwium do mnie dotarły.

Podobnie było na lekcjach z innych przedmiotów. Poziom ich nauczania był bardzo wysoki. Kryteria ocen określone przez profesorów wymuszały perfekcję. Np. pani profesor Maria Majorowa, wykładająca język polski, w klasie maturalnej uznała, że podczas dyktand, które trwały dwie godziny lekcyjne, jeden błąd ortograficzny obniżał ocenę do dostatecznej. Jeżeli ktoś dołożył ze trzy błędnie postawione znaki interpunkcyjne, wynik był już niedostateczny. To nauczyło nas ortografii na wysokim poziomie i na maturze nikt z naszej klasy nie miał z tym zakresem wiedzy z języka polskiego żadnych problemów.

Wśród pedagogów przy wystawianiu ocen liczyła się wiedza. Wysoko ceniona była także umiejętność logicznej argumentacji, której wymagano od nas, eliminując konsekwentnie niechęć do podejmowania dyskusji, również podczas zajęć w kołach zainteresowań. Ważnymi kryteriami przy wystawianiu ostatecznej

oceny było zaangażowanie i aktywność podczas zajęć lekcyjnych, które poprzedzone musiały być wcześniejszym zapoznawaniem się z nowymi partiami materiału i stosownym przygotowywaniem do zajęć lekcyjnych. Ta forma aktywnej edukacji i umiejętności uczenia się zaowocowała podczas studiów: ułatwiała zapewne nie tylko mnie, ale również i moim koleżankom i kolegom szybkie i skuteczne zaliczanie poszczególnych przedmiotów.

Dzisiaj jestem profesorem belwederskim. Od 1991 roku pracuję w administracji urzędu Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Byłem dyrektorem departamentów, których zakres działalności zawsze łączył się z nauką. Od 2004 roku, a więc już ponad 14 lat, z rekomendacji Komitetu Europejskiego Rady Ministrów reprezentuję nasz kraj w Stałym Komitecie ds. Badań w Rolnictwie przy Dyrektoracie Generalnym Badań i Innowacji Komisji Europejskiej. Jestem autorem licznych publikacji, a także rozwiązań konstrukcyjnych, których nowatorstwo poświadczono zostało świadectwami Polskiego Urzędu Patentowego.

Gdziekolwiek jestem, gdy rozmowa dotyczy edukacji, a także wiedzy, zawsze podkreślam fakt, że jestem absolwentem elitarnego II LO im. Stefana Batorego w Warszawie i że swoją aktualną pozycję naukową zawdzięczam dużej mierze wysokiemu poziomowi edukacji, jaką pobierałem w tej wyjątkowej szkole. Z tego faktu jestem dumny, i z czułością wspominam wyjątkowych profesorów mojej szkoły.

Warszawa, 10 lutego 2018, Eugeniusz Karol Chyłek (matura 1968)

Z przykrością informujemy, że nasz kolega Eugeniusz Karol Chyłek, autor tego wspomnienia, zmarł 16 listopada 2018 roku, niemal dokładnie miesiąc po otrzymaniu dyplomu z okazji 50-lecia uzyskania matury.

MATURZYŚCI W ROKU SZKOLNYM 2017/2018

KLASA 3 A

WYCHOWAWCA: MARTA KOSZOWY-KRAJEWSKA

Baran Anna
Bocheński Jeremiasz
Dąbrowska Aleksandra
Fadrowski Michał
Gawryś Maria
Gil Andrzej
Jarzębska Aleksandra
Kędzior Stanisław
Klimont Maksymilian
Kopeć Tomasz
Kotowski Dawid
Kowalski Kamil
Kuczarski Jakub
Makarewicz Agata
Molenda Piotr
Olczak Witold

Pham Anna Anhtu
Sieńko Piotr
Skórniwska Katarzyna
Sobczyński Maciej
Sobiczewska Nina
Sobieraj Michał
Stachurski Filip
Stankiewicz Ignacy
Wałkowska Julia
Wangrat Adam
Wiaderek Aleksander
Wójtowicz Agnieszka
Wróblewska Anna
Zagdański Wojciech
Zawadzki Jan

KLASA 3 B

WYCHOWAWCA: IZABELLA WOJCZAKOWSKA

Bartecki Karol
Bobrowska Marta
Czaplińska Zofia
Dowiatt Michał
Gruszecka Zuzanna
Grywińska Weronika
Jakubik Olga
Jania Katarzyna
Jurek Jonasz
Kondracka Monika
Kopczyński Cezary
Król Agata
Kulczycka Izabela
Lysevych Ernest
Malinowska Olga

Marszałek Wiktoria
Mazur Kinga
Nowel Dominika
Pietras Kamila
Pietrzak Gabriela
Smolik Julia
Sobieszek Barbara
Socha Agnieszka
Sokołowska Wiktoria
Stepnowska Gabriela
Sterliński Ignacy
Sulerzycki Maciej
Włodarczyk Filip
Zalewska Alicja
Zieliński-Andrysiak Maciej

KLASA 3 B_J

WYCHOWAWCA: PRZEMYSŁAW GRABOWSKI-GÓRNIK

Bachurska Dominika
Banaśkiewicz Karolina
Bernatowicz Zofia
Demiańczuk Jeremi
Duma Lena
Galus Artur
Grygorczuk Oliwia
Ignarska Magdalena
Jakubczak Filip
Janiuk Mateusz
Kowska Karolina
Latocha Julia
Leszczyński Filip
Lewandowska Adrianna

Marczyńska Anna
Młotek Zofia
Mucha Zuzanna
Ochman Marta
Ostrowski Antoni
Osuch Bartłomiej
Roguska Karolina
Rossowska Urszula
Rylska Małgorzata
Syska Dominika
Sztylek-Krąkowska Marcelina
Witkowska Kama
Wrzosek Kacper

KLASA 3 C_J

WYCHOWAWCA: MICHAŁ LIS

Belina Julia
Bujanowicz Karol
Bury Róża
Daremiak Dominika
Dejneka Maciej
Dybiec Anna
Fotyga Aleksander
Gulewicz Michalina
Harton Jagoda
Hincz Jan
Hristov Denis
Kalemba Kuba
Kęпка Michał
Krupińska Aleksandra
Matuszewska Maja
Meletakis Weronika

Olejnik Martyna
Piwowarski Mikołaj
Pokorzyński Łukasz
Rocki Piotr
Rurka Jan
Sadownik Aleksandra
Sędzik Artur
Telec Julia
Uliński Ernest
Winiarski Mikołaj
Wojciechowska Anna
Wojnar Anna
Wojnar Wiktor
Wójcik Maciej
Zając Maja
Zarębski Ludwik

KLASA 3 E

WYCHOWAWCA: KRZYSZTOF FISCHER

Bednarz Izabella
Biedrzycka Julia
Dąbrowski Kamil
Dzienisiuk Dariusz
Gorzeliński Stanisław
Grzesik Hubert
Kalinowska Katarzyna
Kamionowska Justyna
Klimaszewska Zofia
Kwiatek Kacper
Łukawska Małgorzata
Maciążka Alicja
Macielağ Rafał
Marciniak Karolina
Marcinkowska Malwina
Mikołajczuk Jan
Mołęda Magdalena

Ochman Jan
Ostrowska Karolina
Ośka Justyna
Papis Maria
Pradiuszyk Maria
Pyszczek Antoni
Siwik Agnieszka
Szewczyk Kacper
Szymtkowska Kinga
Szymańska Marta
Tokarski Jan
Wakulińska Wiktoria
Wasilewska Aleksandra
Winiarek Marta
Włostowska Katarzyna
Wyszomirski Jakub

KLASA 3 IB F

WYCHOWAWCA: OLIMPIA KIJEWSKA

Altin Tugba
Bratuś Patryk
Cicirko Tomasz
Cudek Franciszek
Daniłowicz Ksenia
Dzudzewicz Jerzy
Gaweł Agata
Koniarz Maria
Kość Szymon

Lorek Oskar
Markowska Aleksandra
Mietlińska Zuzanna
Nguyen Mai Phuong
Rubio Bizcaino Andrzej
Tokarczyk Julia
Triandafilidis Nino
Wilski-Jaloszyski Łukasz

KLASA 3 IB N

WYCHOWAWCA: AGNIESZKA SZAFARSKA-KOWALCZYK

Ciepluch Aleksandra
Dąbrowska Adrianna
Głomski Michał
Kalinowska Julia
Karwowski Rafał
Kowalczyk Katarzyna
Kubacz Matylda
Kurzyk Kacper
Kwapisiewicz Nadia
Leśniak Aleksandra
Milczarek Mateusz

Oleksiak Franciszek
Pieszko Tymoteusz
Rocka Julia
Romaniuk Michał
Roszewski Bartosz
Rowecki Filip
Sagatowski Jacek
Schwencke Marie
Urbańska Zofia
Wasilewska Dominika
Zydlewska Magdalena

NAGRODZENI MATURZYŚCI W ROKU 2018

Kapituła nagród w składzie: dyrektor Barbara Kordas, członkowie dyrekcji szkoły: Michał Malarski, Joanna Szcześniak, Krzysztof Ściechowski, wychowawcy klas maturalnych: Marta Koszowy-Krajewska (klasa 3A), Izabella Wojczakowska (klasa 3B), Przemysław Grabowski-Górniak (klasa 3Bj), Michał Lis (klasa 3Cj), Krzysztof Fischer (klasa 3E), Olimpia Kijewska (klasa 3ibF), Agnieszka Szafarska-Kowalczyk (klasa 3ibN) oraz prezes Zarządu Stowarzyszenia Wychowanków Łukasz Hnatkowski, przedstawiciel Rady Rodziców Joanna Gorzelińska, oraz Przedstawiciel Fundacji Społeczności Batorego prezes Wiktor Zień przyznała nagrody wyróżniającym się maturzystom.

Nagrodę im. Ryszarda Pomirowskiego, fundowaną przez Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego – otrzymała Magdalena Molęda (klasa 3E).

Nagrodę im. prof. Piotra Łukasiewicza – otrzymał Piotr Molenda (klasa 3A).

Nagrodę Ewy i Waldemara Dębińskich – otrzymała Agata Gaweł (klasa 3ibF).

Nagrodę im. prof. Wandy Olszewskiej – otrzymał Patryk Bratuś (klasa 3ibF).

Nagrodę dla najlepszego batoraka geografa – otrzymał Piotr Sieńko (klasa 3A).

Nagrodę dla najlepszego batoraka historyka – otrzymał Kacper Kwiatek (klasa 3E)

Nagrody Dyrektora Szkoły otrzymali:

- Ignacy Sterliński – najlepszy batorak chemik (klasa 3B)
- Jan Hincz (klasa 3Cj)

- Kacper Kurzyp (klasa 3ibN)
- Aleksandra Markowska (klasa 3ibF)
- Tymoteusz Pieszko (klasa 3ibN)
- Nino Triandafilidis (klasa 3ibF)

Nagrodę specjalną Rady Rodziców – otrzymała Zofia Klimaszewska (klasa 3E).

Nagrodę Fundacji Społeczności Liceum Batorego dla najlepszego batoraka humanisty – otrzymali Jacek Sagatowski (klasa 3ibN) i Franciszek Cudek (klasa 3ibF).

Srebrne monety kolekcjonerskie NBP oraz książki „Znak nasz Batory” otrzymali: Julia Belina (klasa 3Cj), Michał Dowiatt (klasa 3B), Anna Dybiec (klasa 3Cj), Franciszek Oleksiak (klasa 3ibN), Łukasz Pokorzyski (klasa 3Cj), Mikołaj Winiarski (klasa 3Cj).

Książki „Pochodem idziemy...” otrzymali: Łukasz Wilski-Jałoszyński (klasa 3ibF), Aleksandra Leśniak (klasa 3ibN), Michał Romaniuk (klasa 3ibN), Aleksandra Sadownik (klasa 3Cj), Maria Papis (klasa 3E).

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Dnia 16 kwietnia 2016 r. na Walnym Zgromadzeniu Członków Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum wyłoniono organy Stowarzyszenia.

Zarząd

Prezes: Łukasz Hnatkowski

Sekretarz: Magda Muter

Skarbnik: Jakub Kosma Rokicki

Członek: Alicja Erhardt-Sikorska

Członek: Ewa Gałek

Członek: Stanisław Michałowski

Członek: Adam Malczak

Członek: Małgorzata Sobczyk-Makowska

Członek: Barbara Rosiak-Przybył

Członek: Ewa Kunkel

Komisja Rewizyjna

Zdzisław Sadłowski

Jadwiga Kawczyńska-Rosochacka

Jarosław Szulski

Dyżury Zarządu: każdy 1. wtorek miesiąca w godz. 18:00 - 19:00 w s. 27 w Szkole (prócz ferii i wakacji).

Podczas dyżurów można nabyć monografię Szkoły „Pochodem idziemy...” z suplementem, krawaty, apaszki, koszulki oraz inne pamiątki zjazdowe. Można je również nabyć w czytelni szkolnej codziennie w godz. 9:00-14:00.

Nasze Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego od początku swojego istnienia podtrzymuje tradycję spotkań przy okazji Świąt Wielkiej Nocy oraz Bożego Narodzenia. Termin spotkań jest ustalony według prostego klucza: w ostatni piątek przed Wielkim Tygodniem oraz w ostatni piątek przed Wigilią, o godzinie 18, w stołówce szkolnej. Kto ma czas i ochotę, przychodzi na chwilę albo dłużej. Przeciętnie przychodzi około 40 osób. Robimy pamiątkowe zdjęcia. Czasami razem śpiewamy. Takie spotkania to znakomita forma integracji międzypokoleniowej wychowanków, którzy choćby trochę lubią naszą szkołę i kolegów. Zapraszamy!

Wszelkie informacje dotyczące Stowarzyszenia znajdziecie na stronie:

<http://nowa.batory.edu.pl/stowarzyszenie-wychowankow/>.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W dniu 11 grudnia 2017 r. zmarła Pani Profesor



Alfreda Kot-Klimczewska **"Kicia"**

Długoletnia, zasłużona nauczycielka matematyki,
związana z Liceum im. Stefana Batorego przez ponad pół wieku

Żegnamy Panią Profesor

W dniu 27 grudnia 2017 r. zmarł nasz kolega,
Absolwent Liceum im. Stefana Batorego (matura 1949)



mgr inż. **Stanisław Szelichowski**

aktywny członek Stowarzyszenia Wychowanków.

Działacz PZMot i Automobilklubu Polskiego, członek Automobilklubu od lat 50. XX wieku.

Dziennikarz motoryzacyjny, autor i współautor książek o sporcie samochodowym.

Wiceprzewodniczący zespołu redagującego „Monografię 100-lecia Automobilklubu Polski”.

Żegnaj, Stanisławie

W dniu 28 stycznia 2017 r. zmarła Pani Profesor,



Anna Grajewska

Długoletnia, zasłużona nauczycielka języka polskiego
w Liceum im. Stefana Batorego, gdzie uczyła w latach 1971–2006

Żegnamy Panią Profesor

W dniu 31 marca 2018 roku zmarł w Kanadzie nasz Przyjaciel



prof. Juliusz Łukasiewicz

absolwent Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie (matura 1937).

Aktywny członek Stowarzyszenia Wychowanków naszej Szkoły.

Wieloletni fundator nagrody dla najlepszego maturzysty matematyka.

Jego pogoda ducha, chęć życia i nieustanne podróżowanie po świecie wydawały się być wieczne.

Znakomicie wykształcony, władający kilkoma językami był Obywatelem Świata.

Bardzo liczyliśmy, że przyjedzie jak zwykle spotkać się przy kawie,
a w tym roku szczególnie czekaliśmy, że we wrześniu będzie honorowym Gościem
na jubileuszu 100-lecia Szkoły.

Jest nam niezmiernie smutno, że już nas nie będzie zarażał tym swoim optymizmem.

Żegnamy Cię Julku.

Pozostaniesz w naszej pamięci jako najlepszy Przyjaciel i Kolega.

Przyjaciele ze Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego

O Juliuszu bardzo ciężko pisać w czasie przeszłym. Przez kilkanaście ostatnich lat przyzwyczaił nas do swoich odwiedzin. Przyjeżdżał co roku do rodziny w Polsce, do przyjaciół, ale przede wszystkim do naszej Szkoły i do nas, swoich koleżanek i kolegów ze szkolnej ławy. Opuścił szkolne mury w 1937 r., losy wojenne rzuciły Go w szeroki świat. I został Obywatelem tego świata. Ostatecznie osiadł w Kanadzie, ale nie stanowiło to bariery do bywania wszędzie. W USA u swoich dzieci i wnuków, w Paryżu u brataniacy,

w Bangkoku u brata i oczywiście w Warszawie. Czekaliśmy zawsze na Jego przyjazd, bo była to okazja do ciekawych rozmów i spotkań przy kawie. To w Stawiskach w Muzeum Iwaszkiewiczów zorganizował dla nas, polskich przyjaciół, wernisaż swoich prac fotograficznych. Obok szeroko pojętej techniki, która była jego życiem zawodowym, pasjonował się fotografią artystyczną. Dla nas również, w dziewięćdziesiątym roku życia, zorganizował w Warszawie w Instytucie im. J. Nowaka-Jeziorańskiego promocję swojej biografii pt. Rue Łukasiewicz (Ulica Łukasiewiczza, migawki z życia). To Jego opowieść o ulicy, którą szedł w pięciu krajach, w Europie i Ameryce, którą wytyczyły jego różnorodne zainteresowania. Dziennikarz, inżynier – specjalista od aerodynamiki prędkości naddźwiękowych, krytyk przestarzałych amerykańskich kolei, badacz problemów cywilizacji przemysłowej, działacz na rzecz niepodległości Polski, projektant, architekt-amator, a także artysta-fotografik. W 1994 r. ufundował nagrodę, która corocznie wręczana była najlepszemu w naukach ścisłych absolwentowi Liceum im. Stefana Batorego. *mm*

W dniu 19 kwietnia 2018 r. zmarł nasz kolega,
Absolwent Liceum im. Stefana Batorego



mgr inż. **Jacek A. Krajewski**

Absolwent Liceum im. Stefana Batorego i Politechniki Warszawskiej,
Wieloletni generalny projektant Przemysłu Maszynowego.
Kombatant, żołnierz Armii Krajowej i Szarych Szeregów.

Odnaczony Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem za Warszawę 1939–1945,
Srebrnym Krzyżem za Zasługi dla ZHP, odznaką Akcja Burza
i innymi odznaczeniami państwowymi i społecznymi.

Żegnaj, Kolego

W dniu 24 lipca 2018 r. zmarł tragicznie nasz Kolega,
Absolwent Liceum im. Stefana Batorego (matura 2011)



Piotr Krzysztof Gajewski

Lekarz

Wybitny absolwent Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego,
zdobywca „Diamentowego Grantu”,
doktorant Narodowego Instytutu Geriatrii, Reumatologii i Rehabilitacji.
Laureat nagrody dla najlepszego Batoraka medyka w 2011 roku.

Żegnaj, Kolego

W dniu 7 listopada 2018 w wieku 86 lat zmarł nasz Kolega,
Absolwent Liceum im. Stefana Batorego (matura 1951)



Zbigniew Boniecki

były dyrektor Redakcji Zagranicznej Polskiej Agencji Prasowej,
wieloletni korespondent PAP w Londynie i Nowym Jorku,
były prezydent Stowarzyszenia Korespondentów Zagranicznych przy ONZ.

Były dyrektor Biura Informacji FSO.

Żegnaj, Kolego

W dniu 17 listopada 2018 r. zmarł w wieku 92 lat nasz kolega,
Absolwent Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego (matura 1944)



dr **Andrzej Wiczyński**

Chirurg

Powstaniec Warszawski pseudonim „Antek”, jeden z ostatnich członków Szarych Szeregów.

Na początku 1943 roku skierowany do tajnej podchorążówki AK,
dyplom na stopień podchorążego otrzymał tuż przed Powstaniem.

Od 17 sierpnia 1944 roku był dowódcą plutonu 227. Szarych Szeregów, tzw. Szczurów Kanałowych.

Żegnaj, Kolego

W dniu 19 listopada 2018 r. zmarł nasz kolega,
Absolwent Liceum im. Stefana Batorego (matura 1951)



mgr inż. **Zygmunt Szeniawski**

aktywny członek Stowarzyszenia Wychowanków, serdeczny Kolega i przyjaciel Szkoły.

Wieloletni pracownik kolejnictwa i członek NOT.

Żegnaj, Zyguncie

W dniu 16 listopada 2018 roku zmarł w wieku 68 lat
Absolwent Liceum im. Stefana Batorego (matura 1968)



prof. dr hab. inż. **Eugeniusz Karol Chylek**

Wieloletni dyrektor, wicedyrektor departamentów
powiązanych z nauką, oświatą i doradztwem,

radca ministra w departamencie Strategii, Analiz i Rozwoju
w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi,

Przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej w Stałym Komitecie ds. Badań w Rolnictwie
przy Dyrektoracie Generalnym Badań i Innowacji Komisji Europejskiej.

Członek stowarzyszeń i rad naukowych instytutów badawczych.

Odznaczony medalami licznych instytucji naukowych,
odznaką "Zasłużony dla Rolnictwa" i Złotym Krzyżem Zasługi.

Żegnaj, Kolego

16 listopada 2018 roku zmarł nagle nasz serdeczny kolega. Eugeniusz Karol Chylek, absolwent Liceum im. Stefana Batorego (matura 1968), oraz Wydziału Technologii Żywności Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego .

Zawodowo nasz Kolega miał wielkie osiągnięcia. Dla nas Gienio był zawsze kapitalnym kumplem i uczynnym kolegą. Związany był całym sercem i rodzinnie z Batorym - Jego ojciec, i siostra, a potem syn i siostrzenice, a także synowa to Batoracy.

Uczestniczył we wszystkich zjazdach wychowanków, bardzo wielu spotkaniach oplatkowych i wielkocnych. Angażował się w tysiące spraw już w szkole, a tym bardziej po ukończeniu studiów. Stale był aktywny na różnych polach, wygłaszał, doradzał, reprezentował, podróżował. Z nami, kolegami z klasy był w stałym kontakcie.

To jakby wczoraj celebrowaliśmy razem Jubileusz 100-lecia Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego, a zaraz potem 50-lecie naszej matury. Umawialiśmy się znowu na spotkanie klasowe, na oplatek w szkole... Kto zatańczy z koleżankami walca?

Żegnaj, Gieniu – Koleżanki i Koledzy z klasy

KOMUNIKATY ORGANIZACYJNE

KOMUNIKAT W SPRAWIE SKŁADEK CZŁONKOWSKICH

Koleżanki i Koledzy – Członkowie Stowarzyszenia!

Uprzejmie przypominamy, że obowiązek płacenia składek członkowskich wynika z zapisów Statutu (§ 11 ust. 2 lit. c "Członkowie Zwyczajni mają obowiązek.... regularnego opłacania składek członkowskich) i nie jest powiązany z uczestnictwem w wydarzeniach organizowanych przez Stowarzyszenie. Regularne opłacanie składek umożliwia nam stabilne planowanie wydatków, które staramy się minimalizować z szacunku do nas nawzajem i w miarę istniejących możliwości. Bardzo proszę o uregulowanie składek - również tych zaległych. Jest to warunkiem nie tylko otrzymywania *Głosu Batoraków*, ale także wyrazem naszej międzypokoleniowej solidarności. Płatności składek można dokonać w czasie dyżurów Członków Zarządu (każdy pierwszy wtorek miesiąca w godzinach 18:00 - 19:00 w gmachu Szkoły (oprócz ferii i wakacji) lub przelewem na rachunek bankowy. Osoby płacące składki mogą nabywać sprzedawane przez Stowarzyszenie książki oraz krawaty, apaszki i inne przedmioty promocyjne **z 20% zniżką** (tylko u Skarbnika).

Wysokość rocznej składki członkowskiej już od wielu lat pozostaje niezmienna i wynosi:

40 zł rocznie - dla osób pracujących

20 zł rocznie - dla emerytów, studentów i innych osób niepracujących.

Dane do przelewu są następujące:

Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batoroego w Warszawie
ul. Myśliwiecka 6, 00-459 Warszawa

Tytułem: Składki członkowskie za rok xxxx - imię i nazwisko

Numer rachunku złotówkowego **24 1600 1374 1841 1246 7000 0001**

dla przelewów z zagranicy:

IBAN PL24 1600 1374 1841 1246 7000 0001

BIC PPAB PLPK, Bank BGŻ BNP Paribas S.A.

Jakub Kosma Rokicki, Skarbnik Stowarzyszenia

Dyżury Członków Zarządu pełnione są w każdy pierwszy wtorek miesiąca w godz. 18:00 - 19:00 w sali 27 w gmachu Szkoły (oprócz ferii i wakacji).

Podczas dyżurów można nabyć monografię Szkoły „Pochodem idziemy...” z suplementem, krawaty, apaszki, koszulki oraz inne pamiątki zjazdowe. Można je również nabyć w czytelnicy szkolnej codziennie w godz. 9:00-13:00.

Zapraszamy na spotkania koleżeńskie w Szkole
JAJECZKO - 12 kwietnia 2019 r. (piątek) godz. 18:00
OPŁATEK - 13 grudnia 2019 r. (piątek) godz. 18:00

Wszelkie informacje dotyczące Stowarzyszenia znajdziecie na stronie www.batory.edu.pl lub informacji udziela kol. Jakub K. Rokicki tel. 507 299 500, rokicki@stowarzyszenie.batory.edu.pl.

KOMUNIKAT W SPRAWIE USTANOWIENIA STYPENDIUM

[dane fundatora do wiadomości Zarządu Stowarzyszenia]

Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego

Wpłaciłem na konto Stowarzyszenia 1000 PLN i ustanowiłem stypendium im. Dyrektora Romana Beranka. Stypendium ustanawiam dla maturzystki, maturzysty, którzy na skutek wydarzeń losowych znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej.

Zwracam się do Koleżanek i Kolegów, którzy na swoich świadectwach maturalnych mają podpis Dyrektora Beranka, aby zechcieli poprzeć tę inicjatywę. Jeżeli moja inicjatywa spotka się z poparciem to deklaruję dalsze wpłaty.

Dyrektor Roman Beranek składał podpisy na świadectwach maturalnych w latach 1946 – 1951, łącznie ponad 400 podpisów.

Do dysponowania stypendium upoważniam władze naszego Stowarzyszenia.



**Redakcja
wraz z Zarządem Stowarzyszenia Wychowanków
Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie**

składa życzenia

Szczęśliwych i Rodzinnych Świąt Wielkanocnych!

